

ROK XII

WARSZAWA



LISTOPAD - GRUDZIEŃ 1959

Nr 6 (67)

# POLONISTYKA

**CZASOPISMO DLA NAUCZYCIELI**

6



PANSTWOWE ZAKŁADY WYDAWNICTW SZKOLNYCH



# POLONISTYKA

**CZASOPISMO DLA NAUCZYCIELI**

ORGAN MINISTERSTWA OŚWIATY

ARTYKUŁY I ROZPRAWY

W Roku Słowackiego

EUGENIUSZ SAWRYMOWICZ

## PIĘKNE MIASTO RODZINNE

Słowacki i Krzemieniec! Jakże często zestawia się w jednym zdaniu nazwisko autora *Godziny myśli* i nazwę miasta, w którym on się urodził. I jakże często zestawienie to ma wartość jedynie zdawkowego frazesu, o treści niewiele bogatszej od treści zapisu paszportowego: „Urodzony w...“. A przecież wystarczy zajrzeć do listów Słowackiego do matki, przypomnieć sobie nie tylko *Godzinę myśli*, ale także *Złotą Czaszkę*, biograficzne szczegóły we fragmentach o Heliaszu, liczne wzmianki o Krzemieńcu, Górze Królowej Bony, Czerczy, Ikwie — rozsiane w całej twórczości poety, by zdać sobie sprawę, że Krzemieniec był dla niego czymś więcej niż miastem urodzenia. I dlatego warto bliżej się zastanowić nad rolą Krzemieńca w życiu i twórczości Słowackiego, warto też pokusić się o konfrontację jego poetyckiej wizji tego miasteczka z ówczesnym i obecnym jego wyglądem.

Czas, który Słowacki spędził w Krzemieńcu, jest stosunkowo krótki; znacznie krótszy niż np. spędzony w Wilnie. Był tu przez pierwsze dwa lata swego życia, do połowy sierpnia 1811 r.; okres ten nie może mieć oczywiście większego znaczenia dla późniejszych wspomnień. Nieco więcej wrażeń i wspomnień mógł przynieść następny pobyt w Krzemieńcu, po śmierci Euzebiusza Słowackiego. Okres ten trwał niecałe trzy lata, od końca 1815 do jesieni 1818 r. Największe niewątpliwie znaczenie miał pobyt w Krzemieńcu po ukończeniu studiów uniwersyteckich, od września 1828 do końca stycznia 1829 r.; tylko pięć miesięcy! Dodajmy do tego dorywcze



wypadu w okresie studiów, jak np. w lecie 1827 r., przed wyprawą do Odessy, czy jakiś wypadek w porze zimowej, gdy pani Bécu ciężko zachorowała, o czym poeta wspomina w liście do niej z 20 października 1831 r. Wreszcie dwumiesięczny urlop w lipcu i sierpniu 1830 r. Nie jest to dużo w porównaniu np. z ponad dziesięcioletnim pobytem w Wilnie. Niedużo tym bardziej, że z Krzemieńcem nie wiążą się w życiu Słowackiego tak wielkie przeżycia młodzieńcze, jakich doznał w Wilnie: lata szkolne i uniwersyteckie, przyjaźń z Ludwikiem Spitznaglem i jego samobójstwo, pierwsza miłość do Ludwiki Śniadeckiej... W Krzemieńcu poeta prowadził życie raczej bardzo jednostajnie, o czym sam pisze w swym *Pamiętniku*: „Nudziłem się bardzo przez te całe pół roku w Krzemieńcu [...]“. Jedyne biblioteka Liceum Krzemienieckiego ratowała go wtedy, w r. 1828, od zupełnego zniechęcenia.

A jednak nie Wilno, tylko właśnie Krzemieniec stanie się dla poety przedmiotem tęsknoty na wygnaniu, symbolem utraconej ojczyzny, symbolem lat szczęśliwej młodości. To Góra Królowej Bony „ścigała go jak sumienie“ (list do matki z 27 kwietnia 1834 r.), to Krzemieniec śnił mu się po nocach, o nim też tylko myślał, gdy marzył, że kiedyś w przyszłości wróci do kraju.

Czemu to przypisać? — Niewątpliwie wielką rolę w tym utożsamieniu Krzemieńca z utraconą ojczyzną odgrywał fakt, że w mieście tym mieszkała ukochana matka poety. Ileż to razy w listach do niej, pisząc o projektowanym w dalekiej przyszłości powrocie, kreślił wymarzone obrazy, w których nierozdzielnie łączył matkę z Krzemieńcem. Choćby w liście z r. 1839 (bez daty): „Jak ja często teraz myślę sobie, że wzięwszy się pod rękę, idziemy gdzie na wzgórzu Czerczy albo przez pewną drożynkę ogrodzoną płotami na cmentarzyk, usiąść razem i opowiadać sobie nasze zdarzenia i uczucia...“.

Ale były liczne inne przyczyny, które wraz z osobą matki decydowały o tym, że Krzemieniec stał się dla Słowackiego na wygnaniu miejscem, ku któremu kierowały się wszystkie jego tęsknoty za ojczyzną i wszystkie wspomnienia o minionych latach młodości. Przede wszystkim piękno tego miasteczka:

Tam — pod okiem pamięci — pomiędzy gór szczytem  
Piękne rodzinne miasto wieżami wytryska  
Z doliny, wąskim nieba nakrytej błękitem.  
Czarowne, gdy w mgłę nocnej wieńcem okien błyska;  
Gdy słońcu rzędem białe ukazuje domy,  
Jak perły szmaragdami ogrodów przesnute.

(*Godzina myśli*)

Trzeba być w Krzemieńcu, żeby poznać, ile prawdy kryje się w tym poetyckim obrazie. Gdy się zbliża do Krzemieńca, już z daleka widać Górę Królowej Bony i sąsiednie mniejsze wzgórza, pokryte szmaragdową zielenią. W dolinie ukazuje się miasto, dziś tak samo, jak za czasów Sło-

wackiego błyszczące w słońcu białą swych domków i kościołów. Ta biel jest rzeczywiście czymś rzucającym się w oczy, szczególnie dziś, gdy po zniszczeniach wojennych Krzemieniec został z pietyzmem odrestaurowany. Białe domki i dworki z kolumnienkami, otoczone często ogrodami, a prócz tych ogródków — zieleń wielkiego ogrodu botanicznego przy zabudowaniach dawnego liceum, zieleń parku miejskiego, zieleń cmentarza Tunickiego, na którym znajduje się m. in. grób dziadków, matki i wujostwa poety. A nad białymi domkami i szmaragdowymi ogrodami górują wieże kościoła pojezuickiego przy liceum, wieże bazylianów i jeszcze paru mniejszych kościołów. Szczególnie piękny jest widok fasady kościoła pojezuickiego, wspaniały zabytek baroku, zbudowany na wprost Góry Królowej Bony. Ileż wyczucia perspektywy musiał mieć budowniczy tego kościoła, skoro postawił go tak, że ze szczytu góry wzrok pada wprost na tę fasadę. Dziś odnowiony z najwyższą troską, świeci z daleka jasnokremową barwą murów. Nie mogłem niestety ujrzeć tego widoku w świetle księżycowym, mogę tylko wyobrazić sobie, ile prawdy jest w opisie tego kościoła u Słowackiego we fragmencie o Heliaszu: „...a ten kościół, księżycem biały... którego straszny, trupi fronton błyszczy na czarnych lip zieleności...“.

Samo miasteczko leży w dolinie, której jedna strona opiera się o Górę Królowej Bony, druga, przeciwna, wznosi się łagodnym stokiem od zabudowań licealnych. Środkiem doliny przebiega główna ulica miasta, od której w górę idą kręte uliczki boczne. Podczas roztopów wiosennych i po większych deszczach uliczkami tymi spływają w dół, ku Górze Królowej Bony, strumienie wody. Słowacki i ten szczegół dobrze zapamiętał:

Tam zimą lecą z lodów potoki rozkute  
I z szumem w kręte ulic wpadają załomy.

*(Godzina myśli)*

Dominującym akcentem miasta jest Góra Królowej Bony, czasem zwana Górą Zamkową. Stożkowaty jej szczyt widać niemal z każdego miejsca, a resztki murów obronnych dawnego zamku wyglądają jak poszczerbiona korona. Nic dziwnego, że wspomnienie tej góry tak często przewija się w twórczości Słowackiego; widoku jej zapomnieć nie można:

Tam stoi góra, Bony ochrzczona imieniem,  
Większa nad inne — miastu panująca cieniem;  
Stary — posepny zamek, który czołem trzyma,  
Różne przybiera kształty — chmur łamany wirem;  
I w dzień strzelnic błękitnych spogląda oczyma,  
A w nocy jak korona, kryta żalu kirem,  
Często szczytów wiekowe przesuwają powoli  
Na srebrzystej księżycy wschodzącego twarzy.

*(Godzina myśli)*

Znowu całkowita zgodność opisu z rzeczywistością: krzemieńczanie z zachwytem opowiadają o piękności widoku zamku podczas pełni księ-

życa; księżyc wschodzi wtedy spoza góry, wygląda jakby wynurzał się z murów zamkowych. Jak dobrze Słowacki widok ten pamiętał, świadczy opis rysunku, który zrobił będąc w Genewie:

„[...] przez kilka dni jednak malowałem à la guache, i wiecie co? oto widok Krzemieńca z ławki pod topolą w botanicznym ogrodzie — dalej kościół pojezuicki — dom, w którym mieszkacie — dalej Zamkowa Góra — i księżyc wschodzący zza murów zamku starego“ (List do matki z 15 marca 1833 r.).

Próżna niestety byłaby pokusa odtworzenia owego namalowanego przez poetę widoczku. Topoli, i to bardzo starych, jest w ogrodzie botanicznym wiele, nie wiadomo, pod którą z nich stała wspomniana w liście ławeczka. A zresztą, nawet gdyby dało się miejsce jej ustalić, widok byłby już inny. Krzemieniec zmienił się przecież po wojnie, kiedy trzeba go było dźwigać z ruin, w jakich pozostawiły go wojska hitlerowskie.

Wróćmy jednak do Góry Królowej Bony. Wygląda ona dziś nieco inaczej niż za czasów Słowackiego. Z ówczesnych sztychów, a także z dziecięcego rysunku poety wiadomo, że stoki jej były wtedy nagie, nie porośnięte. Dziś rosną na jej zboczach jodły, pokrywając je do mniej więcej  $\frac{2}{3}$  wysokości góry. Wierzchołek tylko pozostał nagi, bo jest skalisty. Były podobno spory o to, czy można tak zmieniać wygląd góry, zwyciężyli zwolennicy ozdobienia jej drzewami. Trzeba przyznać, że wartość pejzażowa góry zyskała na tym bezspornie. Ale myśląc o Słowackim w Krzemieńcu, trzeba o tej różnicy pamiętać.

Z Górą Królowej Bony łączą się liczne podania. Faktem jest, że Zygmunt Stary ofiarował Krzemieniec Bonie, stąd nazwa góry. Faktem jest również, dowiedzionym przez historyków, że sama Bona miasteczka tego nigdy nie odwiedziła, że rządy w nim sprawowała przez swych pełnomocników. Nie przeszkodziło to jednak ludowi w tworzeniu legend, w których właśnie osoba królowej Bony odgrywała główną rolę. Jak np. legenda o moście skórzanym, który królowa poleciła zawiesić między Górą Zamkową a Czerczą, by wygodniej jeździć na codzienne modły do kaplicy na Czerczy. Ta pobożność królowej nie w smak jednak była diabłom, toteż któregoś dnia podcięli oni most. Padając w przepaść, Bona zwróciła się z modlitwą do św. Franciszka i to ją ocaliło: razem z karetą bez szwanku spadła na ziemię. Jako votum za ocalenie kazała w miejscu tym wybudować kościół, który istnieje do dziś dnia. Był później kościołem klasztornym franciszkanów. Liczne są również legendy o skarbach ukrytych w podziemiach zamku, do których droga prowadzi jakoby przez studnię kilkudziesięciometrowej głębokości; ślady tej studni widoczne są dziś zupełnie wyraźnie.

I oto dochodzimy do jeszcze jednej przyczyny, dla której Krzemieniec tak pociągał fantazję poetyczną Słowackiego i tak go przejmował tęsknotą w latach tułaczki. Ruiny na Górze Królowej Bony, związane z resztkami murów legendy, piękność i tajemniczość widoku tych ruin — to przecież



pejzaż, jakby stworzony dla poety-romantyka. Sam Słowacki tak pisał o tym w liście dedykacyjnym dołączonym do *Balladyny*:

„Bo ileż to razy patrząc na stary zamek, koronujący ruinami górę mego rodzinnego miasteczka, marzyłem, że kiedyś w ten wieniec wyszczerbionych murów nasypię widm, duchów, rycerzy; że odbuduję upadłe sale i oświecę je przez okna ogniem piorunowych nocy, a sklepieniom każę powtarzać dawne sofoklesowskie: »Niestety«. A za to imię moje słyszane będzie w szumie płynącego pod górą potoku, a jakaś niby tęcza z myśli moich unosić się będzie nad ruinami zamku“.

Zamek musiałby poeta odbudować całkowicie, bo już wtedy śladu z niego nie było. Wybudowany w wieku XIII, przechodził różne koleje losu, aż został całkowicie zburzony przez wojska Krzywonosy w r. 1648. Zachowała się tylko brama wjazdowa oraz poszczerbione mury obronne, które otaczały zamek. One to są widoczne na wszystkich zdjęciach Góry Królowej Bony, i w takim mniej więcej stanie jak dziś — istniały za czasów Słowackiego. Z tą tylko różnicą, że dziś w jednym z narożników murów znajduje się przybudówka, w której mieści się przekątnikowa stacja telewizyjna. Nie psuje to zresztą widoku.

W cytowanym wyżej fragmencie listu dedykacyjnego Słowacki wspomina o potoku płynącym pod Górą Królowej Bony. Na próżno byśmy go dziś szukali: wysechł, znikł, i to tylko po roztopach odżywa, zasilony wodą spływającą przez „kręte ulic załomy“; wtedy znów staje się potokiem, który wpada do Irwy, dopływu Ikwy. A sama Ikwa? Ta, o której poeta pisał w wierszu albumowym do Zosi Bobrówny:

Bo tam, gdzie Ikwy srebrne fale płyną,  
Byłem ja niegdyś, jak Zośka, dzieciną.

i którą przeciwstawiał rzece Mickiewicza w słynnej dygresji końcowej z pieśni V *Beniowskiego*:

Ikwo! płyn przez łąk zielonych kobierce!  
Ty także sławna, że fal twoich gwary  
Jakoby z Niemnem w olbrzymiej rozterce  
Gadają [...]

Ikwa sprawia zawód. Przepływa w odległości około półtora kilometra od Krzemieńca i jest dziś raczej dużym strumieniem, niż rzeką. W niektórych tylko miejscach rozlewa się w szersze koryto. Ale jak dawniej płynie przez „łąk zielonych kobierce“, jak dawniej wije się malowniczo wśród bujnej roślinności. I w tym jej niewątpliwym urok.

Wspominaliśmy już parę razy o Czerczy. Jest to najwyższe po Górze Królowej Bony wzniesienie w Krzemieńcu, położone obok niej. Ma łagodniejsze od Góry Zamkowej stoki, całe porośnięte drzewami i krzewami. Na szczycie Czerczy są ślady fundamentów jakichś dawnych zabudowań. Istnieje wersja, że niegdyś znajdował się tu jakiś klasztor i że od klasztoru tego powstała nazwa wzgórza: Czerńca (Czerniec — po rusku: mnich).

Słowacki lubił to wzgórze niemniej od Góry Zamkowej. W liście do matki z 2 lipca 1842 r. pisał:

„Śniło mi się niedawno, że chodzę z tobą po gaju Czerczy, że mi pachnie konwalia, że widzę płomienie pieców ceglanych — i słyszę bazylikańskie słowiki — i odpowiadające im słowiki z żydowskich mogilek“.

Niewiele się w tym obrazie zmieniło, bo brak dziś tylko owych mogilek żydowskich, które padły ofiarą barbarzyństwa hitlerowskiego, jak cała dzielnica „getta“; na jej miejscu znajduje się dziś park miejski. Co do Czerczy zaś, to i dziś, jak stwierdzają krzemieńczanie, rośnie na niej wiosną konwalia, a trele słowików, których jest mnóstwo na Czerczy, w ogrodzie botanicznym i przy klasztorze bazylianów, słychać w całym mieście. Słowiki owe — to jedna z osobliwości Krzemieńca po dziś dzień.

Jedna jeszcze wzmianka o Czerczy zasługuje u Słowackiego na omówienie. W liście do matki z 21 sierpnia 1838 r., rozmyślając o niemożności powrotu do rodzinnego miasta, poeta pisał:

„Między Czerczą a bazylianami stoi dla mnie ta brama Danta, na której napisano: „Lasciate ogni speranza“; ja też raz przeczytawszy napis, odwróciłem się zalany łzami i poszedłem dalej — i coraz dalej idę [...]“.

Obraz ten nie jest tylko metaforą poetycką, ale ma swoje uzasadnienie w rzeczywistości: jak kościół pojezuicki ustawiony jest wprost Góry Królowej Bony, tak dawny klasztor bazylianów stoi naprzeciw Czerczy. A między Czerczą i klasztorem wiedzie ulica wprost na trakt prowadzący z Krzemieńca na północ i na zachód. Tędy więc, między Czerczą a bazylianami, jechał poeta z Krzemieńca do Warszawy, tędy by musiał wracać, gdyby danem mu było zakończyć pielgrzymkę emigracyjną. Ale drogę tę zamknęła mu brama dantejska!

I jeszcze jedno. W liście do matki z 2 lutego 1844 r. poeta pisał:

„Śniło mi się, że cię widzę na Czerczy, na jednej ze skał nad leszczynami [...]“.

Podobnie we fragmencie o Heliaszu:

„Leszczyny na Czerczy szwargotały po niemiecku o tym filozoficznym meteorze [...]“.

I dziś mnóstwo na Czerczy leszczyn, podobnie zresztą jak w pobliskim lesie, w którym znajdują się malownicze skały, znane krzemieńczanom pod nazwą Skał Słowackiego. Dlaczego o tym wspominamy? — Dlatego, że jest tajemniczo brzmiący wiersz Słowackiego, którego treść nie jest dla nas jasna. Oto jego pierwsza zwrotka:

Jak dawniej — oto stoję na ruinach

Dawnego miasta... zorze wschodzą ranne,

Ptaszęta małe śpiewają w leszczynach,

Niebiosa blade — przejrzyste — jak szklanne,

Kilka łabędzich chmur na wschodzie świeci

I czerwienieje i zognia się w zorzy,

Wróżąc — skąd słońce wstające wyleci.

Wszystko spokojne — Bóg serca nie trwoży

Nawet w ptaszętach...



Po pobycie w Krzemieńcu, po spacerach na Czerczy, po obejrzeniu skał w lesie, otoczonych leszczynami, nie mam wątpliwości, że w wierszu tym mamy jakąś, może przez sen, a może przez zwykłe przypomnienie wywołaną wizję Krzemieńca. Niepokój tylko może budzić zwrot o ruinach dawnego miasta. Ale i to się da wytłumaczyć. Oto myśląc o Krzemieńcu pozbawionym liceum, które zlikwidowane zostało w r. 1832, poeta pisał do matki w liście z 13 lipca 1834 r.:

„Widzę stąd umarłą twarz waszej mieściny i z większym smutkiem patrzyłbym na nią dzisiaj niż na marmurową i umarłą Wenecję“.

Umarła miescina — ruiny dawnego miasta — to już bardzo bliskie siebie. A przecież nie można zapominać i o owych śladach jakichś dawnych budowli na Czerczy. Może to one nasunęły poecie obraz ruin dawnego miasta? — W każdym razie owe leszczyny, ptaszęta, cały pogodny nastrój obrazu da się powiązać chyba tylko z Krzemieńcem.

Wróćmy znowu do przyczyn, które tak ściśle wiązały wspomnienia Słowackiego na obczyźnie z Krzemieńcem. Zaliczyć do nich chyba wypadła także tradycję rodzinną, przede wszystkim rodziny Januszewskich. Tu znajdował się domek dziadków poety, tu na cmentarzu Tunickim był ich grób (w którym pochowane były także zwłoki wuja poety, poległego w powstaniu Jana Januszewskiego, i jego żony Julii z Michalskich). Tu znajdowało się liceum, w którym Euzebiusz Słowacki rozpoczynał swoją karierę profesorską i w którym w r. 1828 Juliusz spędzał długie godziny w sali biblioteczej, czytając książki podawane mu przez przyjaciela rodziny, bibliotekarza Pawła Jarkowskiego.

Co z tego dziś zostało?

Przede wszystkim domek starych Januszewskich, rodziców pani Salomei. Stoi on przy ul. Słowackiego, świeżo odnowiony, o białych ścianach, z typowym dla starych domów krzemienieckich gankiem wspartym na kolumnach. Mieści się tu dziś Biblioteka Miejska im. Juliusza Słowackiego. Nie jest to jednak domek autentyczny, w którym pani Salomea mieszkała z synem w latach swego wdowieństwa; tamten oryginalny rozebrany został przez właściciela przed pierwszą wojną światową. Obecny jest rekonstrukcją, odtworzono go na podstawie zachowanych szkiców z dawnych czasów. Niedawno w małym ogródku, oddzielającym dom od ulicy, postawiono skromny pomniczek poety, dzieło miejscowego rzeźbiarza-amatora, Matusewicza.

Domek ten znają wszyscy krzemieńczanie. I nie o bibliotekę miejską trzeba ich pytać, tylko po prostu o dom Januszewskich. Zmieniło się nieco otoczenie domku. We fragmencie o Heliaszu Słowacki tak pisał o uliczce, przy której stał domek dziadków:

„[...] mój profesor Idyński — jak zwykle — poważnym krokiem stąpa po źle brukowanej ulicy...“.

Dziś nie ma owych złych bruków: cała ulica Słowackiego, jak zresztą prawie wszystkie ulice Krzemieńca, jest wylana gładkim asfaltem. Bar-

dziej to nowoczesne niż za czasów Słowackiego, ale uroku tym uliczkom nie odbiera.

Wspomniany przez poetę profesor Idyński — to zapewne literacki konterfekt profesora Uldyńskiego, który w Krzemieńcu wykładał geografię. A może Pawła Jarkowskiego, bibliotekarza i wykładowcy wiedzy o książce. Nazwiska te prowadzą nas do gmachu dawnego liceum i do biblioteki licealnej. Gmachy licealne i należący do nich kościół pojezuicki są dziś odnowione i rozbudowane. Ambicją miejscowych władz jest, by mieszczący się w nich instytut pedagogiczny nawiązał pod względem poziomu do tradycji naukowej dawnego liceum z czasów Czackiego i Kołłątaja. Toteż odbudowa gmachów zniszczonych podczas ostatniej wojny przeprowadzona została z wielkim pietyzmem. Zresztą nie wszystkie gmachy były zniszczone. Pozostała np. zachowana dawna sala biblioteczna, w której młody Słowacki spędził niejedną godzinę. Ma ona nazwę sali im. Juliusza Słowackiego.

Wreszcie cmentarz. Droga do niego prowadzi przez uliczkę „ogrodzoną płotami“, tak jak Słowacki pisał we wspomnieniu, które cytowaliśmy na początku naszych rozważań. Grób rodziny Januszewskich utrzymany jest bardzo starannie, napisy na nagrobku zupełnie czytelne. Nie ma tylko nad grobem owej śliwy, o którą Słowacki upominał się w liście do matki z 6 czerwca 1834 r. Uszła, a na jej miejscu zasadzono wierzbę płaczącą.

Kończąc ten fragment rozprawki, poświęcony Krzemieńcowi jako miastu rodzinnemu Słowackiego, przypomnijmy sobie jeszcze jeden wiersz poety:

Jeżeli kiedy w tej mojej krainie,  
Gdzie po dolinach moja Ikwa płynie,  
Gdzie góry moje błękitnieją mrokiem,  
A miasto dzwoni nad szmerym potokiem,  
Gdzie konwaliją woniące lewady  
Biegną na skały, pod chaty i sady —

Jeśli tam będziesz, duszo mego łona,  
Choćby z promieni do ciała wrócona:  
To nie zapomnisz tej mojej tęsknoty,  
Która tam stoi jak archanioł złoty,  
A czasem miasto jak orzeł obleci  
I znów na skałach spoczywa i świeci.

Wiemy już o Ikwie, o potoku Irwie, o konwaliach na Czerczy, wspomnieliśmy nawet raz o skałach, o których mowa w wierszu. Skalisty jest szczyt Góry Królowej Bony, są skały na Czerczy, ale Słowacki miał tu z pewnością na myśli skały znajdujące się w okolicach Krzemieńca. Skały Dziewicze, słynne ze swego malowniczego położenia, a przede wszystkim skały, które krzemieńczanie nazywają dziś Skałami Słowackiego. Znajdują się w niedaleko od miasta rozciągającym się lesie, wśród

drzew i krzewów leszczynowych, na krańcu urwiska, które tarasami opada w dół. Tradycja miejscowa głosi, że było to jedno z ulubionych miejsc Słowackiego, pokazują nawet starą lipę, która wyrasta ze szpary między skałami, jako drzewo, pod którym poeta jakoby najczęściej przesiadywał podczas swych spacerów za miasto. Piękno tego zakątka, w połączeniu z pięknem całej okolicy i pięknem miasteczka, nasuwa mimo woli myśl, że byłoby rzeczą dziwną, gdyby w miejscowości tej nie urodził się jakiś wielki poeta. Bo trudno o okolice i miasto bardziej sprzyjające rozwojowi uczuć poety, i w dodatku poety-romantyka.

Dotychczas mówiliśmy o miłości poety do rodzinnego miasteczka, o jego tęsknocie do niego w latach tułaczki po obczyźnie, o wierności opisów tworzonych na podstawie wspomnień. Ale Krzemieniec i jego okolice odegrały w historii twórczości Słowackiego jeszcze jedną rolę. Oto w latach rozwoju swej ideologii mistycznej poeta rozważał nieraz zagadnienie przyszłej sztuki w Polsce. Sztuki, która by była narodową, a jednocześnie wyrażała te wielkie wartości duchowe, jakich autor *Genezis z ducha* żądał od swych rodaków i od całej ludzkości w nadchodzącej jakoby „nowej epoce“. Zapowiadał, że w owej epoce decydującą rolę odegra słowiańszczyzna i naród polski. Pisał o tym w liście do Józefa Komierowskiego z 30 września 1848 r.:

„Wychodzi teraz ode mnie jeden człowiek, któremu gdy utyskiwał nad obecnym stanem rzeczy, tłumaczyłem, jak w rewelacyjnej potędze ducha polskiego — rozkochamy kiedyś całe Słowiaństwo i za Słowiaństwem pociągniemy Sławiany, dla samej dziś tylko s ł a w y — w braku s ł o w a — żyjące“. (Słowiaństwo (od „słowa“) to w pojęciu poety cechy duchowe szczepów słowiańskich, które będą podwaliną w budowaniu „nowej epoki“, Sławiaństwo (od „sławy“) — to cechy mniejszej wartości, bardziej przyziemne, nie uduchowione).

Rozważając te sprawy, Słowacki szukał w narodzie naszym elementów czysto słowiańskich. Znalazł je właśnie w swoich rodzinnych stronach. Pisał do Stattlera w liście 15 stycznia 1844 r.:

„Ale wiem — że kiedyś w Polsce moja rodzinna ziemia, ten to kawałek koło Wołynia, który zawsze i od dawna już wydawał duchy pełne entuzjazmu — choć nikłego dotąd — ziemia ta kiedyś stanie się jako Ateneum Chrystusowej sztuki“.

Sztukę tę zaś pragnął kształtować wedle wzorów malarstwa, które poznał w dzieciństwie i latach młodzieńczych zwiedzając okoliczne cerkwie, a której znajomość pogłębił później obcując z wenecko-bizantyjską sztuką włoskiego renesansu. W tej sztuce widział realizację hasła sztuki słowiańskiej (od „słowa“) i narodowej sztuki polskiej. Wielką wymowę dla tego zagadnienia ma scena rozmowy Matki Boskiej Berdyczowskiej z Matką Boską Począjowską w pieśni IX *Beniowskiego*: Począjów leży o kilkanaście kilometrów od Krzemieńca, w tym słynnym klasztorze i soborze bywał Słowacki nieraz. I tylko w świetle tych faktów



można zrozumieć metaforę, jakiej mówiąc o przyszłej sztuce polskiej Słowacki użył w liście do Stattlera z 1 stycznia 1845 r.:

„[...] weź za łeb tę szkołę malarską, która musi wejść tą samą drogą, przez jaką dumki ruskie do nas weszły. Widzę już, widzę stamtąd nadchodzącą szkołę niby wenecką, z ruskich cerkwi wylatującą na nietopezrowych skrzydłach popiej sukmany“.

I tylko przez te fakty można zrozumieć sens wielu obrazów poetyckich Słowackiego w *Królu Duchu*, w wierszach drobnych, w *Rozmowie z Matką Makryną Mieczysławską* itd., obrazów, które mają bliskie pokrewieństwo z malarstwem rusko-bizantyjskim, przede wszystkim przez swój koloryt, pełen blasku złota i srebra, pełen szafiru i mrocznych cieni, a monumentalny w zarysach.

Źródłem tych poglądów i tych obrazów jest znowu Krzemieniec i jego okolice, ziemia rodzinna Słowackiego.

RYSZARD WOJCIECHOWSKI

## SIENKIEWICZ A SŁOWACKI

(Fragmenty większej całości)

Sygnalizowany w tytule problem wydaje się zagadnieniem spoza kręgu zainteresowań współczesnej polonistyki. Przypomina dziesiątki rozpraw na temat wpływów i zależności, żmudne zestawianie tekstów dwu badanych pisarzy, bogatą tradycję konstatacji związków Słowackiego z Byronem, Calderonem, Szekspirem, V. Hugo, a nawet Balzakiem, zestawianie autora *Genezis z ducha* z Bergsonem, wnikliwe rozważania o wpływie Tassa na twórczość Słowackiego, obszerne studium o Słowackim i Heinem.

Zainteresowanie tymi sprawami, choć nie pierwszoplanowe we współczesnych badaniach historyczno-literackich które, jeśli koncentrują uwagę na zagadnieniach związków, sprowadzają je przede wszystkim do wspólnej więzi ideowej, daje się jednak dostrzec i obecnie. Dlatego też zajęcie się stosunkiem Sienkiewicza do Słowackiego, zasygnalizowanie związków i zależności autora *Niewoli tatarskiej* od twórcy *Beniowski* wydaje się aktualne i usprawiedliwione.

### I

Wbrew opinii Sienkiewicza, który był przecież „zasadniczym przeciwnikiem zbyt drobiazgowego grzebania w życiu prywatnym poetów i artystów w celu dokładniejszego zrozumienia ich utworów“<sup>1)</sup>, wypada jednak na wstępie sięgnąć właśnie do wspomnień o autorze *Trylogii*.

Oto co notuje sumienny sprawozdawca, dobry przyjaciel pisarza — I. Chrzanowski: „...na pytanie, którego z wielkich poetów najczęściej czyta, odpowiedział mniej więcej tak: Słowackiego, bo go najwięcej lubię...“<sup>2)</sup>. Równocześnie Hoesick, który znał osobiście Litwosa, pisze:

„Zachwycony sławą Słowackiego Sienkiewicz przez całe życie był jego gorącym wielbicielem, o czym najłatwiej mogli przekonać się ci, co z nim mieli sposobność rozmawiać o literaturze, poetą bowiem, o którym zawsze mówił najchętniej (poza Szekspirem i Homerem), był Słowacki; utworami zaś, z których całe ustępy umiał cytować z pamięci, o których czynił różne cenne uwagi, były szczególnie *Beniowski* i *Lilla Weneda*. Wszystkie chóry z *Lilli Wenedy* umiał na pamięć, a wiersz „błyskawicowych chmur rzygnęły płuca“ cytował zawsze jako przykład, jak nawet wyraz wulgarny może się stać patetycznym, jeśli jest umiejętnie użyty przez poetę. Z postaci *Lilli Wenedy* najbardziej mu się podobała realistyczna figura Ślaza, którego wszystkie, nawet najdłuższe przemówienia, recytował z pamięci, a który niewątpliwie jest też praszczurem Rzędziana w *Ogniem i mieczem*, a poniekąd także i Zagłoby. Poza tym były jeszcze dwa utwory Słowackiego, o których Sienkiewicz mówił często, z których raz po raz cytował ustępy lub poszczególne wyrażenia, to: *W Szwajcarii* i *Księżę Niezłomny* <sup>3)</sup>).

Wreszcie wypowiedź samego Sienkiewicza potwierdza w znacznej mierze przytoczone zdania: „Mogę zawsze czytać *Iliadę* i *Odyseję*, Tacyta, Liwiusza, Horacego, Szekspira, Moliere’a i trójcę naszych poetów“ <sup>4)</sup>.

Wynika stąd, że zajęcie się sprawą stosunku Sienkiewicza do Słowackiego ma realne podstawy. Świadczą już o tym przytoczone fakty, które pełniejszą wymowę uzyskują na tle opinii Sienkiewicza o romantyzmie. Trzeba tu bowiem wspomnieć, że w okresie najgorętszego zwalczania ideologii romantyzmu, w dobie sporów nad rolą i znaczeniem w życiu narodu wielkiej, wieszczszej poezji, Sienkiewicz wyrażał się o romantyzmie trzeźwo i z uznaniem. Postawa taka wyrastała po części z żywego wówczas, mimo ogólnej antyromantycznej tendencji ideologicznej kultu Słowackiego.

Jego ilustracją może być choćby wypowiedź w recenzji *Genezis z ducha*, w której, krytykując wprawdzie sam poemat, Sienkiewicz nie tylko mówi o sobie, że „należeliśmy zawsze i należymy do gorących wielbicieli Słowackiego“, lecz także charakteryzuje poetę nadając mu rangę najwyższą: „Z jednej strony była to epoka taka, kiedy poezja nasza chłoneła w siebie wszystkie, choćby najodleglejsze od własnej natury kierunki, epoka, w której poeci chcieli stać na czele ogółu jako prorocy, jako mędrkowcy, jako politycy i na kształt izraelskich proroków wieść za sobą cały naród, z drugiej strony między trójcą tych poetów, może najgenialniejszym, ale bez kwestii i najzuchwalszym był Słowacki“ <sup>5)</sup>.

Nie przypadkowe też wydają się dwa drobne rysy pokrewieństw ze Słowackim, jakie można zaobserwować w ideowych sformułowaniach Sienkiewicza.

„Kto żyje prosto, cierpi cicho i spełnia obowiązki, ten mu (krajowi) służy“ — mówi Leon w szkicu dramatycznym *Czyja wina*. A przecież myśl ta jest już nam znana ze Słowackiego:

Cierp a pracuj — i bądź dzielny,  
Bo twój naród nieśmiertelny!

Podobnie w liście do M. Radziejowskiej podkreśli Sienkiewicz, jak bliskie są mu hasła Słowackiego: „Pamiętam pytanie Pani: co robić, jaką ideę wybrać i na jakiej drodze jej służyć? Jest jedna na to odpowiedź: trzeba przede wszystkim coś ogromnie umiłować, a wówczas miłość będzie parla do czynu i z pomocą rozumu znajdzie drogę. Czy Pani pamięta śliczny wiersz Słowackiego: „Biada, kto daje Ojczyźnie pół duszy, a drugie pół dla siebie zachowa“. Trzeba temu czemuś wielkiemu oddać całą duszę, czy to będzie Ojczyzna, czy sztuka, czy literatura, czy którakolwiek z tych wielkich rzeczy, które tak pociągają ku sobie dusze ludzkie, jak magnes żelazne opłki“<sup>6</sup>).

Toteż w uznaniu poetyckiego zapału Słowackiego, traktowania przez niego twórczości jako pełnej zaparcia się służby, w kulcie wyrażanym choćby w młodzieńczych listach do Konrada Dobrskiego, Sienkiewicz występował przeciw wszystkim parającym się naśladowaniem autora *Kordiana*: „Každy wielki poeta byłby jeszcze większym, gdyby nie tworzył szkoły“ — mawiał pewien pesymista. W tych ironicznych słowach wiele jest prawdy. Cała np. najmłodsza generacja poetów nie dość, że sama się żywi okruchami ze stołu Słowackiego, ale, przerobiwszy je na przysmak własnego wynalazku i nas nim częstuje; gryziemy więc „tęcze i obręcze — męki serdeczne i tajne cierpienia“ — a popijamy „sekretnie wylanymi łzami“. Hola, panowie! każdy z nas był na uczcie, dawanej przez samego Słowackiego; a kto nie był ten może być jeszcze, boć pisma jego nie zaginęły. Prawda, że podlewacie owe okruchy heinowskim sosem, aleć i Heine nie za górami. Utwory wasze tak się mają do ich utworów, jak sztuczne fajerwerki do wybuchu Wezuwiusza. Podmiotowość mistrzów ma to do siebie, że ogarnia przedmiotowość. Sam Słowacki powiada o jednym ze swych bohaterów, że:

Czuł za trzech ludzi, a więc żył potrójnie.

W tym i rzecz, że wielcy mistrze już nie za trzech, ale za miliony ludzi czują: dlatego w ich uczuciach, na pozór osobistych, znajdują echo uczucia milionów i dlatego uczucia mistrzów obchodzą wszystkich“<sup>7</sup>).

Nic więc dziwnego, że w dziesięć lat później Chmielowski, pisząc książkę o twórczości Sienkiewicza, czuł się w obowiązku zaznaczyć jego sympatie dla romantyzmu. „Zdawało mu się, że jego koledzy „pozytywiści“ lekceważą ideał, a on rozkołysany poezją Słowackiego lgnął silnie ku wszystkiemu co idealne, nie tracąc zresztą twardego, realnego gruntu pod nogami. Na romantyzm patrzył krytycznie, lecz wysoko podnosił jego dążność narodową, w czym zresztą od poważnej części „pozytywistów“ nie różnił się bynajmniej“<sup>8</sup>).

Także inni badacze podkreślali związki Sienkiewicza z romantyzmem, w których pośrednikiem miał być „najbliższy mu właśnie wyobraźnią,



a sercem umiłowany Słowacki“<sup>9</sup>). I tak Kallenbach próbował „wskazać wielkie duchowe powinowactwo Sienkiewicza ze Słowackim, stwierdzone już chociażby tylko w tym fakcie, że z wszystkich naszych wielkich poetów Słowackiego przytaczał Sienkiewicz najczęściej, jego też uczcił najpiękniejszą mową w Miłosławiu“<sup>10</sup>), Stypiński nazwał go „Słowackim urodzonym i działającym w wieku pozytywizmu“ lub jeszcze naiwniej „romantykiem z duszy i talentu, skrępowanym duchem czasu — wszechwładztwem pozytywizmu“<sup>11</sup>), Brzozowski wreszcie, choć tak bardzo krytyczny wobec Sienkiewicza, stwierdził, że „stosunek zachodzący pomiędzy Sienkiewiczem a Słowackim jest istotny i niezaprzeczalny“<sup>12</sup>).

Zatrzymując się na tych opiniach, które wraz ze zdaniem i sądami przytaczanymi poprzednio uzasadniają chyba i motywują słuszność podjęcia badań nad zagadnieniem postawionym w tytule, spróbujmy z kolei przypomnieć, jak istotny stał się wpływ Słowackiego na autora *Krzyżaków*, jak wiele miejsca, często mimo woli, w swej literackiej działalności przeznaczył mu Sienkiewicz.

## II

Doskonały do tego zagadnienia materiał stanowią listy pisarza do Konrada Dobrskiego. Można w nich obserwować nie tylko fakt zainteresowania i rozczytywania się w poezji Słowackiego, ale także zjawisko przenikania, przywłaszczania sobie przez Sienkiewicza pewnych elementów frazeologii ulubionego poety.

I tak jako dziewiętnastoletni młodzieniec, snując poetyczno-ironiczne marzenia o przyszłym szczęściu pożycia z żoną, pisze: „Mieszkamy z żoną w białym dworku, takim poetycznym, śpiewającym wieczorami od świerszczów, jak powiada Słowacki i ocienionym zielonymi topolami, jabłonią, smutnymi jaworami“<sup>13</sup>).

Podobnie po wysłaniu do oceny kolegów swej pierwszej, niezachowanej powieści *Ofiara* ironizuje w liście: „Ty, Sławiński et. komp. jesteście krytycy i gotowicie suchej nitki na człowieku nie zostawić, ale ja bijąc w to, że to jest pierwszy utwór młodocianego autora, powtórzę w takim razie za Słowackim: „Krytykom jak psom, ciskam parę kości“ — z *Beniowskiego*. — Mądre słowa, ale trudno się czasem do nich zastosować, zresztą powiedzieć je może tylko ten, kto ma śmiałość wyrzec: „Ja syn pieśni, syn królewski!“ a ja, ani jedno, ani drugie, bo poezji nie piszę, a mój ojciec nie jest wcale królem, tylko skromnym obywatelem Pragi. — Jedno od drugiego dosyć daleko“<sup>14</sup>).

Jeśli więc pod wrażeniem poezji Słowackiego Sienkiewicz delectuje się strofami *Beniowskiego*, a nawet wtrąca je w tok własnych myśli, oczywiste, że jego młodzieńcze próby poetyckie będą się mieścić w kręgu oddziaływania Słowackiego. Dowodzi tego *Sielanka młodości*, jeden z najwcześniejszych wierszy Sienkiewicza (1867). Utwór pisany jest oktawami, przy czym trudna dla przypadkowego rymopisa forma sprawia

mu wyraźny kłopot, zachowywana początkowo, później załamuje się. Podobnie na wzór *Beniowskiego* pisany jest *List do przyjaciół*. Trzeci wreszcie z wierszy *Sam nie wiem, jak mam wena poetyczną władać* (1869) posługuje się także oktawą a nawet w treści wspomina o Słowackim:

Sam nie wiem, jak mam wena poetyczną władać,  
Jak wiersze, strofy, zwrotki i rymy układać:  
Czy szanując pojęcia w sztuce prawidłowe,  
Ubrać swe myśli w szaty trzynastozgłoskowe,  
Czy też, Słowackiego zachwycony sławą,  
Porzucić heksametry, a pisać oktawą,  
Czy nareszcie sestyny szanować zalety,  
Czy rondo, madrygały, tercet lub sonety<sup>15)</sup>.

Utwór ten, podobnie jak i wspomniane poprzednio, wcale nie przy-  
noszą chluby „poetycznej wenie“ Sienkiewicza, który kaśliwie pisząc  
później o „okrucach ze stołu Słowackiego“, jeśli wspomniał swe mło-  
dzieńcze wiersze, z uśmiechem pobłażania liczył je pewnie do grzechów  
młodości.

Ważniejsze jednak jest co innego, to mianowicie, że wiele fragmen-  
tów przede wszystkim z *Beniowskiego*, a także innych utworów Słowac-  
kiego, Sienkiewicz do pewnego stopnia wtopił w treść swych artykułów.  
Przykładów można by tu przytoczyć wiele, ograniczymy się przecież do  
najbardziej typowych. Wśród wypadków, o których mowa, dałoby się  
rozdzielić kilka kategorii. Jedną z nich zbliża się w pewien sposób do  
cytatu hołdowniczego: w odczuciu piękna natury, w momencie wywoła-  
nego nią wzruszenia, przychodzą pisarzowi na myśl strofy Słowackiego.

Tak np. będzie w opisie *Wycieczki do Aten*:

„Skały te, całkowicie ogołocone z roślinności, stoją wiecznie pustką;  
nie spotkałem na nich żywego ducha, gwar miejski tu nie dochodzi, ciszę  
przerzywa tylko czasem krakanie orłów“. Mimo woli przychodzi na myśl  
wiersz Słowackiego:

Tu po kamieniach z pracowną Arachną  
Kłóci się wietrzyk i rwie jej przędziwo,  
Tu cząbry smutne gór spalonych pachną,  
Tu wiatr, obiegłszy górę ruin siwą,  
Napędza nasion kwiatów, a te puchy  
Chodzą i w grobach latają jak duchy<sup>16)</sup>.

Analogicznie, bo i fragment przytoczony jest również z *Grobu  
Agamemnona* mamy w *Liście z Rzymu*: „Gdym w godzinach popołud-  
niowych zabłąkał się między te kolumny, z dala zaledwie dochodził szum  
miasta niewyraźny, zmacony, podobny do mrużenia dalekich wód:  
zresztą słyshałem tylko świergot ptactwa w gzymsach i sykanie świer-  
szczów ukrytych w szparach kamiennych“. Na myśl nasunął mi się mimo  
woli wiersz Słowackiego:

Tu świerszcze polne, pomiędzy kamienie,  
Przed nagrobowym pochowane słońcem,

Jakby mi chciały nakazać milczenie,  
Sykają. Straszny jest rapsodu końcem  
Owo sykanie, co się w grobach słyszy,  
Jest objawieniem, jest i pieśnią ciszy<sup>17)</sup>.

Także w *Listach z podróży do Ameryki* jest podobny moment. „Cisza śmiertelna panowała wszędzie. Krótkie cienie kładły się na piasek od drzew, znacząc jego szarą powierzchnię czarnymi plamami. Szliśmy głębiej i głębiej. Mimo woli przyszedł mi na myśl wiersz Słowackiego:

Z taką więc ciszą i z taką powagą.  
Wejdziemy niegdyś w elizejskie bory<sup>18)</sup>.

Postępowanie tego rodzaju zdarza się także przy omawianiu utworów literackich. Przykładem recenzja z *Chorych dusz* Kraszewskiego, w których, według Sienkiewicza, Rzym stanowi: „Pyszne tło, głębokie, ciemne... księżyc tylko uwydatnia kształty i wywodzi je z pomroki, ale postacie nie potrzebują być wyraźne, twardymi liniami obwiedzione. Mogą pozostać tajemnicze i ciągnąć ku sobie ciekawość, jak ciągnie zagadka... Mroki, ruiny, białe promienie księżyca, westchnienia grobów, cisza i ziemskie: Pax!

Słowacki mówi:

Bo w takiej chwili, ach! dwa serca płaczą,  
Co mają wzajem przebaczyć — przebaczą,  
Co mają wzajem zapomnieć — zapomną...<sup>19)</sup>.

Zupełnie odmienną kategorię zapożyczeń stanowią cytaty ze Słowackiego, często o charakterze nieumyślnych paralelizmów, wykorzystane przez Sienkiewicza do celów humorystycznych. Oto garść przykładów:

„Szesnastoletnim dwom się zbliżyć licom pozwólcie“ — mówi Słowacki. Otóż bohaterka Hanka miała lat szesnaście, a bohater Feliks nie miał żadnej ochoty nie pozwalać na poetyczne zbliżanie się dwóch lic<sup>20)</sup>.

„Ogarniał mię sen i znużenie, a przy tym było czuć zimno w nogi. Zajrzałem raz i drugi do mojej gumowej flaszki z brandą: potem, jak mówi Słowacki, „z gwiazd zrobiła mi się w oczach kasza“<sup>21)</sup>.

„Kzesło na występy Sary Bernhardt kosztowało piętnaście rubli, aleśmy się tym nie zrazili. Porobimy oszczędności w czym innym. Ktoś zauważył wprawdzie, że są to za grube ceny na tak cienką artystykę. Cienka ona jest rzeczywiście. Jakiś zdrowy Grabiec miałby wszelkie prawo powiedzieć o niej „A cóż to za panna? Ma nos, nogi, żołądek a coś niby szklanna“<sup>22)</sup>.

„Jako dewotka, gdy grzech jaki stary przypomni sobie przed samą spowiedzią, albo podżare litewskie ogary, gdy nagle wpadną na łapę niedźwiedzią“, tak amerykański reporter, gdy ma przed sobą pole faktów i fakcików, wiadomostek, zmienia się na prawdziwego myśliwca i zacie-trzewia się do tego stopnia, że o bożym świecie zapomina“<sup>23)</sup>.

Ostatnim wreszcie świadectwem oddziaływania Słowackiego, zawartym w artykułach Sienkiewicza, jest liryzm niektórych partii opisu, liryzm



w swym nastroju pokrewny poetyckim utworom Słowackiego. Zauważył to zresztą i omówił bliżej Hoesick, przyjmując za punkt wyjścia stwierdzenie, że Sienkiewicz „przede wszystkim jest poetą z wyobraźnią pokrewną fantazji Słowackiego, z podobną słowiańską i szczeropolską uczuciowością, melancholią i zadumą. Stąd i w tych jego felietonach w *Gazecie Polskiej*, obok humorystycznych, przy których czytelnik nieraz musi się roześmiać, raz po raz można się spotkać z ustępami lirycznymi, które wyszły spod pióra poety — marzyciela, a których w ogóle było znacznie więcej w rękopisie, lecz je do minimum ograniczała i skracała żadna „faktów“ redakcja“<sup>24</sup>).

Dla pełnego przedstawienia zainteresowań Sienkiewicza Słowackim pozostaje jeszcze omówić te wypowiedzi autora *Quo vadis*, które dokumentują żywą znajomość twórczości i głęboki kult Słowackiego. Wypadnie tutaj zająć się wzmiankowaną już w części korespondencją, tzw. projektem tatrzańskim a wreszcie przemówieniami poświęconymi Słowackiemu.

Pogłosy poetyckie w korespondencji wyglądają szczególnie ciekawie ze względu na to, że listy są przecież najbardziej bezpośrednim, szczerym, bo prawie intymnym przez swój prywatny charakter, dokumentem. Nie obliczone na publikację, pisane bez żadnych literackich ambicji, stanowią najwyraźniejsze świadectwo upodobań autora. Z satysfakcją więc znajdziemy w nich przykłady przytaczanych już refleksji skutkiem estetycznego wzruszenia<sup>25</sup>), a ponadto interesujące wypowiedzi, które wskazują na wyraźne zależności frazeologiczne, na utrwalenie się u Sienkiewicza pewnego sposobu wyrazu, za pomocą określeń przyjętych od Słowackiego.

„Moji towarzysze, kto wie, czy nie wrócą, ale ja już nie. „Spojrż na lecące po niebie łabędzie i tam polecę, gdzie one polecą!“ (Słowacki)“<sup>26</sup>).

„W kopule siedzi dusza“, jak mówi Słowacki. Otóż ta dusza oryginalna, bajronowska, siedzi w pańskich oktawach“<sup>27</sup>).

„Ja ostatecznie zdecydowałem się, że nigdzie nie wyjadę, albowiem nie widzę przed sobą miejsc „na smutek łaskawych“. Przy tym „to lube powietrze, ten błękitny namiot, tak cudnie rozpięty nad naszymi głowami wydaje mi się tylko stekiem cuchnących wyziewów“ (Hamlet). Wskutek tego: „wszędzie mi źle jest i wszędzie źle będzie“ (Słowacki)“<sup>28</sup>).

Ciekawy także jest sposób wyrażenia zabawnej opinii „...ta Dzinka, która ma mnie zwyczaj traktować jak Chochlik Grabca“<sup>29</sup>) albo żartobliwych obaw: „Otrzymałem także odezwę Akademii Serbskiej, która polemizuje z Bułgarską o Macedonię. Jeśli przyjdzie do wojny, a ktoś zapyta, po której stronie są moje sympatie, będę jak Kirkor, który nie wiedział, czy wybrać Alinę czy Balladyne“<sup>30</sup>).

Wszystko to świadczy o przyjęciu, wcieleniu do własnego sposobu wyrazu frazeologii poetyckiej Słowackiego, o przyswojeniu skutkiem życia się z jego utworami niektórych motywów i wypowiedzi jako pewnego rodzaju przysłowiowej inkrustacji, wykorzystanej bądź to dla nastroju, bądź dla oceny lub żartu. Innym wyrazem uczuciowego stosunku

do Słowackiego był tak zwany „projekt tatrzański“ Sienkiewicza. Kiedy bowiem zajęto się kwestią sprowadzenia prochów poety do kraju, Sienkiewicz nie tylko poparł tę inicjatywę i przeznaczył na jej cel honoraria za przedruki szkicu *U bramy raj*, ale też zainteresował się miejscem przyszłego grobowca poety. Oto co pisał w tej sprawie do Akademickiego Komitetu dla sprowadzenia zwłok Słowackiego:

„Na koniec pytanie najważniejsze w całej sprawie: gdzie mianowicie zamierzacie Panowie pochować zwłoki Słowackiego po sprowadzeniu ich do Ojczyzny? Chować go w „grobowcach zasłużonych“ na Skałce, to jest sprawiać pogrzeb i grób drugiej klasy poecie tej miary, wydaje mi się rzeczą wprost nie do pomyślenia. Owoż czy jest jakakolwiek nadzieja, aby w obecnych warunkach zwłoki Słowackiego mogły być pochowane na Wawelu? Czy były robione jakiegokolwiek kroki w tym względzie i jaka była odpowiedź?

Jeśli Słowacki nie mógłby być pochowany na Wawelu, to — moim zdaniem — należy albo sprawę odłożyć do dalszych czasów, albo zdobyć się na śmiałą myśl i wybrać dla niego który ze szczytów tatrzańskich. Byłyby to grobowiec samotny, ale godny Słowackiego“<sup>31)</sup>.

I w liście następnym: „Myśl ta powinna być koniecznie wzięta pod rozwagę z tej przyczyny, iż trudno jest pomyśleć coś, co by bardziej odpowiadało ogromowi poezji i duszy Słowackiego. Gdyby on sam wybierał sobie grobowiec, wybrałby prawdopodobnie taki — wśród chmur i samotnych szczytów“<sup>32)</sup>.

Wyrazem kultu dla „ogromu poezji Słowackiego“ była także mowa wygłoszona przy odsłonięciu pomnika poety w Miłosławiu. Złożył w niej Sienkiewicz hołd Słowackiemu jako mistrzowi polskiego języka, temu, który mowę narodu „niepożyta jak spiż, świetną i drogą jak złoto“, doskonaloną przez całe pokolenia poetów, przez Mickiewicza, umięjęcego wyrazić nawet „echo polskich serc“, wzbogacił i wydoskonalił do ostateczności. Słowacki „nabrał pełnymi garściami pereł, szafirów, purpury, tęczyowych blasków, olśniewających diamentów i obsypał nimi tę naszą harfę tak hojnie, tak bez miary, że stanęła przed nim i przed nami w niebywałym blasku, przepychu i majestacie, niby Harfa-Królowa, przed którą gną się kolana ludu i schylają się czoła ludu, jak ongi przed harfą Dawida.

I oto jego zasługa, jego chwała, jego wielkość<sup>33)</sup>.

Podobnie ocenił poetę w artykule „Słowacki — Helios“, gdzie szerzej uzasadnia wartości jego osiągnięć.

„Otóż można na przykład twierdzić, że siąg skrzydeł Słowackiego był mniejszy niż Mickiewicza, lub, że głąb myśli Krasińskiego była bardziej otchłanna, niepodobna jednak zaprzeczyć, że między trzema on właśnie był najświetniejszym iluminatorem. I to jest pierwsza cecha jego wielkości, a zarazem potężniejsza niż się na pierwszy rzut oka wydaje. Zrównoważyć w języku żywoły architektoniczne i rzeźbiarskie z malar-

skimi, być dla niego słońcem, księżycem, zorzą i tęczą, dać mu barwy kwiatów i drogich kamieni mógł tylko prawdziwie wielki i genialny poeta<sup>34</sup>).

Cenił Sienkiewicz u Słowackiego bogactwo i subtelność lirycznych nastrojów i mistrzostwo ich poetyckiego wyrazu, z uznaniem podkreślał patriotyzm i żarliwość autora *Kordiana*, mówiąc jednak o idei — nie stawiał pytania — jaka? Więcej było w stosunku Sienkiewicza do Słowackiego wykwiintnego smaku i patrycjuszowskiego uznania niż poczucia ideowego pokrewieństwa, *Testament mój* czytał i odczuwał raczej jako Petroniusz — nie jako Wilk Garbowiecki. Stąd i w twórczości „nasienne puchy“ poezji Słowackiego przydały stronicom powieści tylko barwy i plastyki.

### III

Sprawa wpływu poezji Słowackiego na twórczość powieściową Sienkiewicza jest bezsprzecznie skomplikowana i wielostronna. Problem ewentualnych zależności tematycznych, zbieżności motywów, podobieństw postaci, kwestia pokrewieństw języka, idei, nastroju — oto wachlarz wyłaniających się zagadnień, które komplikuje jeszcze natrętne pytanie: — o ile twierdzenie o oddziaływaniu poety na Sienkiewicza jest uprawnione, czy nie krzywdzimy pisarza tak, jak to sam określił przy innej okazji, że: „Nieszczęściem Krasieńskiego, również jak innych wielkich poetów szybujących jak orły w przestworzach, jest to, że często ich biografowie i krytycy, zamiast wznosić ku nim oczy w niebo, szukają ich śladów... w trawie“<sup>35</sup>).

Na szczęście ten może zbędny, ale zawsze niepokojący skrupuł usuwa sam pisarz jedną z wypowiedzi: „O swojej własnej twórczości“.

„Jak powstaje pomysł artystyczny, na to trudno jest odpowiedzieć. Może on powstać pod wpływem wszelkich pobudek, pod wpływem uczuć i idei osobistych albo zaobserwowanych w otoczeniu; pod wpływem prądów społecznych, wypadków dziejowych, pod wpływem patriotyzmu i uczuć humanitarnych. Poddaje, a raczej podsuwa go czasem natura i jej zjawiska, czasem przeczytane książki, widziane obrazy, słowem: wszelkiego rodzaju pobudki działające na wyobraźnię artystyczną i jednocześnie na uczucie“<sup>36</sup>).

Wśród tych pobudek wolno umieścić poezję Słowackiego, tym bardziej że fakty upodobania, rozczytywania się w niej przez Sienkiewicza, powoływania na nią, cytowania, dowody kultu dla poety zostały przytoczone wcześniej. Należy więc przekonanie o zależności pewnych rysów w powieściach Sienkiewicza od sugestywnych fragmentów ulubionej lektury przyjąć jako do pewnego stopnia konsekwencję dotychczasowych rozważań. Nie będzie to zresztą stanowiło żadnej niepokojącej nowości.

Już Tretiak w zakończeniu swej książki o Słowackim rzucił kilka ogólnych uwag na ten temat, później stwierdzenia zarówno jego, jak



i krytyków ukazujących się powieści, próbowali rozszerzyć Kallenbach i Hoesick. W rezultacie wykazano wpływ *Księcia Niezlomnego* na *Niewolę tatarską*, w *W Szwajcarii* na *Sielankę* i *Przez stepy*, *Beniowskiego* i dramatów historycznych Słowackiego na *Trylogię*<sup>37)</sup>.

Niewiele da się dorzucić do tych stwierdzeń. Kiedy jednak wyczerpane zostały do pewnego stopnia kwestie zasadnicze, zwróćmy uwagę na niektóre szczegóły oraz na wnioski, wynikające ze studiów historyków. Świadczą one nie tylko o biernym poddawaniu się urokowi lektury, wykazują, jak tradycje literackiego spojrzenia stawały się źródłem artystycznych pomysłów. Dużo miejsca poświęca się w nich *Beniowskiemu*. Chyba słusznie. Poemat dobrze Sienkiewiczowi znany, tylekroć przecież cytowany, poemat najbogatszy w barwne motywy i ciekawie zarysowane postaci, mógł i stał się źródłem wielu pomysłów artystycznych *Trylogii*. Kto wie czy ryzykowne twierdzenie, iż poezja Słowackiego była między innymi bodźcem do zajęcia się Sienkiewicza wiekiem XVII, nie jest pozbawione słuszności.

Ot, choćby u samego, rzecz można, pomysłu *Ogniem i mieczem*, wśród uwag o *Szkicach* Kubali — książce, która w znacznej mierze pomogła do ukształtowania się planu powieści, znajdziemy mimowolny cytat z *Beniowskiego*: „Czas też to dla historyka malarza wielce ponętny. Do żadnych innych chwil narodowego życia nie można by z większą słusznością zastosować słów poety: „albowiem była to epoka krwawa i naród cały był na koniu w polu...“<sup>38)</sup>.

Nie przeceniając tego drobnego stwierdzenia, chodzi bowiem o możliwie największe nagromadzenie faktów, aby tym pełniej wykazać wpływ Słowackiego na twórczość Sienkiewicza, spróbujmy przytoczyć kilka własnych sugestii. Skoro mowa o *Ogniem i mieczem* warto zwrócić uwagę na dwie sprawy: pogłosów w powieści młodzięńczych wzruszeń pisarza i ewentualnego źródła do charakterystyki Longinusa.

W opisie pierwszego spotkania Skrzetuskiego z Heleną czytamy: „Namiestnik osadził konia, aż kopyta wryły się w piasek gościńca i rękę podniósł do czapki zmieszany i nie wiedzący, co ma mówić: czy witać, czy o raroga się dopominać? Zmieszany był jeszcze i dlatego, że spod kuniego kapturka spojrzały nań takie oczy, jakich jak życie swoje nie widział, czarne, aksamitne, a łzawe, a mieniające się, a ogniste, przy których oczy Anusi Borzobohatej zgasłyby jak świeczki przy pochodni. Nad tymi oczyma jedwabne ciemne brwi rysowały się dwoma delikatnymi łukami, zarumienione policzki kwitnęły jak kwiat najpiękniejszy, przez malinowe wargi, trochę otwarte, widniały ząbki jak perły, spod kapturka spływały bujne czarne warkocze. „Czy Juno we własnej osobie, czy inne jakoweś bóstwo?“ — pomyślał namiestnik, widząc ten wzrost strzelisty, pierś wypukłą i tego białego sokoła na ramieniu.

Stał tedy nasz porucznik bez czapki i zapatrzył się jak w cudowny obraz i tylko oczy mu się świeciły, a za serce chwyciło go coś, jak ręką.

I już miał rozpocząć mowę od słów: „Jeśliś jest śmiertelną istotą, a nie bóstwem...”<sup>39)</sup>.

Czytającemu ten fragment mimo woli przypomina się list Sienkiewicza do K. Dobrskiego, w którym pisał „nie mogę sobie dać rady, ciągle przypomina się *Beniowski Słowackiego*“ i przytaczał zdania z opisu Anieli oraz powitania jej przez Beniowskiego, przy czym, co ciekawe, już wówczas kojarzyły mu się one z zamysłem, innej wprawdzie, powieści. Oto one, w obszerniejszych niż u Sienkiewicza cytatach:

Chociaż tak piękna, jak żadna śmiertelna,  
Zbliżyć się ludzie i kochać nie śmieli.  
Została dumna i nieskazitelna,  
Chodziła jak łabędź lub anieli,  
Kołysząc się na giętkiej stopie — strzelna  
Nie była swymi żrenicami — zgoła! —  
Lecz oczy czarne jej, paliły czoła.  
Włosy jej długie, krucze, w róg zwinięte,  
Ciężyły głowie swą jedwabną wagą.

(*Beniowski* I, 618—626)

I z powitania:

Beniowski myślał, że Anioł i witał,  
Jak Bóstwo długim, przeciągłym westchnieniem,  
Potem się zmieszał i o zdrowie spytał (I, 537—539).

Obok tego, w sytuacji i zarysie postaci od Słowackiego zaczerpniętego opisu, mamy w *Ogniem i mieczem* drobny fragment, jakby żywcem przeniesiony z *Beniowskiego*. Oto: „...namiestnik, zostawszy sam, zaczął na nowo odczytywać list Heleny i do ust przyciskać te literki, nie tak kształtne, jak ręka, które je kreśliła“<sup>40)</sup>. Podobnie zachowuje się Beniowski:

..... tu przerwany  
Był list i dwoma plamkami zwalany.  
Te plamki do ust były podniesione... (IV, w. 375—7).

Jeśli z kolei weźmiemy pod uwagę postać Longinusa, wydaje się, że materiału do niej dostarczyła nie tylko V pieśń *Beniowskiego* (w. 35 i n.), ale także pieśń VIII z drugiej części poematu. Nie sposób przytaczać tu jej obszernych fragmentów, wystarczy zaznaczyć, iż do takich sugestii upoważnia urywek z sienkiewiczowskiej publicystyki. Pisze bowiem zachwalając postać Latnickiego w *Febris aurea* Sarneckiego:

„Zaiste, dziwne zestawienie niedołęstwa z bohaterstwem, zrozumiałe tylko na tle szlacheckiego życia. Przypomina mi się zawsze ów husar Słowackiego, który w bitwie jest archaniołem zniszczenia, „potem w domu ściska swoją babę i o Chrystusa czerwonych mękach — godzinki śpiewa“. Ale tak jest. Któż z nas nie widział takich życiowych zestawień twardych żołnierzy i miękkich safandulów w jednej osobie, którzy umieli brać armaty, ale na życie codzienne byli za dobrowolni?“<sup>41)</sup>.

Czy nie ma tu załączków pomysłu postaci Longinusa, czy z tej charakterystyki nie wyziera imć pan Podbipięta ze strasznym Zerwikapturem, marzący jednocześnie o ścięciu trzech głów pogańskich i swej niewinnej, o której „słyszać hadko“, miłości do Anusi?

Interesujące wydają się też stosunki między *Bez dogmatu* a *W Szwajcarii*. Pomijając przypadkowe może zależności w koncepcji utworu Sienkiewicza, konstrukcji losu bohatera, którego dramat życiowy zaczyna się także w momencie, gdy ukochana „zniknęła jak sen jaki złoty“ i odtąd postawa Płoszowskiego da się scharakteryzować słowami bohatera poematu:

Bo i tu — i tam — za morzem i wszędzie,  
Gdzie tylko poszłę przed sobą myśl biedną,  
Zawsze mi smutno i wszędzie mi jedno.  
I wszędzie mi źle — i wiem, że źle będzie

pomijając to, szczególnie ciekawie wyglądają podobieństwa pewnych sytuacji. Cała sielanka Płoszowskiego w Gasteinie czyni wrażenie powieściowej wersji poematu Słowackiego. Nie tylko na obrazie pięknej i dobrej Anielki zaciążyła „anielska“ postać kochanki z *W Szwajcarii*, nie tylko w konstrukcji losu bohaterów można znaleźć cechy wspólne; przecież i tu i tam mamy pokrewne momenty (spotkanie pod wodospadem, kłótnia, obraza), które najwyraźniej zarysowują się w scenie nocnej przejażdżki do Hofgasteinu, tak bliskiej XVI strofie poematu („Jest chwila gdy się ma księżyc pokazać“), że Sienkiewicz włoży tu w usta Płoszowskiego cytat z tego właśnie fragmentu utworu, cytat, który zresztą przytaczany z pamięci, bo niedokładny w brzmieniu, spotkaliśmy już w recenzji z *Chorych dusz*:

O takiej chwili, ach! dwa serca płaczą,  
Co mają sobie przebaczyć — przebaczą,  
Co mają sobie zapomnieć — zapomną...<sup>42)</sup>.

W związku z tym uzasadnione wydaje się stwierdzenie, że podobieństwa między utworami Sienkiewicza a Słowackiego wynikają z obrazowania przez nie bliskich sobie w pewnych wypadkach sytuacji. Postacie, szczególnie tła, urywek wątku, element opisu lub nastroju ludząco zbliżają niekiedy Sienkiewicza do Słowackiego. Nie sposób stwierdzić z całą stanowczością granic ani zasięgu oddziaływania poety. Sygnalizowane tutaj ewentualności wpływu mogą zarówno budzić sprzeciwy, jak i krzywdzić indywidualną odkrywczość pomysłów artystycznych Sienkiewicza. W każdym razie baczny czytelnik jego powieści nieraz w toku lektury spostrzeże, że spotkał już gdzieś, bodaj u Słowackiego, podobne momenty.

Znając zaś sprawę zainteresowania Sienkiewicza Słowackim, po stwierdzeniu na przykład, iż w rok po wydaniu *Bez dogmatu* spotyka się w listach pisarza cytaty z *W Szwajcarii*<sup>43)</sup>, poematu, którego ślady odnajdujemy na stronicach tej właśnie powieści, kiedy wiadome jest, jak dalece znał i przyswoił sobie Sienkiewicz *Beniowskiego*, a w *Trylogii* spostrze-



żemy jego wpływy — kwestia zbieżności, tym samym zaś pewnej zależności utworów Sienkiewicza od Słowackiego wydaje się zasługująca na uwagę.

Istotne w niej będzie nie to, że np. w jednym z tomów *Rodziny Połanieckich* znajdujemy zacytowany urywek *Lilli Wenedy*<sup>44)</sup>, ale to, że Sienkiewicz obrazuje czasem podobne sytuacje, daje krwiste, wyraziste postacie, przypominające jednak w szkicowym zarysie sylwetki Słowackiego, a nawet w niektórych szczegółach zbliża się do poety, przetwarzając jego pomysły. Tak jest m. in. ze sceną spotkania Skrzetuskiego i Heleny, z Kmicicem i jego Tatarami, z kolorytem pierwszego obrazu *Ogniem i mieczem*, tak w znacznej mierze z postacią Bohuna, Zagłoby, Longinusa, tak wreszcie z dwoma fragmentami, których dostarcza jeszcze działalność publicystyczna pisarza.

Oto w jednej z kronik dowcipnie kwitował fakt ukazania się drukiem *Hani* pisząc: „Spora paczka z Gebethnerowskiej kuźni leży przede mną. Jedenaście tomów! Jest między nimi i moja książka. Jakkolwiek nie wypada mi mówić o niej, nie mogę się jednak oprzeć uczuciu pewnej dumy na myśl, że przy nadchodzących świętach i rosnącej potrzebie na papier pod placki zdołam w najgorszym razie oddać niezaprzeczoną usługę naszym gospodyniom. Ej, *Haniu!* posmarują cię masłem, na czym w porównaniu ze swoim autorem wyjdiesz o tyle dobrze, że jeśli i jego chciano przyprawiać, to zawsze tylko z pieprzem i octem, a próbowano jeść na zimno“<sup>45)</sup>.

Wygląda to całkiem na pogłos Słowackiego, który w *Królu Ladawy* tak pisał o domu Potockich i starym Trembeckim: „Był to kiedyś dom wesoły, przypominam sobie nade wszystko tego starego pana, który mieszkał w zamku tulczyńskim. Mówili wtedy w kuchniach, że to był sławny lirnik i wierzę bardzo temu, bo często jego pisma służyły do pieczenia ciast na Wielkanoc“<sup>46)</sup>.

Podobnie ma się sprawa przygody z pumą, opatrzona przez Sienkiewicza następującym komentarzem: „Wyobraźcie sobie dwie istoty: pumę i warszawskiego literata. Obie urodziły się na dwóch półkulach, tymczasem jakieś лихо stawia jedno na drodze drugiemu i jedno drugie zjada... A kto kogo? Puma literata!! Czyby to przekłete bydlę miało przynajmniej pojęcie kogo je? Czyby miało pojęcie, że zarazem zjada z jaki tysiąc felietonów z *Gazety Polskiej?* ze dwieście *Listów z podróży...*, *Na marne*, *Humoreski*, *Starego sługę*, *Hanię*, *Szkice węglem* i wszystkie te arcydzieła, które jeszcze mają wylecieć z mojej głowy na świat, jak wróble ze stodoły? Czyby miało przynajmniej pojęcie, że zjadając literata popełnia jakiś większy grzech lub przynajmniej je coś smaczniejszego, niż gdyby np. zjadało cielę lub skopa?

O horror! Przyszedszy na nocleg do jamy, gotowa jeszcze taka jakaś puma powiedzieć do męża kuguara: „wiesz co — mdli mnie! zjadłam dziś coś dziwnie niesmacznego“<sup>47)</sup>.

Cała ta dowcipna refleksja źródłem konceptu tkwi w historii psa Sawy, który po ogryzieniu ludzkiej czaszki niezwyczajnie się zachowywał:

Lecz odtąd pies był dziwnie zamyślony  
I smutku wielka w nim była powaga.  
Czy to dlatego, że był nakarmiony  
Amerykańskim zwyczajem Osaga  
I (u)czuł dziwną czczość zjadłszy w parowie  
Poetę może, z poematem w głowie? (Beniowski V, 238—244) <sup>48</sup>).

Ze wszystkiego, co było powiedziane, ciśnie się jako konsekwencja pytanie — dlaczego Sienkiewicz wykorzystywał poezję Słowackiego w swojej twórczości? Odpowiedź nie jest prosta i z pewnością próba wyjaśnienia tu problemu nie będzie wyczerpująca. Najistotniejszą z przyczyn oddziaływania twórczości Słowackiego na Sienkiewicza wydaje się ogrom i bogactwo jej poetyckich wartości. Wielka galeria malowniczych, sugestywnych postaci, subtelność w odczuciu i przekazaniu nastroju, ciekawe zespolenie elementów fantastyki i realizmu, żarliwa, namiętna, ciągle poszukująca nowych dróg postawa autora, operującego przy tym językiem prawdziwie giętkim, prawdziwie smutnym, miękkim i pięknym — oto, co musiało pociągnąć Sienkiewicza.

Jeśli do tego dodamy atrakcyjność utworów Słowackiego, wówczas dopiero, w drugiej połowie XIX w., właściwie ocenianych i do pewnego stopnia — odkrywanych, jeśli zgodzimy się, że dla pisarza poszukującego w swej twórczości ludzi, u których pierś byłaby „nie na miarę krawca, ale Fidasza”, Słowacki stał się szczególnie interesujący, — otrzymamy część odpowiedzi na postawione pytanie.

Część tylko, bo dalszą przyczyną oddziaływania Słowackiego na twórczość Sienkiewicza jest znajomość jego poezji oraz przyswojenie jej, tak często zaświadczone już w publicystyce przyszłego autora *Trylogii*. Ostatni wreszcie moment, wiążący się w części z poprzednim wynika z pewnej specyfiki wyobraźni artystycznej Sienkiewicza.

Fantazja Sienkiewicza operowała dość ograniczonymi motywami powieściowymi i na ogół jednakowym schematem akcji: miłość, porwanie, zabiegi wokół odzyskania ukochanej, pokrewieństwo zasadniczych typów (postaci ludzi silnych: kapitan R., Orso, Longinus, Nowowiejski, Ursus, Jurand; niekochanych kochanków: Bohun, Azja, Bogusław Radziwiłł; galerii sylwetek z rodziny wytwornych dekadentów: Grębski, Płoszowski, Bukacki, Petroniusz) — oto główne nici osnowy sienkiewiczowskiej kompozycji. Dodajmy do nich jeszcze zbieżność podobnych wątków i sytuacji: Orso i Jenny, Staś i Nelly, modlitwa Haslinga i Krzysi w zamkowej kaplicy, a analogiczna sytuacja w kościele z Krzyckim i p. Anney, Maszko i Kromicki — fiasko ich spekulacji, p. Castelka i Lucy Chłodno — ofiary miłości ku nim: Zawilowski i Wilk Garbowiecki, postacie o analogicznej funkcji w utworze (Kresowicz a Laskowicz, Marynia a Litka, Kmicie i Winicjusz, Rzędzian a Chilon itd.).

Wyobraźnia Sienkiewicza nie była, jeśli tak rzec można, odkrywczą w sensie poszukiwania typów i konfliktów, charakteryzowała się natomiast umiejętnością wspaniałego indywidualizowania, nasycania, nowymi, zawsze atrakcyjnymi cechami stałych schematów. Stąd wolno przypuszczać, że właśnie od Słowackiego, który rozporządzał nieprzebraną inwencją pomysłów, brał Sienkiewicz zarysy postaci i motywów do własnych utworów. Szkic kolorował i wykańczał w sobie tylko właściwy, mistrzowski sposób na wspaniały obraz. Tak było po części z postacią Zagłoby, Bohuna, Longinusa, podobnie w znacznej mierze ze stwierdzonymi zależnościami motywów. I jeśli przy okazji *Wyzwolenia* pisał Sienkiewicz o Wyspiańskim, że wziął on od Słowackiego muchę a zrobił słonia, można powiedzieć o autorze *Trylogii*, że brał pomysł rysunku, by przetworzyć go na przepyszne malowidło.

Osobnych rozważań, opartych na wnikliwej analizie twórczości obu pisarzy, wymaga zagadnienie związków ideowych Sienkiewicza ze Słowackim. Ten niesłychanie subtelny problem nie rokuje jednak nadziei na znalezienie zbyt wielu nowych punktów styecznych, — trzeba chyba, biorąc zwłaszcza pod uwagę wypowiedzi samego autora *Krzyżaków*, szukać raczej pokrewieństw językowych i stylistycznych.

Sprawę tę kilkakrotnie już sygnalizowano, a nawet próbowano omawiać<sup>49)</sup>, przecież bez większego powodzenia. Studia powinny tutaj iść po linii ustalenia zależności języka Sienkiewicza od Słowackiego, aby z kolei zająć się stosunkiem obu autorów do języka nowożytnego i staropolszczyzny, tym bardziej, że i Słowacki i Sienkiewicz niezmiernie cenili autorów XVI i XVII wieku. Rozpatrzenie podobieństw stylistycznych i frazeologicznych ma już nawet gotowy punkt wyjścia. Stanowią go dwie, interesujące w stosunku do siebie, wypowiedzi Sienkiewicza o twórczości Słowackiego i własnej<sup>50)</sup>.

1) Sienkiewicz H. — *Szkice literackie*. T. II, s. 105. *Dzieła*. Wyd. zbiorowe pod red. J. Krzyżanowskiego. T. XLVI. Warszawa 1951. (Powołując się na to wydanie podaję później skrót *Dzieła* oraz kolejny tom).

2) Chrzanowski I. — *Ze wspomnień o Sienkiewiczu*. (Czachowski K. — H. Sienkiewicz. *Obraz twórczości*. Warszawa 1931, s. 28).

3) Hoesick F. — „*Siła fatalna*” *poezji Słowackiego*. Kraków 1921, s. 155—6.

4) Sienkiewicz H. — *O swojej własnej twórczości*. *Dzieła*. T. XL, s. 145.

5) Sienkiewicz H. — *Genesis z Ducha...* *Dzieła*. T. XLV, s. 212.

6) Sienkiewicz H. — *Korespondencja*. T. II, *Dzieła*. T. LVI, s. 104.

7) Sienkiewicz H. — *Pisma*. W układzie I. Chrzanowskiego. T. XLV. Warszawa 1937, s. 142—3.

8) Chmielowski P. — *H. Sienkiewicz w oświetleniu krytycznym*. Warszawa 1901, s. 221.

9) Kallenbach J. — *Twórczość H. Sienkiewicza* (*Rocznik A. V.* 1916/17), s. 70.

10) Tamże, s. 74.

11) Stypiński S. — *Sienkiewicz a polski romantyzm*. Warszawa, b. r. w.

12) Brzozowski S. — *Krytyka ideologii Sienkiewicza* (Czachowski K. — *H. Sienkiewicz*.)



13) Sienkiewicz H. — *Korespondencja*. T. I. *Dzieła*. T. LV, s. 80.

14) Tamże, s. 125.

15) Sienkiewicz H. — *Wiersze i inne drobne utwory*. *Dzieła*. T. XL, s. 8.

16) Sienkiewicz H. — *Pisma*. T. XXVI. Warszawa 1901, s. 152.

17) Sienkiewicz H. — *Pisma*. T. III. Warszawa 1880, s. 194.

18) Tamże, s. 174.

19) Sienkiewicz H. — *Pisma*. T. XLVIII. Warszawa 1902, s. 46.

20) „Mieszaniny literacko-artystyczne”. *Pisma*. T. XLII. Warszawa 1902, s. 20.

21) Sienkiewicz H. — *Szkice amerykańskie*. T. II. *Dzieła*. T. XLII, s. 70.

22) Sienkiewicz H. — *Uzupełnienia*. *Dzieła*. T. LIII, s. 21.

23) Sienkiewicz H. — *Pisma ulotne*. T. 80. Warszawa 1906, s. 173—4.

24) Hoesick F. — *Sienkiewicz jako felietonista*. Warszawa 1902, s. 15.

Ponadto Hoesick na s. 15—16 daje przykłady „ustępów lirycznych”, zaczerpnięte z felietonów *Gazety Polskiej*. Ze swej strony odsyłam do „Chwili obecnej” *Dzieła*. T. XLVIII i XLIX, s. 79 i 129 (t. I), 10—11 (t. II).

25) Opisując krajobraz grecki, kończy stwierdzeniem: „Przychodzi mi na myśl wiersz Słowackiego:

Tu po kamieniach z pracowną Arachną  
Kłóci się wietrzyk i rwie jej przedziwo;  
Tu cząbry smutne gór spalonych pachną... etc.

(Do Jadwigi Janczewskiej, 12 listopada 1886 r. *Dzieła*. T. LV, s. 336).

Interesujący fragment znajdujemy także w liście do K. Pochwalskiego przy okazji wspomnienia rozprawki Pozniera o *Wyzwoleniu*:

„Przyznaję, że można tak rozumieć *Wyzwolenie*, ale zarazem twierdzą, że i tak wyłuszczonego idea nie jest pomysłem Wyspiańskiego, cała bowiem mieści się w tych kilku wierszach Słowackiego:

Zrzuć do ostatka te płachty ohydne,  
Tę — Dejaniry palącą koszulę,  
A wstań jak wielkie posągi bezwstydne,  
Naga — w styksowym wykapanu mule etc.

Słowacki pisał to zresztą nie zasadniczo, ale pod chwilowym wrażeniem trupa, który na Termopilach leży bez złotego (pasa) i bez czerwonego kontusza. Wyspiański, który z niego bije i formę i treść, wziął tę muchę i zrobił z niej słonia — czy zaś miał zupełną świadomość, że to robi — to jeszcze pytanie” (26/I 1906. *Dzieła*. T. LVI, s. 52).

26) „Do J. Janczewskiej”. 9 października 1886. *Dzieła*. T. LV, s. 285.

27) „Do W. Baworowskiego” (oceniając jego przekład *Don Juana*) *Dzieła*. T. LV, s. 17.

28) „Do K. Morawskiego”. 3 sierpnia 1892 r. Op. cit., s. 489.

29) „Do J. Janczewskiej”. Op. cit., s. 348.

30) „Do K. Morawskiego”. 3 czerwca 1913 r. Op. cit., s. 513.

31) 15 stycznia 1904 r. Tamże, s. 11.

32) 16 stycznia 1904 r. Tamże, s. 12.

33) Z „Mowy przy odsłonięciu pomnika J. Słowackiego”. *Dzieła*. T. XL, s. 82.

34) Sienkiewicz H. — *Słowacki — Helios*. *Dzieła*. T. XLV, s. 168.

35) Sienkiewicz H. — *Wiersze i inne drobne utwory*. *Dzieła*. T. XL, s. 70.

36) Sienkiewicz H. — „O swojej własnej twórczości”. Tamże, s. 143.

37) Tretiak (*Juliusz Słowacki*. Kraków 1904, s. 499—500) widział w poezji Słowackiego szkołę muzykalności i malowniczości języka dla poetów i pisarzy od Sienkiewicza do Żeromskiego, także rozumienie i odczuwanie natury przypisuje wpływowi Słowackiego.

Chmielowski (*H. Sienkiewicz w oświetleniu krytycznym*. Warszawa 1901) notował następujące uwagi na marginesie *Niewoli tatarskiej*: „Pomysłu dostarczył

mu oczywiście *Księżę Niezłomny* Kalderona i to naturalnie w tłumaczeniu Słowackiego. Aleksy Zdanoborski mógłby słusznie być nazwany „szlachcicem niezłomnym”. Początek opowiadania o jego losach przypomina *Beniowskiego*. Jak Maurycy-Kazimierz-Zbigniew, tak i Aleksy jest szlachcicem biednym, który kochając córkę bogatego magnata, a nie mając nadziei otrzymania jej ręki, udaje się na wojenkę, by zdobyć sławę i z nią po ukochaną powrócić” (s. 55). Ponadto stwierdza wpływ *W Szwajcarii* i *Ojca zadżumionych* na *Przez stepy*. Konstatacja ta jest podbudowana wcześniejszymi opiniami W. Z. Kościalkowskiej („Nasi noweliści”. *Niwa* 1881), która pierwsza sygnalizuje zależność *Przez stepy* od *W Szwajcarii*.

Podobne stwierdzenie mamy u Tarnowskiego (Z najnowszych powieści polskich. *Niwa* 1881, s. 111) i Zdziechowskiego (H. S. w listach z podróży po Ameryce i obrazkach amerykańskich, — Czachowski — H. S., s. 110).

Tarnowski (op. cit., s. 112) zwraca także uwagę na podobieństwo losu Zdanoborskiego i Księcia Niezłomnego, ponadto wspomina o podobieństwie nastroju *Ogniem i mieczem* a pierwszych strof *Wacława* oraz o zbieżności między postacią Bohuna a Semenki. (*Studia do hist. lit. pol.* T. V, Kraków 1897, s. 35 i 44).

Kallenbach (*Twórczość H. S.*) widzi w lekturze Słowackiego jeden z powodów genezy *Trylogii*: „Ale czynnikiem, który przeważał później szalę na czasy Jana Kazimierza, był, zdaje mi się, nie kto inny tylko najbliższy mu właśnie wyobraźnią a sercem umiłowany Słowacki.

Słowacki pierwszy z poetów wielkich, za przewodem i podniętą wydanych wówczas *Pamiętników Paska* i *Pamiętek Soplicy*, odczuł i ocenił, jakie to skarby, nietknięte jeszcze, nieprzebrane, mieściła dla historyka i artysty Ukraina wieku XVII i XVIII. (...)

Jeżeli zaś zważymy, że fragmenty, tzw. pośmiertne, Słowackiego wyszły po raz pierwszy z druku (1886 r.), właśnie, kiedy Sienkiewicz jako 20-letni młodzian chciwie wraz z kolegami wczytywał się w nieznanne przedtem poezje, ukazujące zwłaszcza *Beniowskiego* w nowym, wspaniałym świetle — to zrozumiemy, że nie skądinąd, ale z *Beniowskiego* przede wszystkim wyszła *pierwsza podnięta* i dla fantazji rwącej się na stepy ukraińskie i dla rozmyślań nad stosunkiem Kozaczyzny do Polski”.

Zwraca dalej uwagę na analogie: boju Potockiego (VI, 291 i n.) z opisami bitew u Sienkiewicza, początkowego obrazu z *Ogniem i mieczem* jako reminiscencji z *Beniowskiego*, sygnalizuje podobieństwo: Borejszy a Zagłoby, stepowej groty Sawy a sadyby Horpyny, Horpyny a Hudyny, zaznacza, że postacie Zagłoby i Podbiپیęty są zarysowane szkicowo przez Słowackiego, że ważne są uwagi starszyny kozackiej „o Wiśniowieckim Jeremiaszu”, kiedy Sawa chce iść w pomoc Potockiemu.

Więcej podobieństw wychwytuje Hoesick stwierdzając zależności:

a) *Niewoli tatarskiej* od *Księcia Niezłomnego* i pieśni: VIII, IX, X *Beniowskiego*,

b) *Przez stepy* od *W Szwajcarii* i *Ojca zadżumionych*,

c) *Trylogii* od *Beniowskiego*, *Złotej Czaszki*, fragmentu dramat. o Janie Kazimierzu i *Snu srebrnego Salomei*. Tutaj też wykazuje podobieństwa między: Skrzetuskim — Księciem Niezłomnym, J. Radziwiłłem — Wacławem (śmierć Wacława), Kmicicem — Beniowskim, Oleńką — Anielą, głód w Zbarażu — to motyw przerebiony z obłożonego Baru (pieśń XIII), Dzierżanowski i Harmider, to prototypy Zagłoby, Sawa (*Sen srebrny...*), to wzór Bohuna, podobnie Horsztyński — Wasyla Kurcewicz (zbliżona kwestia zdrady i opis), Skrzetuski wraca z poselstwa do chana — podobnie Beniowski, spotkanie Skrzetuskiego z Heleną przypomina spotkanie Beniowskiego ze Swentyną.

<sup>38)</sup> Sienkiewicz H. — „Mieszaniiny literacko-artystyczne”. *Pisma*. T. XLVII. Warszawa 1902, s. 10.

<sup>39)</sup> Sienkiewicz H. — *Ogniem i mieczem*. T. I, *Pisma*. T. XXXVIII, Warszawa 1902, s. 64—5.

<sup>40)</sup> Tamże, s. 143—144.

<sup>41)</sup> Sienkiewicz H. — „Mieszaniny lit.-art.” *Pisma*. T. XLVII, s. 155.

<sup>42)</sup> Sienkiewicz H. — *Bez dogmatu*. T. III. *Dzieła*. T. XXXI, s. 44. Por. *W Szwajcarii*, w. 325—327. I ten cytat jest zresztą przytaczany z pamięci, poprawnie bowiem powinien brzmieć:

O takiej chwili, ach! dwa serca płaczą,  
Jeśli coś mają przebaczyć — przebaczą,  
Jeżeli o czymś zapomnieć — zapomną.

Wpływ lektury Słowackiego jest nawet dwukrotnie jeszcze zaświadczony w powieści: — „Zabłąkany ptak, jak się wyraża Słowacki, wróci niechybnie do niej...” (I, s. 44); „Gdy kilka dni temu schodziła ze schodów willi do ogrodu, kołysząc się na swoich przepysznych biodrach — myślałem, że padnę, jak powiada Słowacki” (I, s. 113, porównaj *W Szwajcarii*, w. 340).

<sup>43)</sup> W liście do K. Morawskiego z dnia 3 sierpnia 1892 r., którego fragment już przytaczałem.

<sup>44)</sup> T. IV, s. 82 (*Pisma*. T. XVIII. Warszawa 1900): „Tu (Bukacki) podniecony nieco winem, począł cytować półgłosem słowa Ślaza z „Lilli Wenedy”.

Czy ja Lechita? Cóż to? czy mi z oczu  
Patrzy gburostwo, pijaństwo, obzarstwo,  
Siedem śmiertelnych grzechów, gust do wrzasku,  
Do ukwaszonych ogórków, do herbów?

<sup>45)</sup> Sienkiewicz H. — „Mieszaniny literacko-artystyczne”. *Dzieła*. T. I, s. 5.

<sup>46)</sup> Słowacki J. — *Dzieła*. Wyd. T. Piniego. T. III. Warszawa 1933, s. 24.

<sup>47)</sup> Sienkiewicz H. — *Listy z podróży do Ameryki*. T. II. *Dzieła*. T. XLII, s. 232.

<sup>48)</sup> Uwagę powyższą zawdzięczam J. Krzyżanowskiemu.

<sup>49)</sup> Zagadnieniem języka i stylu Sienkiewicza zajmowano się kilkakrotnie.

Z ważniejszych pozycji bibliograficznych notujemy tutaj: Kryński — *Kilka słów o języku H. Sienkiewicza*. (Czachowski — *H. Sienkiewicz*, s. 314—320). Siedlecki — „Język Sienkiewicza” (*Gazeta Bydgoska*, 1927, nr 173). Łoś — „Styl Sienkiewicza” (*Muzeum* 1917, z. 9). Rokicki — *Parę uwag o języku Sienkiewicza*. (Warszawa 1925).

Prace powyższe mają charakter okolicznościowy i jako takie nie wyczerpują kwestii. Także studium Rokickiego, mimo poważniejszych ambicji, nie rozwiązuje zagadnienia.

Wypada tu jeszcze wspomnieć Żeromskiego — „Przemówienie o Sienkiewiczu” (*Elegie i inne pisma*. Warszawa 1928, s. 165—177), w którym znajdujemy wiele uwag o języku, interesujących jednak przede wszystkim ze względu na ich autora.

<sup>50)</sup> W wypowiedzi „O swojej własnej twórczości” (*Dzieła*. T. XL, s. 144), stwierdza: „Unikam przewagi słów nad treścią, aby nie wpaść w popis stylowy i w literacki barok — i aby zjawiska opisywane nie ginęły tak pod nadmiarem określeń, jak w ziemie giną wszelkie kształty pod śnieżną zadymką”.

Zdanie to jest szczególnie cenne w zestawieniu z bliską mu opinią o Słowackim: „Jest rzeczą zdumiewającą, że przy całej swej niepojętej twórczości językowej Słowacki, chociaż jest królem i władcą mowy „rozokolonej” prawie bez granic, jednakże nie nadużywa wyrażenia. Styl jego nie przelewa się przez krance idei, nie przygłusza jej i nie zatapia, ale ją uwypukla i wzmacnia. Na ten genialny artystyczny umiar zwracać należy uwagę szczególnie dziś, gdy literatura polską, tracąc prostotę, stacza się częściowo po stromej pochyłości ku nieznośnemu barokowi i gdy na każdą najmarniejszą myśl używa się dziesięć razy tyle wyrazów ile trzeba, a w dodatku wyrazów jaskrawych i wrzaskliwych jak stado papug a wykrzywiających się jak małpy. (Słowacki — Helios. Szkice literackie t. I, *Dzieła*. T. XLV, s. 169).



IRENA WOROBIEC

## KSZTAŁTOWANIE POJEĆ NA LEKCJACH JĘZYKA POLSKIEGO

„Logika uczy, że aby myśleć prawidłowo konieczne jest używanie pojęć w ściśle określonym znaczeniu oraz przestrzeganie porządku i konsekwencji w rozumowaniu. Myślenie poprawne nie może zawierać logicznych sprzeczności i dwuznaczności“<sup>1)</sup>.

„Nasza wiedza o przyrodzie i społeczeństwie zawiera się w pojęciach, które odbijają w sobie ogólne i najistotniejsze cechy rzeczy i zjawisk. Opanowanie podstaw nauk o przyrodzie i społeczeństwie to przede wszystkim opanowanie systemu pojęć tych nauk“<sup>2)</sup>.

Uważam, że przytoczone wyżej wypowiedzi najlepiej i najmocniej podkreślają znaczenie właściwego kształtowania pojęć w procesie nauczania. Muszę przyznać, że dopiero teraz, kiedy zaczęłam obserwować własną pracę nad kształtowaniem pojęć, zrozumiałam wagę zagadnienia. Zdaje sobie jasno sprawę z tego, że kształtowanie pojęć prowadzi do rzetelnej wiedzy, do zdobycia naukowego poglądu na świat.

Uczę języka polskiego w klasie piątej i szóstej szkoły podstawowej. Niektóre moje obserwacje i wnioski będę czerpała z materiału ubiegłego roku z klasy czwartej. Zaraz na początku chcę zaznaczyć, że klasę piątą uczę drugi rok (ubiegłoroczna czwarta), a klasę szóstą przyjął od innego nauczyciela. Uczenie tej samej klasy przez kilka lat np. od klasy V do VII ma dodatni wpływ na ciągłość, która jest konieczna przy kształtowaniu pojęć.

Do opracowania wybrałam niektóre pojęcia z działu programowego „Podstawowe wiadomości o literaturze“:

Gatunki literackie: bajka, baśń.

Pracę nad kształtowaniem wyżej wymienionych pojęć rozpoczęłam od:

- 1) dokładnej analizy programu języka polskiego,
  - 2) sprecyzowania wyżej wymienionych pojęć u samej siebie,
  - 3) dokładnej analizy materiału zawartego w podręcznikach ucznia,
- który będzie mi służył do: a) wprowadzenia pojęć, b) rozwijania pojęć, c) utrwalania zdobytych pojęć.

---

<sup>1)</sup> Alina Szemińska „Kierowanie myśleniem uczniów w procesie nauczania”. *Nowa Szkoła*, r. 1953, s. 165.

<sup>2)</sup> Wincenty Okoń *Proces nauczania*. W-wa 1954. PZWS, s. 112.

Na czym polegała dokładna analiza programu?

Tabela przedstawia analizę *Programu języka polskiego dla klasy I—IV* (rok wydania 1956) i *Instrukcji programowej V—VII* (rok 1957).

Klasa	Gatunki literackie
I	S. 13. „Czytanie przez nauczyciela krótkich powiastek, bajek, baśni“...
II	S. 18. „Czytanie ...krótkich opowiadań, bajek, baśni, zagadek“.
III	S. 24. „Czytanie ...opowiadań, opisów, wierszy, podań, legend, baśni, bajek, zagadek“.
IV	S. 11. „Baśnie, pieśni, zagadki ludowe“. S. 12.
V	S. 11. „Baśnie, pieśni, zagadki ludowe“. S. 12. „Charakterystyczne cechy bajki jako gatunku literackiego“. S. 16. „Opowieść, obrazek poetycki, bajka“.
VI	S. 28 „Gatunki literackie: nowela, powieść, ballada, legenda. Utrwalenie i pogłębienie wiadomości z kl. V o baśni, bajce i pieśni“.
VII	S. 33. <i>Dewotka</i> ...Forma bajki — obrazek satyryczny. <i>Ptaszki w klatce</i> . S. 38. „Gatunki: epepeja, poemat, hymn, tren, elegia, fraszka, komedia“. Utrwalenie i pogłębienie wiadomości o powieści i noweli oraz innych gatunkach literackich poznanych w klasie V i VI.

Załączona tabela wskazuje, kiedy poszczególne pojęcia pojawiają się w programie. Do analizy wzięłam nie tylko program klas V—VII, lecz również program klas I—IV, gdyż z niektórymi nazwami dziecko spotyka się już od klasy pierwszej. Z bajką i baśnią dzieci zapoznają się już w klasie I, II, III i IV. Program tych klas nie wymaga jeszcze od nauczyciela ukształtowania pojęcia bajki i baśni, jest to jednak pierwszy etap — „związek słów i rzeczy“, kojarzenie nazwy „bajka“, „baśń“ z przeczytany-

mi i omawianymi utworami. Systematyczne wprowadzenie pojęć z zakresu podstawowych wiadomości o literaturze program przewiduje dopiero od klasy piątej.

Jak wynika z analizy, pojęcie gatunków literackich poszerza się i pogłębia stopniowo od klasy V do VII. Samo sformułowanie tych poleceń programowych mówi nam, że w każdej następnej klasie treść danego pojęcia będzie bogatsza.

Kiedy przystąpiłam do opracowania materiału, napotkałam na niej małą trudność. Stwierdziłam u siebie brak ścisłego sprecyzowania wybranych pojęć. Zauważyłam, że wybrane przeze mnie pojęcia są wieloznaczne, a w mowie potocznej mają różne znaczenie.

Postanowiłam więc sama dla siebie najpierw ustalić, jaką treść podłożę pod pojęcie bajki, a jaką pod pojęcie baśni. To znaczy, że zapoznam się z zespołem cech charakterystycznych i istotnych, które mi pozwolą każdą bajkę odróżnić od baśni i innych gatunków literackich. Będę wiedziała również, jakie pojęcie jest pojęciem nadrzędnym dla bajki i baśni, które utwory literackie są desygnatami tych pojęć.

Za pomocą słowników języka polskiego i podręczników do nauki o literaturze<sup>1)</sup> doszłam do następujących wniosków: bajka i baśń są pojęciami podrzędnymi w stosunku do pojęcia gatunki literackie. Pod hasłem „bajka“ znalazłam trzy wyjaśnienia:

1. B a j k a — to opowiadanie o treści fantastycznej, zmyślonej lub osnutej na podaniach, legendach historycznych i ludowych; baśń.
2. B a j k a — to wymysł, plotka, kłamstwo.
3. B a j k a — to utwór epicko-dydaktyczny, przeważnie wierszowany, niewielkich rozmiarów, o zabarwieniu satyrycznym, w którym antropomorfizacja zwierząt lub przedmiotów martwych służy do zilustrowania jakiejś tendencji moralizatorskiej.

Pod hasłem „Baśń“ znalazłam dwa wyjaśnienia:

1. B a ś Ń — to zmyślona opowieść o treści fantastycznej, legendarnej; bajka.
2. B a ś Ń — wymysł, pogłoska, nieprawdopodobna historia. W jednym z przewodników metodycznych<sup>2)</sup> znalazłam następujące rozstrzygnięcie sprawy: baśń to bajka ludowa, napisana przeważnie prozą, bajka to utwór wierszowany, krótki, zawierający morał.

Na tych wyjaśnieniach jeszcze nie skończę, gdyż uważam, że pierwszą i najważniejszą sprawą w procesie kształtowania pojęć jest jasne i wyraźne skryształowanie treści tych pojęć u samego nauczyciela.

„Bajka stała się kontrastem do wyrosłej wraz z nią ze wspólnego pnia

---

<sup>1)</sup> M. R. Mayenowa *Poetyka opisowa*. W-wa 1949. PZWS. *Wiadomości z teorii literatury* — pod red. K. Budzyka. W-wa 1957. Wł. Szyszkowski *Analiza dzieła literackiego*. W-wa 1958. PZWS.

<sup>2)</sup> Aleksandrzak — Malendowicz — Przyrowski *Przewodnik metodyczny do czytaneł dla kl. III*. W-wa 1956. PZWS.



baśni: pozostała na ziemi szydząc i wychowując, ukazując ironiczny obraz człowieka, ukryty pod maską zwierzęcia.

Bajka przemawia do rozumu słuchacza — baśń do jego uczucia: zaintryguje go, przeraża, wzrusza i raduje dobrym zakończeniem<sup>1)</sup>).

„Zwycięstwo dobra stało się myślą przewodnią baśni, wyrazem jej optymizmu“<sup>2)</sup>).

Po takim przygotowaniu siebie, zabrałam się do dokładnej analizy materiałów zawartych w podręcznikach klas III—VII. Chciałam się zorientować, na jakim materiale będę kształtowała pojęcie bajki i baśni, czy podręczniki zawierają dostateczną ilość materiału i jaki to jest materiał, czy nie należy wyszukać dodatkowej lektury w bibliotece dla dzieci i młodzieży? Oto materiał:

Klasa	Baśń	B a j k a
I—II	Nauczyciel sam wybiera utwory z pisemek i literatury dla dzieci	
III	„O polnym skrzacie“ s. 17 „Stoliczku nakryj się“ s. 122 „Sieroca dola“ „Podarunek Małgosi“ s. 194 „Historia o białym kotku“ s. 205 „Kozucha kłamczucha“ s. 265 „Żółty bocian“ s. 240 „Co sobie małpy obiecują“ s. 33	„Małpa w kąpielni“ — s. 38.
IV	„O szczęśliwym księciu“ — Wilde „Zuzanka i utopce“ — Morcinek „Bajka o biedzie“ — Dygasiński „Brzydkie kaczątko“ — Andersen „Bajka o poważaniu“ — Żukrowski „O dwunastu miesiącach“	„Paweł i Gaweł“ — Fredro „Lis i kozieł“ — Mickiewicz „Przyjaciele“ — Mickiewicz „Lis i osioł“ — Krasicki
V	„O Waligórze i Wyrwidębie“ „Królowa śniegu“ — Andersen „O Janku co psom szył buty“ — Słowacki	„Pies i wilk“ — Mickiewicz

<sup>1)</sup> Stefania Wortman *Baśń w literaturze i w życiu dziecka*. Warszawa 1958, s. 13.

<sup>2)</sup> Tamże, s. 12.

Klasa	Baśń	B a j k a
VI	—	„Przyjaciele“ — Krasicki „Wilczki“ — Krasicki „Myszka, kot i kogut“ — Trembecki
VII	—	„Ptaszki w klatce“ Krasicki

Tabela przedstawia, ile materiału znajduje się w poszczególnych podręcznikach i jaki to materiał. Dlaczego analizowałam również materiał kl. III—IV? Uważam, że nauczyciel uczący klasę piątą i szóstą musi koniecznie zapoznać się z tym, co dzieci już poznały w klasach młodszych, bo przecież na tych wiadomościach będzie budował nowe i rozwijał już poznane pojęcia. Ażeby dokładnie poznać, jak nauczyciel młodszych klas przygotowuje masy apercypcyjne do ukształtowania pojęcia bajki i baśni, udałam się na hospitację języka polskiego w klasie trzeciej.

Koleżanka prowadziła lekcję, której celem było przeczytanie baśni „Stoliczku nakryj się“ oraz omówienie treści tej baśni ze szczególnym uwzględnieniem zalet krawczyka: pracowitości, uprzejmości, zręczności, chęci niesienia pomocy ojcu, uczciwości i gościnności. Kiedy dzieci uciżyły się i skupiły uwagę, nauczycielka zapowiedziała: Przeczytam wam piękną „bajkę“, uważnie słuchajcie i pomyślcie, jaki tytuł nadamy tej „bajce“. Ja wam tytułu nie podam.

Zaraz po odczytaniu nauczycielka zapytała: Podobała wam się „bajka“? Potem w rozmowie z dziećmi na temat treści przeczytanej baśni nauczycielka zwróciła uwagę na zdarzenia prawdziwe i nieprawdziwe, zmyślone przez autora, na czas wydarzeń (którego dokładnie nie można określić). Nazwa „bajka“ wystąpiła kilkakrotnie w różnych połączeniach: „w bajce są wydarzenia prawdziwe i nieprawdziwe“, „bajka dobrze się kończy“ itp. Było więc kojarzenie nazwy z przedmiotem, którym w tym wypadku był utwór literacki, ale kojarzenie niewłaściwe. Ponieważ dziecko w klasie V ma odróżniać bajkę od baśni, w klasie III należy wywoływać właściwe skojarzenia nazwy i rzeczy.

W rozmowie pohospitacyjnej zapytałam koleżankę:

1. Dlaczego utwór opracowany na lekcji nazywała bajką?
2. Czy jest zorientowana, jakie wymagania stawia program klasy IV, V, VI i VII w stosunku do nauczyciela, jeżeli chodzi o gatunki literackie?

Ponieważ koleżanka nie umiała dać odpowiedzi na żadne z tych pytań, podałam jej lekturę dotyczącą bajki i baśni oraz prosiłam o dokładne zapoznanie się z programem.

Jaki wniosek wyciągnęłam z poczynionych spostrzeżeń na terenie kla-

sy III? Otóż nauczyciel, klasy np. piątej, nie zawsze może liczyć na to, co powinno być opracowane w klasach poprzednich. Jeżeli założyłby, że pojęcia zostały właściwie wprowadzone i tylko na tym założeniu wprowadzałby nowe pojęcia, budowałby bardzo często w próżni bez fundamentów.

## B A Ś Ń

W podręczniku klasy IV znajduje się dużo materiału, na którym można kształtować pojęcie bajki i baśni. Przy opracowywaniu baśni w klasie IV zwracałam uwagę na następujące momenty: 1. Posługiwałam się nazwą baśń przy wprowadzaniu następujących czytańek: „O szczęśliwym księciu“, „Zuzanka i utopce“, „Brzydkie kaczątko“, „O dwunastu miesiącach“, „Bajka o poważaniu“, „Bajka o biedzie“. 2. Tak prowadziłam rozmowy na temat przeczytanych baśni, że dzieci posługiwały się nazwą baśń w różnych zwrotach i zdaniach. 3. Zwracałam uwagę na główne cechy baśni: a) opowiadanie ludowe, zmyślane, b) w baśni są zdarzenia prawdziwe i nieprawdziwe, c) nie wiemy, gdzie i kiedy te wydarzenia się odbywały, d) w baśni zawsze to co jest dobre — zwycięża nad tym, co jest złe.

Po przeczytaniu każdej następnej baśni porównywaliśmy jej treść i cechy z poprzednio przeczytaną baśnią. Baśnie: „Bajka o biedzie“ i „Bajka o poważaniu“ wprowadziłam i omawiałam dopiero po opracowaniu bajek Adama Mickiewicza „Lis i kozieł“ i „Przyjaciele“. Musiałam dzieciom wyjaśnić, że chociaż w tytule jest powiedziane „bajka“, to opowiadanie jest baśnią. Dzieci po takim przygotowaniu łatwo same wykazały, że opowiadanie jest baśnią, bo jest podobne do baśni o „Brzydkim kaczątku“, a nie do wiersza „Lis i kozieł“.

W klasie piątej rozpoczęłam pracę w tym roku szkolnym, tak jak przewiduje program, od twórczości ludowej. Bardzo trudne jest to pojęcie dla dzieci dziesięcio- i jedenastoletnich. Mimo moich najlepszych chęci i wielu wysiłków większość dzieci nie rozumiała wyrażenia „twórczość ludowa“. A przecież to pojęcie było konieczne do wyodrębnienia dwóch cech istotnych baśni, które pominęłam w klasie czwartej, uważając je za zbyt trudne: 1. baśń to fantastyczne opowiadanie ludowe, 2. baśń zawiera marzenia i dążenia ludu.

Lud tworzy opowiadania, pieśni, zagadki, opowieści. Co to znaczy „lud“? Różnie tłumaczyłam: nie wiemy kto, nie umiemy powiedzieć dokładnie, kiedy po raz pierwszy było opowiedziane to opowiadanie; nie wiemy, kto je opowiadał, czy stara babcia swoim wnukom, czy dziadek? Czasem tylko poznajemy po słowach (gwara), czy baśń powstała na Śląsku, nad morzem czy w górach? Długo ją sobie opowiadali: starzy swoim wnukom, a ci, jak się zestarzel, znów swoim i często coś od siebie dodali,



czasem o czymś zapomnieli, aż w końcu ktoś baśń zapisał. Pięknie swoimi słowami baśnie ludowe opisywało wielu pisarzy i poetów.

Po takim wstępie przeczytałam z dziećmi czytanek Juliana Przybosa pt. „Pieśni i opowieści ludowe“. A oto pierwsze zdanie z tej czytanki: „Lubicie wszyscy „bajki“ i chyba każdy z was powie, że nie ma miłszego upominku, niż książka z czarodziejskimi baśniami“.

W dalszych zdaniach jest mowa już tylko o baśniach i autor konsekwentnie posługuje się tym terminem: „Bajarze i bajarki w każdej wsi pamiętali wiele dawnych baśni“.

Omówienie treści tej czytanki i ilustracji, która przedstawia bazarza góralskiego i gromadkę dzieci uważnie słuchających baśni, miały mi pomóc do rozumienia przez dzieci zwrotu „twórczość ludowa“, „baśń oparta na opowiadaniu ludowym“. Na następnej lekcji czytaliśmy o „Waligórze i Wyrwidębie“ — polską baśń ludową. Przed czytaniem zwróciłam uwagę na podtytuł i na brak (podpisu) nazwiska autora na końcu baśni. Przypomnieliśmy sobie, jakie cechy baśni poznaliśmy w klasie IV. W baśni są zdarzenia prawdziwe i zmyślane. Powiedziałam dzieciom, że to, co jest zmyślane, nieprawdziwe czasami nazywamy fantazją — wymysłem tego, który baśń układał. Zapisałam na tablicy: „wydarzenia fantastyczne“. Dziś przy czytaniu baśni „o Waligórze i Wyrwidębie“ zwróciliśmy uwagę na wydarzenia fantastyczne. Najpierw czytałam sama całość, aby dzieci nie straciły nic z treści i piękna zawartego w baśni, a następnie po krótkim omówieniu treści zaczęliśmy wspólnie szukać urywków opisujących wydarzenia fantastyczne. Dzieci cieniutko ołówkiem zaznaczały miejsca, w których ich zdaniem były opisane wydarzenia nieprawdziwe. Oto co dzieci znalazły i zgłosiły:

1. Dzikie zwierzęta karmią i wychowują chłopców.

Tekst: „Sierot-niemowląt nie karmiła żadna kobieta, lecz jednego — wilczyca, a drugiego niedźwiedzica“.

2. W mieście żyje zły smok, który zjada ludzi.

„W... a w tym mieście był smok straszny, co w dzień wielu ludzi zjadał“.

3. Chłopcy przebywają drogę, na latającym dywanie.

„Wyrwidąb więc z Waligórą siedli wygodnie. Człeczek klasnął, a kobierzec niesie ich by ptak na skrzydłach“.

4. Milowe, czarodziejskie trzewiki chronią ich przed smokiem.

„...widzicie oto trzewiki com dostał od czarownika: kiedy wdziecie je, to biegną: co krok — to mila, a skoczę — to dwie“.

5. Wyrwidąb i Waligóra są obdarzeni nadzwyczajną siłą.

„Pierwszy walił góry, drugi, jakby kłosa zboża, najtęższe wyrwał dębąby“. „Wyrwidąb stanął przed jamą, wznosił z zamachem dąb ogromny, by jak tylko leń ukaże, jednym ciosem smoka zgładzić. Waligóra zaszedł z tyłu i jaskinią szczerzej skały trzęsie jakby snopem żyta“.

Czy możemy już powiedzieć, że to opowiadanie jest fantastyczne? Uczeń odpowiedział: „Jest fantastyczne, bo tak naprawdę być nie mogło, żeby człowiek mógł unieść całą górę i nią rzucić“. Inny uczeń: „Teraz można latać, ale na samolocie, bo na dywanie na pewno byśmy nigdzie nie polecieeli, chyba że byśmy go przywiązali u dołu pod samolotem za cztery rogi“. Odpowiedziałam, że nie wiem, jak taka podróż by się nam udała. Jedna mała dziewczynka zapytała: „A czy naprawdę są takie zwierzęta, które są smokami?“ Chłopcy zaczęli się śmiać.

Teraz musimy się zastanowić, czy to opowiadanie jest ludowe i kto to opowiadanie ułożył.

— Tu jest napisane pod tytułem, że to jest polska baśń ludowa — zgłasza uczennica.

— Tak, ale gdyby nie było tego napisu?

— Nie ma nazwiska autora, a przy innych czytankach jest zawsze podane nazwisko autora — zgłasza inny uczeń.

— Proszę pani, w tym opowiadaniu są jeszcze takie niektóre słowa, jakich się na wsi używa — zgłasza uczeń M.

Słusznie, poszukamy teraz tych słów. Po chwili widzę, że tylko część klasy umie sobie poradzić z tym zadaniem. Zapytuję więc jednego z tych, którzy znaleźli odpowiednie wyrazy, aby innym dopomogli zrozumieć, o co chodzi.

Uczeń zgłasza:

„człeczek“ — zamiast człowieczek,  
„gdzie jeno zażądacie“ — gdzie tylko zażądacie.

„żem, com, tedy“ — że, co, wtedy,

„trzewiki“ — buciki.

Dziecko mówi: porównania też są takie.

— Jakie? — pytam.

„...drugi jakby kłosa żyta, najtęższe wyrwał dębąby“.

„...i jaskinię szczerzej skały trzęsie jakby snopem żyta“ — podaje.

Słusznie, w tych porównaniach jest mowa o kłosach i snopach zboża, a tym się najbardziej interesują ludzie na wsi.

Stwierdzamy więc wspólnie, że opowiadanie jest fantastyczne i ludowe. Chodziło mi teraz o to, ażeby dzieci zrozumiały, że w baśni odzwier-

ciędlają się marzenia i dążenia ludu. Zadanie domowe było więc następujące: 1. Jeszcze raz przeczytajcie baśń i zastanówcie się, o czym myślał ten, kto to opowiadanie ułożył, kto to mógł być? Poszukajcie takich zdań w opowiadaniu, które powiedzą nam, gdzie to wszystko się działo, jak się nazywa miasto, o którym jest w baśni mowa? Na następną lekcję dyżurny przyniesie mapę.

Na następnej lekcji dowiedziałam się od dzieci, że ten, kto opowiadanie ułożył, może był biedny i słaby i myślał o tym, jak by to było, gdyby był silny i odważny, wtedy poszedłby i pokonał złego smoka. Po kilku podobnych wypowiedziach uważałam, że można posłużyć się zwrotem „w baśni są zawarte marzenia, życzenia i dążenia ludu prostego“. Zapytałam, czy oni: dziewczynki i chłopcy nie myślą czasem o tym, że w jakiś nadzwyczajny sposób zostali zamienieni w piękną królewnę lub królewicza, że zupełnie inaczej wyglądają, mają inne włosy, oczy itp.? Okazało się, że tylko wyjątki (trzech chłopców i dwie dziewczynki) o niczym jeszcze nie marzyły, niczego takiego sobie nie wyobrażały.

Kiedy chciałam wykorzystać mapę, dzieci mnie „zakrzyczały“: „Proszę pani, tu wcale nic jest napisane, jakie to miasto, ani jaki to kraj, ani gdzie jest ten las“.

Zastanowimy się jeszcze nad zakończeniem baśni. Jak się kończą losy Wyrwidęba i Waligóry, którzy na początku opowiadania byli biednymi sierotami, których wychowaniem musiały się zająć dzikie zwierzęta, którzy nie mieli matki ani ojca i żyli w dzikim lesie? Uczniowie odpowiadają: pokonali złego smoka; król dał im swoje córki; a kiedy król umarł podzielił się królestwem i szczęśliwie i długo żyli.

W podsumowaniu lekcji ustalamy:

W baśni ludowej są wydarzenia fantastyczne i prawdziwe. Baśń zawiera pragnienia i życzenia prostego ludu. Z baśni możemy się dowiedzieć, o czym marzą i do czego dążą prości ludzie. W baśni są wyrażenia gwarowe. Baśń dobrze się kończy. W tej klasie, tzn. w piątej, przerabiałam w późniejszym okresie baśń Andersena *Królowa Śniegu*. Podczas omawiania opowiadania „Andersen“ Jarosława Iwaszkiewicza zwróciłam szczególną uwagę na te momenty z życia Andersena, które mówią o jego pochodzeniu i wpływie, jaki na niego wywierała babka i dziadek: „Po części słyszałam takie bajki w dzieciństwie od mojej babki... po części sam je wymyślałam“.

„...i do tych bajek mam mnóstwo pomysłów więcej niż do innych rzeczy, które piszę... Tak mi się zdaje, że każdy płot, każdy kwiatek powiada mi: popatrz na mnie, a zaraz cała moja historia urodzi się w tobie“.

Po tych lekcjach dzieci bardzo przejęły się losami Gerdy i Kaja, z łatwością wyszukały wydarzenia i fakty fantastyczne i prawdziwe. Inaczej patrzyły „na każdy płot i kwiatek“, poznosiły do szkoły ogromną ilość książek z baśniami, prosiły o urządzenie wieczoru baśni w szkole, przyniosły kolorowe filmy z baśniami chińskimi i polskimi, zasłony, rzut-



nik (własność ucznia Jankowskiego) i zrobiły mi niespodziankę: zapraszamy panią na baśnie do naszej klasy! W ten sposób dzieci mnie „rozbroiły“, znalazłam się w klasie piątej, której okna były starannie zasłonięte, widzowie siedzieli frontem do tylnej ściany klasy, a „ekipa“ czy „obsługa techniczna“, Mączkowski, Polanowski i Jankowski, rozpoczęła wyświetlanie. Widzowie popisywali się odczytywaniem tekstów, wyjaśniali, co jest fantastyczne, a co prawdziwe, jakie marzenia ludu są pokazane w tych baśniach, stwierdzili, że obydwie baśnie i polska i chińska dobrze się kończą.

Praca dotychczas prowadzona miała doprowadzić do wyodrębnienia istotnych cech baśni i oderwania ich od konkretnej baśni, np. „O Waligórze i Wyrwidębie“ czy innej: do uogólnienia, że baśnią nazywamy opowiadanie fantastyczne oparte na podaniach i opowieściach ludowych, w których odbijają się marzenia i dążenia ludu. W baśni nie ma dokładnego miejsca akcji, ani czasu akcji, a zakończenie jest pomyślne. Najwięcej kłopotu przy kształtowaniu tego pojęcia (baśni) sprawiało zamienne używanie terminów bajka i baśń przez autorów, podręcznik, dom, radio, nauczycieli innych klas itp. Dzieci przypisały baśni jeszcze jedną cechę, która jednak nie jest istotną cechą baśni, wyjaśnię to dokładniej przy omawianiu bajki.

## B A J K A

Jak kształtowałam pojęcie bajki, postaram się pokazać na sprawozdaniach z lekcji, prowadzonych przeze mnie w ubiegłym roku w klasie czwartej, z uwag o lekcjach w klasie piątej i szóstej w tym roku szkolnym. Jeżeli chodzi o te dwa pojęcia bajka i baśń i lekcje im przeznaczone, to muszę zaznaczyć, że nie były one od siebie oddzielone „chronologicznie“. To znaczy, że nie układałam w ten sposób materiału w rozkładzie okresowym, że najpierw opracowałam baśnie, a następnie bajki. Lekcje były poświęcone, zaplanowane równolegle w tym celu, aby móc niektóre cechy uwydatnić przez kontrast, przez zestawienie różnic i podobieństw.

Program klasy V, s. 12, pod hasłem: *Pies i wilk* poleca opracować charakterystyczne cechy bajki jako gatunku literackiego (na podstawie poznanych bajek). Tymczasem *Pies i wilk* jest pierwszą w tej klasie poznaną bajką. Musiałam więc, znając program klasy V, rozpocząć pracę nad bajką jako gatunkiem literackim już w klasie IV. Chodziło o to, aby przygotować właściwe skojarzenia, masy apercepcyjne w umyśle uczniów klasy IV, aby potem na tym materiale kształtować i rozwijać pojęcia bajki w klasie V. Przy wprowadzaniu terminu bajka postanowiłam odwrócić kolejność postępowania: „najpierw rzecz, a potem słowo“. Wystąpiłam najpierw ze słowem bajka, zdając sobie doskonale sprawę z tego, jaką treść dzieci podkładają pod tę nazwę. Słyszac „przeczytamy sobie bajkę“ dzieci spodziewały się usłyszeć czarodziejską baśń. A kiedy pole-

ciłam, by dobrze uważały, aby się nauczyły odróżniać bajkę od innych utworów, miały miny bardzo zdziwione, że podejrzewam je o taką niewiedzę w zakresie bajki.

Przeczytałam bajkę Adama Mickiewicza *Lis i kozieł*. Przy omawianiu treści zwróciłam uwagę na to, w jaki sposób jest ten utwór napisany? Do czego jest podobny? Kto występuje w bajce? Co te zwierzęta robią? Jaki jest lis, a jaki jest kozieł? Kto oprócz zwierząt mówi w bajce? (Autor). Czego nas ta bajka uczy? Z kogo autor się śmieje w tej bajce? Po opracowaniu bajki *Lis i kozieł* przeczytałam z dziećmi bajkę *Przyjaciele*. Porównywalismy obydwie bajki i dzieci stwierdziły, że:

1. Bajka *Lis i kozieł* jest napisana wierszem. I bajka *Przyjaciele* jest też napisana wierszem. Posługiwałam się wyrażeniem: utwór wierszowany.

2. W bajce *Lis i kozieł* występują zwierzęta. W bajce *Przyjaciele* występują ludzie i niedźwiedź.

3. Lis i kozieł rozmawiają ze sobą tak jak ludzie. Niedźwiedź powiedział Mieszkowi przysłowie niedźwiedzie.

4. W bajce *Lis i kozieł* Adam Mickiewicz wyśmiewa głupotę, zarozumiałość kozła i pokazuje chytryść i przebiegłość lisa. W bajce *Przyjaciele* wyśmiewa tchórzostwo i nieprawdziwą przyjaźń.

5. Bajka *Lis i kozieł* uczy nas, że nie wolno rozpaczać — bajka *Przyjaciele*, że prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie, w nieszczęściu.

Przy opracowywaniu bajki A. Fredry *Paweł i Gaweł* mogłam wprowadzić nazwę — morał. A. Fredro w bajce posłużył się tym terminem:

„Z tej to powiastki morał w tym sposobie  
Jak ty komu, tak on tobie“.

Po omówieniu treści, odtworzeniu akcji w czasie inscenizacji, poleciłam dzieciom, aby się zastanowiły, do których czytanek możemy porównać wiersz *Paweł i Gaweł*. Powiedzieliśmy sobie, że „morał w tym sposobie“ to taka nauka dla nas wszystkich: nie czyni drugiemu tego, co tobie nie jest miłe, bo jak ty komu, tak on tobie. Najzdolniejsze dzieci domyśliły się szybko podobieństwa *Pawła i Gawła* do bajek Adama Mickiewicza. Ażeby udowodnić to podobieństwo dzieci szukały cech podobnych. *Paweł i Gaweł* jest napisany wierszem, ale w tym utworze nie występują zwierzęta tylko ludzie. Autor wyśmiewa się z nich. Ponieważ wiemy już, co to znaczy morał, poprosiłam: „poszukajcie jeszcze raz zdań, które moglibyśmy nazwać morałem w tamtych poznanych bajkach“. Ponieważ bajki były opracowywane w pewnych odstępach czasu, wszystkie trzy były wyuczone na pamięć, a dwie inscenizowane. Robiłam to z myślą o nauce w V klasie.

Ponieważ nie należy pojęcia uogólniać na dwóch lub trzech przykładach, opracowałam z dziećmi jeszcze bajkę I. Krasickiego *Lis i osieł*. Ta bajka jest jednak bardzo trudna dla uczniów klasy IV. Stwierdziliśmy tylko, że ta bajka jest bardzo krótka, wierszowana, występują zwierzęta i pojawia się morał.

Po takim przygotowaniu w klasie IV mogłam w klasie V omówić charakterystyczne cechy bajki na podstawie bajki A. Mickiewicza *Pies i wilk*. Następnie wspólnie z dziećmi zapisywaliśmy w rubrykach przygotowanych na tablicy najważniejsze cechy każdej bajki.

Tytuł	Jaki to utwór?	Osoby	Morał	Co autor wyśmiewa?
Lis i kozieł	wierszowana bajka	lis i kozieł, inne zwierzęta	w nieszczęściu nie należy rozpaczać	głupotę, chytrą, przebiegłość

Po takim przygotowaniu celowo nie zapowiedziałam, że poznamy jeszcze bajkę A. Mickiewicza, tylko przystąpiłam do czytania i omawiania treści utworu. Systematycznie posługiwałam się terminem utwór, w utworze itp. Już jednak przy czytaniu zauważyłam „błyski w oczach“ u moich najzdolniejszych uczniów, a przy pierwszych zdaniach dotyczących treści połowa klasy „achnęła“ — „to też jest bajka!“ Bez trudu znaleźliśmy cechy tej bajki. Ponieważ trzeba zawsze postąpić o krok naprzód, postanowiłam doprowadzić do zrozumienia, że morał z bajki odnosi się nie tylko do zwierząt, nie tylko do ludzi w jednym jakimś kraju, że wolność miłują wszyscy ludzie na całym świecie. Taki morał, który dotyczy wszystkich ludzi, jest ogólnoludzki.

Na tej lekcji postanowiłam oderwać istotne cechy od konkretnych przedmiotów (bajek — utworów literackich), które są wspólne dla danej grupy.

Zrealizowałam więc drugi etap kształtowania elementarnych pojęć na podstawie cech zewnętrznych. Na następnej lekcji po dokładnej analizie zapisanych w rubrykach cech poszczególnych bajek zapisaliśmy następujący krótki wniosek: „Bajką nazywamy krótki utwór wierszowany, w którym występują zwierzęta lub ludzie. Zwierzęta mają cechy ludzkie. Autor wyśmiewa wady ludzkie i podaje jakąś naukę — morał“. Zapowiedziałam, że odtąd będziemy obserwować inne utwory, czy w nich znajdziemy podobne cechy. Jeżeli znajdziemy wszystkie takie same cechy, utwór zaliczymy do bajek.

Program klasy VI poleca pogłębić wiadomości o bajce. Do dyspozycji mamy zawarte w podręczniku następujące bajki: I. Krasickiego *Wilczki i Przyjaciele*, St. Trembeckiego *Myszka, kot i kogut*. Program sugeruje,



aby zwrócić uwagę na zwięzłość stylu tych utworów, na główną myśl zawartą w bajkach, na ośmieszanie ludzkich wad, na ironię. W tej klasie rozpoczęłam pracę od przypomnienia bajek z klasy IV i V. Bajki były jeszcze raz odczytane, wyszukaliśmy jeszcze raz istotne cechy tamtych bajek, gdyż nie byłam pewna, czy pojęcie bajki było dzieciom znane i dobrze przyswojone. Następnie przystąpiłam do czytania i analizy treści bajek I. Krasickiego *Przyjaciele* i *Wilczki*. Doprowadziłam do tego, że dzieci same stwierdziły, że Krasicki za pomocą bardzo niewielu słów podaje dużo treści. Dzieci spostrzegły, że szybko toczy się akcja, że są dialogi, że chociaż bajka ma tytuł *Przyjaciele*, to właśnie zajęczek nie miał żadnych przyjaciół. Losy zajęczka smutnie się zakończyły. Wszystkie zwierzęta myślały o sobie, o swojej wygodzie. Ustaliliśmy więc, że Krasicki wyśmiewa samolubów, a w bajce *Wilczki* ośmiesza próżność i pychę. Dzieci przyznały, że wszystkie te wady spotyka się u ludzi, a pisarz na pewno pisał po to, żeby ludzie czytali, więc to ich wady krytykuje i wyszydza.

Powiedziałam dzieciom, że taki utwór, w którym autor wyszydza i krytykuje wady ludzkie ma zabarwienie satyryczne. Zapisałam na tablicy: „Bajka to utwór o zabarwieniu satyrycznym, krótki, wierszowany, zawiera morał, zwierzęta mają cechy ludzkie“. Tych wszystkich cech szukaliśmy następnie w bajce St. Trembeckiego, *Myszka, kot i kogut*. Muszę przyznać, że jeżeli nauczyciel świadomie dąży do ukształtowania pewnych pojęć i z góry przewidział drogi, wie, jakie mogą być trudności, dochodzi jednak do celu. Po tych lekcjach zrobiłam następujący sprawdzian w klasie V: a) co możesz o baśni powiedzieć? b) wymień kilka tytułów poznanych baśni; w klasie VI: a) napisz, jaki utwór nazwałbyś bajką, b) wymień kilka poznanych bajek.

Obydwie klasy rozwiązały zadania zadowalająco. Ćwiczenia te wskazały mi błędy, jakie popełniłam przy opracowywaniu pojęcia bajki i baśni. Otóż dzieci przypisały baśni jako istotną cechę to, że napisana jest prozą. Może dla przeciwstawienia bajce, która przeważnie jest utworem wierszowanym. Wówczas przyniosłam do klasy kilka baśni. A. Puszkina, np. *O rybaku i rybce* i inne. Rozdałam dzieciom książki, po jednej na każdą ławkę. Prosiłam, żeby po cichutku zaczęły czytać i zastanowiły się, jaki błąd popełniły pisząc o baśniach.

Celowo w każdej klasie brałam pod uwagę jeden tylko gatunek literacki, chcąc zbadać czy nie ma pomieszania pojęć. Pomieszanie niektórych cech, przypisywanie cech baśni bajce wystąpiło w klasie VI. Postanowiłam więc dodatkowo jeszcze popracować nad baśnią, a następnie przystąpiłam do podporządkowania bajki i baśni gatunkom literackim.

Ażeby dzieci jasno zrozumiały, o co mi chodzi, zrobiłam następujące ćwiczenie słownikowe: grupowanie wyrazów do wyrazu gatunku, np. gatunki jabłek, gatunki gruszek, gatunki drzew iglastych, gatunki drzew

liściastych. Dzieci wpisywały wyrazy z łatwością, gdyż to są nazwy bliskie i znane.

Zwróciłam się do dzieci: „A teraz pomyślcie, jak byśmy chcieli wynotować nasze dotąd poznane utwory literackie?“ Jeden uczeń proponuje, żeby napisać: gatunki utworów. Zapytałam się, czy to wystarczy? Rzeźba też jest wytworzona, może też być utwór muzyczny. Jak musimy napisać, aby potem wymienić: bajki, baśnie, nowele, powieści, ballady. Uczeń odpowiada, że to są gatunki utworów literackich. Zapisujemy więc do zeszytów, jakie do tej pory poznaliśmy gatunki literackie. Najzdolniejsi uczniowie popisują się jeszcze swoją wiedzą: ja wiem, jakie my jeszcze poznamy gatunki literackie. Potwierdzam, że te gatunki literackie, które dotychczas poznaliśmy to nie wszystkie i że w klasie VII też będziemy się jeszcze uczyć o gatunkach literackich.

Mam zamiar urządzić w szkole konkurs z nagrodami, którego celem będzie utrwalenie pojęcia bajki i baśni wśród uczniów klasy V i VI. Podsumowując moją pracę nad kształtowaniem pojęć bajki i baśni stwierdzam następujące etapy pracy:

- 1) zetknięcie nazwy z utworem,
- 2) wyodrębnienie cech istotnych,
- 3) oderwanie cech istotnych — uogólnienie,
- 4) podporządkowanie pojęć bajki i baśni pojęciu gatunki literackie.

MARIA RAABE

## **TECHNIKA UTRWALANIA MATERIAŁU PROGRAMOWEGO W ZESZYTACH PRZEDMIOTOWYCH (ze szczególnym uwzględnieniem kl. X)**

### **Artykuł dyskusyjny**

Swoje uwagi na ten temat opieram nie tylko na własnych doświadczeniach, ale i na doświadczeniach kilku nauczycieli stanowiących aktywy przy Wojewódzkim Ognisku Metodycznym we Wrocławiu. Odbyłam z nimi specjalne konsultacje, a w pracy swojej posłużyłam się zeszytami przedmiotowymi z kl. X z ub. roku, których dostarczyli mi koledzy. Biorę pod uwagę metodę, jaką stosują nauczyciele przy formułowaniu przez uczniów notatek i zapisywaniu ich do zeszytu przedmiotowego, nie wchodzę natomiast w samą treść zapisków, czyli nie będę omawiać strony merytorycznej.

Ośrodki doskonalenia kadr (a dziś ogniska metodyczne) od szeregu lat zajęły określone stanowisko w sprawie prowadzenia przez uczniów dokumentacji z lekcji, opowiadając się za tzw. zeszytem przedmiotowym,

tn. jednym zeszytem grubszym, stukartkowym brulionem już od kl. V. Zalecenie takie w odniesieniu do kl. V—VII daje kol. Karolina Pojawska w swojej książce *Ćwiczenia w mówieniu i pisaniu w kl. V—VII*; na s. 145 czytamy: „Każdy uczeń prowadzi tylko jeden zeszyt przedmiotowy, który okazał się praktyczniejszy od różnego rodzaju teczek, luźnych kart, oraz zeszytów działowych“. Tego samego zdania jest kol. Aniela Świerczyńska, która w swoim artykule: „Jak prowadzić zeszyt przedmiotowy z języka polskiego w kl. V—VII“ (artykuł w *Polonistyce* nr 5/47, s. 42—47) zaleca prowadzenie jednego zeszytu przedmiotowego. Jeśli chodzi o stopień licealny, to dotychczas nikt się w tej sprawie (tn. prowadzenia zeszytu przedmiotowego) nie wypowiedział. A szkoda, bo nauczyciel, zwłaszcza młody, początkujący, o ile nie otrzymał na ten temat wskazówek na ćwiczeniach z zakresu metodyki nauczania, to błądzi. Wielu jeszcze nauczycieli stosuje różne metody. Jedni polecają swym uczniom prowadzenie kilku zeszytów: jeden do zapisków na lekcjach, drugi do zadań domowych; inni znów wprowadzają ponadto osobny zeszyt do literatury, osobny do gramatyki. Są też tacy, którzy zalecają prowadzenie różnego rodzaju teczek, pisanie na luźnych kartkach itp.

Pamiętam, że przed r. 1939 stosowano różne systemy, a najczęściej uczeń posługiwał się tzw. brulionem, zeszytem „od wszystkiego“, gdzie obok notatek, z lekcji języka polskiego były zadania matematyczne, fizyczne i in. nie mówiąc o rozmaitych rysunkach, którymi uczeń urozmaicał sobie czas na lekcji. Nie twierdzę, że tego rodzaju bruliony całkowicie zniknęły z życia uczniowskiego, bo nie brak nauczycieli, którym jest obojętne, gdzie uczeń zapisuje notatki i czy w ogóle coś zapisuje, albo też nawet polecają pisać „na brudno“, a w domu przepisywać „na czysto“, żeby zeszyt przedmiotowy był wzorowy. Ale zdaje mi się, że to zabiera uczniowi niepotrzebnie dużo czasu, a nie przyczynia się do kształcenia samodzielnej twórczej myśli.

Prowadzenie jednego zeszytu przedmiotowego zalecano już w okresie dwudziestolecia i z własnej praktyki pamiętam, że ten postulat realizowałam już wtedy.

W zeszytcie przedmiotowym prowadzą uczniowie zapiski na lekcji, każda lekcja jest numerowana i datowana, lekcje następują po sobie, w porządku chronologicznym, bez względu na to, czy lekcja poświęcona lekturze, czy nauce o języku, czy innemu działowi nauczania. Poza tematem i zapisem powinni uczniowie zanotować pełne brzmienie pracy domowej, tak pisemnej, jak i ustnej. Zadanie pisemne (wypracowanie, plany, ćwiczenia gramatyczne i ortograficzne, tabelki, wypisane cytaty) przeplatają zapisy z lekcji. Za umieszczeniem zadań domowych razem z notatkami z lekcji a nie w osobnym zeszytcie przemawia to, że zadanie domowe jest tylko pogłębieniem i uzupełnieniem wiadomości z lekcji, albo przygotowaniem nowej lekcji. W ten sposób prowadzone zeszyty odzwierciedlają całoroczną pracę nauczyciela i ucznia. Poza tym spełniają cele wycho-



wawcze: uczyć młodzież systematyczności, zmuszając do dbałości o czystość i staranne wykonanie (pismo), ale bez przesady — zeszyt nie jest czymś robionym „na pokaz“, eksponatem na wystawę. Uczeń powinien sobie zdawać sprawę z użyteczności zeszytu przedmiotowego nie tylko na bieżąco, ale i później przy powtarzaniu, syntezie. Dlatego poleca się młodzieży przechowywać zeszyty z klas od IX, a nawet VIII, aż do matury. Jeśli ten sam nauczyciel uczy daną klasę od kl. VIII do XI, powinien przy każdej nadarzającej się okazji kazać uczniom sięgnąć do zeszytu z klasy niższej. Przypuśćmy, że w kl. X opracowuje Prusa, niech więc uczniowie powtórzą nowele i powieści poznane w niższych klasach (*Anielka*, *Placówka*, *Katarynka*, *Antek*, *Michałko*) według dawnych zeszytów przedmiotowych. Tak samo należy postąpić przy Orzeszkowej, Sienkiewiczu w kl. X, Żeromskim w klasie XI. Zeszyty przedmiotowe z klas poprzednich należy wykorzystywać przy powtarzaniu gramatyki, zasad ortograficznych, interpunkcji, wiadomości z teorii literatury, gdyż szkoda czasu na ponowne szczegółowe omawianie. Obok celów wychowawczych zeszyty przedmiotowe spełniają przede wszystkim doniosłą rolę środka dydaktycznego, mianowicie utrwalają wiadomości zdobyte na lekcji zwłaszcza te, których uczeń nie znajdzie w podręczniku, albo znajduje w formie mało przystępnej ze względu na trudny słownik autora podręcznika, niejasną często budowę zdań. Będą to pewne realia, dotyczące autora, genezy dzieła, będzie to notatka odnosząca się do ideologii utworu, do jego formy artystycznej (przy analizie dzieła), innym znów razem zanotują uczniowie wiadomości z teorii literatury albo zasadę ortograficzną, czy definicję gramatyczną.

Nauczyciele posługują się, jak wykazują zeszyty, które przestudowałam, różnymi formami zapisu. Jedni zalecają uczniom sporządzać notatki w formie punktów dyspozycyjnych (jakby planu), inni w formie krótkich notatek, wypowiedzi ciągłych w pełnych zdaniach powiązanych z sobą w logiczną całość. Większość nauczycieli stosuje obie formy: i notowanie zwięzłe w punktach, i redagowanie notatki wykończonyj stylistycznie. Oto przykłady zapisków z lekcji poświęconych omówieniu opisów przyrody w *Panu Tadeuszu*. Przytaczam notatkę, sformułowaną za pomocą pełnych zdań stylistycznie wykończonych:

*Temat:* „Rola przyrody w *Panu Tadeuszu*“.

1. Przyroda jest tłem dla poczynań ludzi. 2. Tło harmonizuje zawsze pogodnym lub smutnym kolorytem i nastrojem z działalnością ludzi, np. dwa piękne zachody słońca są tłem dla wesołych zdarzeń, którymi są powrót panicza i zaręczyny trzech par oraz powitanie wojska polskiego, dwa promienne wschody słońca zapowiedzią wesołej zabawy (polowanie na zającą) i uroczystości w Soplicowie (rehabilitacja Jacka, uwolnienie chłopów), mglisty poranek okrywa przygotowania do zajazdu na Soplicowo, niepokój w przyrodzie i kometa zapowiedzią klótni i bitwy. 3. Przyroda odgrywa rolę aktora, działającego na równi z ludźmi. Burza po bit-

wie w Soplicowie jest walką żywiołów po walce ludzi, wezbrany strumień sprzyja ucieczce przed następstwami za wyniszczenie oddziału wojska. 4. Obrazy przyrody, odznaczające się bogactwem barw, światła, kształtów, dynamiką lub statycznością, miewają znaczenie symboliczne, są jakby wyrazem stanów duchowych ludzi, np. promienie słońca oświetlające głowę zmarłego Jacka, tajemnicza noc księżycowa przed zajazdem na Soplicowo. 5. Wniosek: Przyroda spełnia w *Panu Tadeuszu* trojakią rolę: tła, współaktora, symbolu.

Drugi przykład ilustruje zapisek w punktach dyspozycyjnych wraz z komentarzem (lekcja dwugodzinna). Oto on:

### Pierwsza lekcja

*Temat:* „Opisy przyrody w *Panu Tadeuszu*“.

I. Bogactwo różnorodnych opisów w ogóle: przyrody, np. nieba w różnych porach dnia, gwiazd, burzy, deszczu, Soplicowa, sądu, lasu matecznika; czynności, np. polowania, koncertu Jankiela, gospodarstwa i przedmiotów, np. karczmy, zaścianka Dobrzyńskich, ludzi i ich strojów, np. pasa sędziego.

II. Opis przyrody:

1. Ogólny opis Litwy widziany z lotu ptaka (ks. I), przeważają barwy, odnosimy wrażenie spokoju i ciszy. Obraz statyczny.

2. Opis zachodu słońca (ks. I) — barwy i powolne ruchy, przesuwanie się zachodzącego słońca.

3. Opis grzybów (ks. III) — barwy, kształty, grzyby mają kształt różnych naczyń stołowych, opis jest więc plastyczny i statyczny.

4. Opis sadu (ks. II) — barwy i kształty zdradzające podobieństwo jarzyn do ludzi, sposób zachowania się tych jarzyn śmieszy nas, dlatego możemy mówić o elementach humoru zawartych w tym opisie, ruchy jarzyn są powolne, pełne dostojeństwa, bowiem wszystkie zebrały się na przyjęcie towarzyskie.

5. Opis nocy (ks. VIII) — barwny, powolny ruch nieba, które zniża się do ziemi, potem ledwo uchwytny szmery — rozmowy nieba z ziemią i różne głosy nocnego ptactwa — przeważają wrażenia słuchowe dzięki onomatopei.

*Zadanie domowe:* 1. Pisemnie zrobić plan burzy, podkreślić w tekście rzeczy, które omówiliśmy na lekcji. 2. Opis matecznika — podobnie.

### Druga lekcja

*Temat:* „Opis burzy i matecznika z *Pana Tadeusza*“.

I. Autor wciągnął do burzy absolutnie wszystkie elementy: niebo i ziemię, piasek, wodę, roślinność, deszcz, wiatr, pioruny.

II. Zastosowanie wszelkich środków artystycznych, a więc: gradacja, onomatopeja, personifikacja, porównania, epitety, kontrasty.

III. Czytelnik odnosi wiele wrażeń: słuchowe, wzrokowe, dzięki plastyce oddającej kształty, nawet wrażenia dotyku.

IV. Opis pełen grozy, wyjątkowego napięcia, zdecydowania, dynamiczny dzięki wprowadzeniu czasowników zmieniających w błyskawicznym tempie ogólną sytuację (w 18 wierszach 30 form czasownikowych).

*Zadanie domowe:* 1. Znaleźć w podręczniku *Język polski* omówienie następujących zwrotów stylistycznych (w dziale stylistyka): personifikacja, gradacja, onomatopeja, porównania. 2. W opisie matecznika podkreślić i omówić wszystkie zwroty stylistyczne. 3. Który opis z *Pana Tadeusza* podoba mi się najlepiej i dlaczego?“.

Pierwszy zapis w formie ciągłych zdań pochodzi z lekcji o charakterze syntetyzującym (temat: „Rola przyrody w *Panu Tadeuszu*“), w drugim przykładzie lekcja miała charakter analityczny, wypełniała ją analiza opisów burzy; zapis odznacza się dużą ilością szczegółów, co wykorzystano na lekcjach następnych przy omówieniu tematu „Na czym polega patriotyzm *Pana Tadeusza*“.

Formułowanie zapisów jako tekst ciągły w pełnych zdaniach ma tę wyższość nad drugą metodą (tzn. planu z komentarzem w formie punktów), że jest ono doskonałym ćwiczeniem redakcyjnym, przygotowującym ucznia do dłuższych wypowiedzi pisemnych (wypracowań). Jeśli więc sami uczniowie redagują tekst notatki, a nauczyciel tylko poprawia błędy językowe i stylistyczne, to praca spełnia cel kształcący (obok utrwalającego), wdraża do prawidłowego wyrażania myśli, sądów, uczuć, co dla młodzieży przeciętnie zdolnej nawet w kl. X sprawia trudność. Często jednak się zdarza, że sam nauczyciel formułuje notatkę, dyktuje uczniom do zeszytu przedmiotowego. Wtedy odpada samodzielna praca zbiorowa uczniów, a w dodatku uczniowie bezmyślnie wykuwają tekst na pamięć, nie zaglądając do utworu ani do historii literatury polskiej. Nieraz taka notatka bywa bardzo ogólnikowa i przyzwyczajają uczniów do powierzchownej, werbalnej odpowiedzi.

Drugi sposób notowania pozwala na utrwalenie szczegółów wysuniętych przez uczniów i nauczyciela w toku analizy utworu, odtwarza to lekcję dokładniej aniżeli zwięzła notatka końcowa, uczy układania planów do rozprawek, wymagających umiejętności logicznego szeregowania myśli, sądów, spostrzeżeń itd. Uczniowie przyzwyczajeni do tej metody notowania w punktach dyspozycyjnych (plan II stopnia), umieją układać jasne, przejrzyste, logiczne, szczegółowe plany do wypracowań, prace ich odznaczają się przejrzystą kompozycją. Nie twierdzą, że nauczyciel posługujący się metodą pierwszą, nie osiąga dobrych wyników w pracach piśmiennych uczniów, jeżeli tok lekcji jest przejrzysty, poszczególne części logicznie powiązane, to już to samo kształci wyżej wspomniane umiejętności. Lekcja 1 jest doskonałym tego rodzaju przykładem.

Zapiski-wnioski zbyt lapidarne nie są dla uczniów wystarczającą



pomocą do przygotowania wyczerpującej dłuższej odpowiedzi na lekcję następną, tym niemniej do przygotowania syntezy. Notatka krótka, lakoniczna, nie świadczy, że lekcja była chaotyczna, albo zagadnienie ujęte powierzchownie. Na lekcjach o dużym ładunku emocjonalnym nauczyciel nie chcąc psuć nastroju zbyt szczegółowym zapiskiem zadowala się krótką, na pozór powierzchowną notatką.

Jak wygląda zapissek-notatka z lekcji prowadzonej metodą podającą (akroamatyczną)? W niektórych zeszytach zapissek jest bardzo skromny, ogranicza się do tematu i podania stronicy i rozdziału, np. temat „Sytuacja w Polsce po r. 1795. Warszawa jako ośrodek życia kulturalnego“, a pod tematem czytamy: „Materiał: *Podręcznik*, rozdz. 1, § 1, 2, ś. 3—7“, albo np. temat: „Treść i zakres znaczeniowy wyrazu, wieloznaczność wyrazu“, niżej „Materiał: *Podręcznik* St. Skorupki § 1, 2“. Podobne dane znajdujemy w tym samym zeszycie z lekcji, na których omawiano wydarzenia z życia poety, np. „Mickiewicz w Rosji“ albo „Geneza utworu i tło historyczne III cz. *Dziadów*“. Taki tylko ślad w zeszycie przedmiotowym świadczy o tym, że nauczyciel zmusza uczniów do posługiwania się podręcznikiem *Historii literatury polskiej*, ale nie ułatwia im tej pracy. Poza tym przeglądając taki zeszyt nie można sobie wyobrazić przebiegu lekcji, ani jej treści.

W innym zeszycie jest też ślad pracy z podręcznikiem, ale oprócz podania rozdziałów z *Historii literatury polskiej* jest notatka w formie punktów dyspozycyjnych, dokonanych albo na lekcjach, albo jako zadanie domowe (uczniowie przygotowują pewien temat historycznoliteracki samodzielnie w domu), albo notują w klasie na lekcji plan wykładu wraz z komentarzem, np. temat: „Ogólna charakterystyka romantyzmu w Polsce“.

I. Cechy romantyzmu polskiego (zwyctężył kierunek postępowy, chociaż mamy również przedstawicieli wstecznego, np. H. Rzewuski, Z. Kaczkowski).

1. Miłość do całego narodu, a przede wszystkim ludu.
2. Walka o wyzwolenie narodowe poprzez zbrojne czyny.
3. Zniesienie poddaństwa i pańszczyzny.
4. Wysunięcie na pierwszy plan uczucia, przeciwstawiającego się rozumowi itd.

Kiedy nauczyciel stosuje wykład, trzymając się mniej więcej podręcznika, zanotowanie tylko stronicy *Historii literatury polskiej* może być wystarczającym zapisem, jeśli klasa umie posługiwać się tekstem. W klasie mniej zdolnej lub takiej, gdzie młodzież nie jest dostatecznie wdroniona do samodzielnej a trudnej pracy wyszukania w odnośnym rozdziale wiadomości najistotniejszych, należy jednak oprócz podania rozdziału i stronicy sformułować z uczniami plan wykładu (stop. I lub II), wtedy łatwiej nauczyć się zadanej lekcji: odtworzyć treść wykładu w dłuższej wypowiedzi, co na ogół sprawia większości uczniów niemało kłopotu.

Znajdziemy też w zeszytach pełne notatki z wykładu: uczeń notuje rzeczy najważniejsze, opuszcza wyrazy zbędne do zrozumienia myśli, to znów szereguje nazwiska, hasła, fakty jak w planie. W kl. X powinno się żądać od uczniów, by notowali w czasie wykładu, ale trzeba nauczyć notować stopniowo już od kl. VIII, a najpóźniej od IX. Zrazu pozwolić notować na kartce, w zeszycie zapisywać tylko plan wykładu. Po skończonym wykładzie (15—20 min.) uczniowie (2—3) odczytują swoje notatki, jeden uczeń czyta inni uważają, potem uzupełniają, poprawiają błędy rzeczowe, stwierdzają czy dany uczeń notował rzeczy istotne, czy może notował fakty mniej ważne, a istotne pominął. Po wnikliwej krytyce odczytanej notatki z wykładu można zadać do domu przejrzanie notatki, zrobionej na kartce, aby ją uzupełnić, skreślić to, co zbyteczne i wpisać do zeszytu przedmiotowego. Kilkakrotnie takie ćwiczenie notowania wykładu przygotowuje ucznia do samodzielnej, indywidualnej notatki napisanej wprost do zeszytu, wtedy odpadnie notowanie najpierw w klasie na kartce, a potem przepisywanie do zeszytu. Tego rodzaju ćwiczenia należy wprowadzić na wykładzie już w kl. IX, a nawet kilka razy w VIII przy informacjach, np. o życiu i twórczości pisarza.

Do utrwalenia materiału, a zarazem uporządkowania zdobytych wiadomości służą różnego rodzaju tabelki, zestawy, schematy. Uczniowie wykonują je najpierw (w całości lub w części) na lekcji przy pomocy nauczyciela, a później samodzielnie w domu. Stosuje się je przy różnych okazjach; np. przy zaznajamianiu się z życiem i twórczością pisarza poleca się uczniom zestawić wydarzenia z życia poety w porządku chronologicznym w następujących rubrykach:

Temat: „Podróże Mickiewicza w latach 1829—1832“

Data	Miejscowości	Ludzie i środowisko	Twórczość literacka
1829	Lubeka, Hamburg, Berlin, Lipsk, Drezno, Praga, Weimar	Poznaniacy i Garczyński  Goethe, Dawid, d'Angers, Odyniec	
1830	Frankfurt, Bonn, Szwajcaria, Rzym	Mendelssohn Beethoven Ewa Ankwicz	„Do ***. Na Alpach w Splügen”. „Do mego Cziczeroną”, „Do matki Polki” itd.

Inną tabelkę sporządzają uczniowie w celu utrwalenia chronologicznych wydarzeń zawartych w aktach i scenach.

Temat: „Przegląd treści III cz. *Dziadów*“

L. p. scen	Charakter sceny	Miejsce akcji	Osoby	Zawartość
Prolog	Fantastyczny	Cela więźnia	Więzień, anioł stróż, duchy nocne	Przemiana Gustawa w Konrada
1	Realistyczny	Cela więźnia Konrada	Filomaci, ks. Lwowiec, Żegota	Rozmowa o procesie filaretów. Mała improwizacja

itd.

Inna znów tabelka obrazuje kontrasty osób, sytuacji, ideologii, np. „Dwie grupy osób w salonie warszawskim cz. III *Dziadów*“.

Grupa	Miejsce w salonie	Język	Przedstawiciele	Tematy rozmów	Cechy ludzi	Poglądy na literaturę
I grupa	Przy drzwiach	Polski	Adolf Niemcewski, dama, dwóch starych Polaków, Wysocki, starosta	Wydarzenia na Litwie, męczeństwo Polaków, sprawy związane z życiem Polaków	Jedność, solidarność, nienawiść do arystokracji, pogarda dla zdrajców	Tematy aktualne.
II grupa	Przy stolikach	Francuski	Generał, damy, hrabia, kamerjunker, szambelan, literaci: Koźmian, Brodziński, Osinowski.	Bale, rauty	Obojętność dla kraju rodaków, usprawiedliwienie postępowania cara, uniezależnienie się.	Tematy nieaktualne, nie ma dworu, nie ma literatury klasycznej.

Inna tabelka służyła do zestawienia rodzajów i gatunków literatury w twórczości Mickiewicza.

Epika		Liryka		Dramat	
Gatunek	Tytuł	Gatunek	Tytuł	Gatunek	Tytuł
Epopeja	<i>Pan Tadeusz</i>	Oda	<i>Oda do młodości</i>	Dramat romantyczny	<i>Dziady</i>
Powieść poetycka	<i>Grażyna, Konrad Wallenrod</i>	Liryki	<i>Liryki Łozańskie</i>		



Jeszcze innego rodzaju zestawienia stanowią wypisane hasła a obok odpowiedni cytat, np. przy opracowaniu *Ody do młodości* hasła wieku oświecenia i hasła romantyczne poparte cytatami.

Hasła wieku oświecenia	Cytat
Walka z ciemnotą	„pryskają nieczułe lody i przesady światło ćmiące”.
Wolność i braterstwo	„witaj jutrzeńko swobody” itp.

Zebranie materiału do charakterystyki postaci wygląda podobnie. Temat: „Postać Fausta w świetle jego własnej wypowiedzi”.

Cechy charakteru	Cytat
Ogromna żądza wiedzy, chce poznać tajemnice życia i prawdę, chce wyrzec się przyrodzie jej tajemnicę	„Duchu! ja konam z pragnienia” „Jakoż cię pojmem, o ty bezgraniczna przyrodo?” „Skrzydeł! Niech wolna dusza uskrzydłona, poprzez ziemię, przez życie — na granice świata!”

Wypisywanie cytatów z tekstu utworu do zeszytów przedmiotowych w jakimś określonym celu zmusza uczniów do uważnego nieraz powtórnego odczytania utworu, do obcowania z tekstem, do utrwalania jego znajomości, a równocześnie kształci samodzielność myślenia, umiejętność wyszukiwania fragmentów najbardziej charakterystycznych, najistotniejszych. Moje uwagi na temat techniki utrwalania materiału programowego oparte na doświadczeniach własnych i kolegów zamknę kilkoma тезami:

1. Zapiski w zeszytach przedmiotowych spełniają następujące cele:
  - a) odzwierciedlają treść lekcji i pracę uczniów w domu,
  - b) utrwalają wiadomości zdobyte na lekcjach, zwłaszcza te, których uczeń nie znajduje w podręczniku,
  - c) porządkują wiedzę zdobytą na lekcji lub w samodzielnej pracy w domu,
  - d) stanowią dużą pomoc w przygotowaniu się ucznia do egzaminu maturalnego.
2. Formy zapisów zależne są od treści lekcji i metody nauczania:
  - a) plan — przy metodzie wykładowej i analizy dzieła,
  - b) komentarz do planu — podanie odnośnej stronicy z *Historii literatury polskiej* lub zanotowanie stylem telegraficznym dodatkowych informacji,

c) wniosek — notatka przy metodzie dyskusyjnej, zasada lub definicja na lekcjach gramatyki,

d) tabelka — przy syntetycznym zestawieniu,

e) schemat — przy nauczaniu poetyki, np. za pomocą symboli przedstawić budowę wiersza.

3. Zapisów dokonuje się:

a) na początku lekcji — jeśli to będzie plan wykładu, zapowiedź kluczowych zagadnień przy analizie,

b) w toku lekcji — przy analizie ideowo-artystycznej utworu, przy charakteryzowaniu bohaterów, przy luźnych informacjach dodatkowych, odnoszących się do autora, genezy dzieła, przy wykładzie, gdy uczniowie notują,

c) na końcu lekcji — przy zebraniu treści lekcji w punkty, przy formułowaniu syntetycznego wniosku, zasady czy definicji.

4. Zasada powstawania zapisków: zapis powinien być rezultatem krótkiego ćwiczenia redakcyjnego, a nie gotowym tekstem podyktowanym przez nauczyciela.

5. Ideał techniki sporządzania notatki: doprowadzić uczniów stopniowo do tworzenia notatki samodzielnej i indywidualnej.

Przy opracowywaniu tego artykułu korzystałam z pomocy kol. kol. Genowefy Bawolskiej, Natalii Charkiewicz, Wandy Kamoli, Barbary Krukierek, Janiny Pułowej — z Wrocławia i kol. Jerzego Szefera ze Świebodzic, którzy dostarczyli mi zeszyty uczniów i własne cenne uwagi.

M. R.

JAN MAKARSKI

## EKSPERYMENT WOLSZTYŃSKI — „AKCJA S“

### (akcja słownikowa)

#### 1. Braki naszej młodzieży

Obecny stan wyników nauczania jeszcze nie jest zadowalający, chociaż trwa nieustająca walka szkoły o ich poprawę.

Bogdan Nawroczyński w *Zasadach nauczania* (wyd. VII, r. 1948, na s. 252) tak pisze o tym: „...młodzież napływająca z naszych liceów do szkół wyższych nie umie układać sobie planu pracy, nie umie go konsekwentnie wykonać, nie jest rozmiłowana w lekturze naukowej, nie umie szukać książek, nie umie z nich korzystać, nie umie prowadzić notatek, nie umie zbierać i porządkować nabytych wiadomości, nie umie pisać referatów — jednym słowem, nie umie się uczyć“.

Oczywiście, są to tylko niektóre z ważniejszych braków. Do nich dołączamy jeszcze jeden z najważniejszych, tych zasadniczych, podstawowych: młodzież nie umie posługiwać się słownikami, nie umie szukać ich, nie umie w nich szukać, nie czuje potrzeby szukania; bo po prostu nie

była wdrażana systematycznie do tego od klas najmłodszych. Brak ten jest jednym z głównych braków nauczania wszystkich przedmiotów. Gdy sięgniemy głębiej do przyczyn tego zjawiska, okaże się, że my sami za mało korzystamy ze słowników w nauczaniu wszystkich przedmiotów, bo do „akcji S“ sami nie jesteśmy przygotowani i przyzwyczajeni. Gdyby nam dano odpowiednią ankietę do wypełnienia, to dowiedzielibyśmy się, czy każdy z nas posiada co najmniej jeden większy słownik, jak się nim posługuje w nauczaniu swego przedmiotu, czy uczymy uczniów, w jaki sposób mają się nim posługiwać na lekcji w klasie i pracowni, i czy mają je też w domu, oraz czy umieją się nimi posługiwać w przygotowywaniu lekcji ze wszystkich przedmiotów.

## 2. Uwagi bez wskazań

W programach szkolnych są wzmianki o posługiwaniu się słownikami. Nie mamy jednak opracowanych wskazówek metodycznych, jak to należy czynić, jak do tego uczniów przyzwyczajając, jak prowadzić tę pracę systematycznie. Wiadomo, jak wielka jest moc przyzwyczajenia, które przechodzi w nałóg. Dlatego trzeba dzieci przyzwyczajając do tego najwcześniej. Gdy dojdą do tego stopnia, nigdy już nie rozstaną się ze słownikiem. A o to przecież nam chodzi. Wtedy cel nauczania będzie osiągnięty. Dlatego trzeba o tym mówić, pisać, dyskutować, zachęcać, przekonywać, chociaż sprawa jest na pozór łatwa i jasna. Podawanie uczniom gotowych przykładów nie jest wystarczające. Wielką wartość przedstawia fakt, że uczeń samodzielnie szuka, samodzielnie znajduje odpowiedni wyraz, np. szukając w *Podręcznym słowniku języka polskiego* i samodzielnie decyduje, który wyraz ma wybrać.

## 3. Eksperyment wolsztyński

Eksperyment wolsztyński dowiódł, że to nie tylko jest możliwe, ale, że to jest możliwe już w klasach najmłodszych od I do IV. W artykule tym chcę przedstawić przebieg eksperymentu w klasie IV i pewne jego fragmenty w klasach licealnych.

Praca ta oczywiście zgodna z programem, rozpoczyna się już w drugim półroczu klasy I od zapoznania dzieci z alfabetem, dalej przez układanie rozsypanego obrazkowego słowniczka w porządku alfabetycznym — przez słowniczek ortograficzny — aż wreszcie do podręcznego słownika w klasie IV. W klasach najmłodszych przeprowadziła ten eksperyment kol. Maria Trzeciakiewiczowa. Kol. Leon Trzeciakiewicz i ja byliśmy wiele razy na jej lekcjach w klasie IV i sami przeprowadziliśmy kilka lekcji. Widzieliśmy, jak uczniowie tej klasy naprawdę umieją posługiwać się nie tylko słownikami ortograficznymi, ale też podręcznym słownikiem. Nauczycielka zdołała wyjaśnić, przekonać i zachęcić uczniów i ich rodziców do zakupu słowników. Była to sztuka nie lada, jeżeli już w III klasie wszyscy uczniowie mieli słowniczek ortograficzny, a w lutym



1959 r. ponad 80% uczniów kl. IV miało już podręczny słownik. Potrafili oni też nie tylko przekonać, ale zapalić i zachęcić rodziców do tego, że sami zobowiązali się do zakupienia *Małej encyklopedii powszechnej*. Warto było widzieć, z jakim zapalem lekcje są prowadzone, jak uczniowie samodzielnie i poprawnie szukają i znajdują wyrazy i ich znaczenie, jak szybko sami potrafią spośród kilku wyrazów trafnie wybrać wyraz właściwy. Dzięki tej pracy „Akcja S” dała dobre wyniki. Uczniowie klasy IV są miłośnikami języka polskiego. Dzieci umieją posługiwać się słownikami przy odrabianiu lekcji z każdego przedmiotu, rozwiązywaniu zagadek i rebusów. Rodzice są zadowoleni, że dzieci ich nie pytają, jak to jest zawsze, gdy nie ma słownika. Dzieje się tak, że rodzice pytają dzieci, a one dumne są z tego, że mogą znaleźć odpowiedni wyraz. Jeden uczeń opowiada: „mama mi powiedziała, abym zobaczył w słowniku, co znaczy słowo „koedukacja“. Zaraz to znalazłem na stronie 103“. Inny uczeń mówi, że z ojcem rozwiązuje rebusy i szarady i, że za pomocą słownika zawsze mogą prędzej znaleźć rozwiązanie. Dzieciom podoba się ta praca, bo jest jednocześnie zabawą. Dzieci chętnie pobijają własne rekordy, lubią szukać, robią to szybko i sprawnie. Widziałem raz, jak nauczycielka dała się wyprzedzić uczniom w poszukiwaniu w słowniku. Ile to było radości, że dzieci znalazły prędzej. Taką zabawę w poszukiwaniu mają też w domu. Słownik staje się ośrodkiem zainteresowania całej rodziny. Aby osiągnąć takie wyniki, trzeba umieć podejść do prostych ludzi, przekonać ich, zachęcić, znaleźć mocne argumenty — jednym słowem zrobić to tak, jak uczyniła kol. Trzeciakiewiczowa, a sprawa się uda, musi się udać, bo dzieciom podoba się nauka połączona z zabawą. Warto zorganizować zawody wszystkich klas jedenastolatki, aby zobaczyć, jakie są wyniki „akcji S”. Nie ma trudności z uczniami ani z rodzicami. Musimy się tylko liczyć z największymi trudnościami spowodowanymi niechęcią niektórych nauczycieli. W tomie IV *Studiów pedagogicznych* (s. 9) prof. Wincenty Okoń tak pisze: „Naszemu społeczeństwu nie są już potrzebni ludzie o ciasnych horyzontach myślowych, powtarzający jedynie to, czego ich wyuczono, lecz ludzie twórczy, posiadający sztukę samodzielnego myślenia i działania, kierujący się w życiu nauką i własnymi, ugruntowanymi na nauce sądami“. Ale zaraz mówi o trudnościach i oporach: „trzeba dokonać wielu prac, a przede wszystkim przekształcać systematycznie i cierpliwie sposób myślenia samych nauczycieli. Niewątpliwie dydaktyka pamięci jest dydaktyką łatwiejszą i walka z nią spotka się z oporem wielu naszych nauczycieli“.

#### 4. Zawsze mam kilka słowników w zapasie

Gdy po wojnie ukazały się słowniki, zawsze mam kilka egzemplarzy w zapasie, bo są tacy uczniowie, którzy albo je zgubili, albo wcale ich nie mieli. Razem z kol. Leonem Trzeciakiewiczem badaliśmy, jak uczniowie klas licealnych korzystają ze słowników i jaki jest ich stan opanowania

ortografii na lekcjach matematyki. Ponad wszelką wątpliwość więcej jest braków w ortografii tam, gdzie uczniowie nie posługują się słownikami i na odwrót uczniowie popełniają mniej błędów ortograficznych, gdy posługują się słownikami. Oczywiście są też i wyjątki, tzn. są też i tacy uczniowie, którzy opanowali ortografię bez słownika, ale są to wypadki wyjątkowej pamięci i dużego sprytu. Ci opanowali wystarczający im zapas słów. Umieją sobie poradzić z każdym wypracowaniem pisemnym, gdy chodzi o ortografię. Tylko praca dyktowana przy odpowiednim doborze słów może wykazać, że ten zapas jest za szczupły. Jest to typowy przykład minimalizmu. Stwierdziliśmy, że nawet w kl. XI są tacy uczniowie, którzy nie tylko nigdy w rękach nie mieli większego słownika języka polskiego, ale są też i tacy, którzy nie korzystają nawet z małego słownika Jodłowskiego i Taszyckiego. Ci uczniowie nie umieją „szperać“ w lekturze żadnego przedmiotu. To o ich brakach przede wszystkim mówi Nawroczyński. To są właśnie ci uczniowie, ledwie dostateczni, którzy na wyższe uczelnie nie zdali, i nie są przyjęci oraz ci, którzy zdali, ale nie są przyjęci. Zgodnie stwierdzamy, że nasi uczniowie nie umieją korzystać z podręczników w ogólności, a ze słowników poprawnej polszczyzny, wyrazów obcych, wyrazów bliskoznacznych, encyklopedii itd. w szczególności. Nie wiedzą, co mają w swoich książkach, nie odczuwają potrzeby szukania i nie umieją szukać samodzielnie.

## 5. Eksperyment w klasach licealnych i niektóre uwagi

Zadawałem małe fragmenty z *Zasad pisowni polskiej i interpunkcji ze słownikiem ortograficznym* S. Jodłowskiego i W. Taszyckiego do samodzielnego opracowania. Ale zadanie wykonywali tylko częściowo albo wcale nie, bo zapomnieli, bo słownik się zgubił, bo książki nie mogli znaleźć, bo w książce nie mogli znaleźć. Gdy we wszystkich klasach zleciłem lekcje i zadania domowe numerować, pisząc np. zadanie nr 1, znaczna liczba uczniów pisała skrót numeru z kropką. Niewiele pomogło to, że mieli przeczytać ustęp o skrótach. Jeszcze raz zadałem to samo do zrobienia. I wtedy jeden uczeń odpowiada, że skróty sinusa i logarytmu pisze się z kropką, chociaż na pewno wiedział na lekcjach matematyki, że jest inaczej. Znalazł się i taki, który umieszczał kropki po wszystkich skrótach i taki, który ich nigdzie nie umieszczał, a inny znów skrót godziny pisał przez *dż* zamiast *dz*. Przy badaniu przyczyn niepowodzenia jeden przyznał się, że wcale nie czytał, bo to takie łatwe, (ale nie umiał), drugi przeczytał tylko część, bo i tak tego nie może zapamiętać, jeżeli raz pisze się z kropką, a innym razem bez kropki. Inny znów nie wie, czy ma *Pisownię*, bo nigdy nie było potrzeby korzystania z niej, bo zawsze z lektury pamiętał, jak się pisze. Stąd wniosek oczywisty: oni nie byli wdrażani do korzystania ze słowników. Nasza wina też, nasza wielka wina, że narzekając na szkołę podstawową, sami tak mało w tej dziedzinie robimy, a może i wcale nic. Niewdrażanie uczniów do korzystania ze

słowników jest jedną z głównych przyczyn niezadowolającego stanu wyników we wszystkich przedmiotach.

Uczniowie opowiadają, że aby zabezpieczyć się przed niebezpiecznymi błędami ortograficznymi, piszą tylko to, o czym wiedzą na pewno. W przeciwnym wypadku omijają wyraz niepewny, przekształcając nieraz całe zdania. Oczywiście jest to ryzykowne w wypadku, gdy są pewni, że piszą dobrze, a okaże się, że jest źle.

Nauczyciele na ogół odnoszą się do eksperymentu „akcji S“ z dużą powściągliwością, pilnie obserwując i oczekując wyników. Postawa taka jest zrozumiała, bo przecież każda nowa rzecz zawsze budzi wiele wątpliwości i zastrzeżeń, które autora też nie omijają. Ale niechęć nie jest zrozumiała. Byłoby lepiej, gdyby oporni zechcieli sami rzecz zbadać i przekonać się, czy jest tak, jak się wydaje. A może jednak jest inaczej. Słyszeliśmy takie powiedzenie: „*Program* nie przewiduje stosowania słownika języka polskiego w kl. IV. Kto chce, może to robić, ale nie musi. Nie można więc nakłaniać do takiego postępowania“. Jasne jest, że osoba mówiąca nie była przekonana o słuszności sprawy, nie zbadała jej i nie przemyślała. Inna znów wymawiała się brakiem czasu, aby pójść na lekcję i zbadać rzecz. Ostatecznie można by powiedzieć, że byłoby gorzej, gdybyśmy się spotkali ze złą wolą.

Ale czy to są przykłady dobrej woli? Tworzymy trójkę entuzjastów. Wierzmy, że bliski jest czas, w którym słowniki języka polskiego znajdują się pod każdą strzechą. Jesteśmy też gorąco oddani „akcji J“, tj. walce o poprawność językową w słowie i piśmie. W tych dziedzinach trójka nasza jest postępową. Nie znaczy to wcale, że nasze wiadomości i umiejętności są duże, tzn. tylko tyle, że gdy weźmiemy pod uwagę dwa dowolne punkty czasowe, to zawsze staramy się, abyśmy w punkcie przyszłym umieli nieco więcej niż w punkcie przeszłym. Zawsze staramy się, aby liczba naszych błędów była stale coraz mniejsza. Oczywiście sami nie możemy zawsze poznać naszych błędów, a więc współpraca bardzo serdeczna jest konieczna, każdy prędzej zobaczy cudzy błąd niż swój.

## 6. Jeszcze o eksperymentcie

Ale trzeba być na lekcji, aby zobaczyć, jak uczniowie biorą udział w tej pracy. Przede wszystkim widać, jak tworzą się nawyki i przyzwyczajenia. Jeśli dziecko ma wątpliwości, już samo szuka, nie czekając, aż nauczycielka tego zażąda. Umieją też poradzić sobie z szukaniem całego łańcucha wyrazów. Na przykład w czytance jest mowa o strajku. Już uczeń podnosi palce i czyta ze s. 333: „strajk — przestanie pracy dla poprawy bytu lub politycznej manifestacji“. Ale nie są im znane słowa: byt (s. 22) — utrzymanie, położenie; polityczny (s. 231) — dotyczący ustroju państwa; manifestacja (s. 134) — zbiorowe okazanie zapatrywań w jakiejś kwestii. Okazało się, że dzieci nie wiedzą, co znaczy kwestia. Już uczeń zgłasza: kwestia — pytanie, sprawa.



Na ogół lekcje gramatyki mogą być nudne dla dzieci, podobnie jak lekcje matematyki, ale na pewno mogą je ożywić, np. zawody, konkursy, popisy recytatorskie itd. Widziałem, że szukanie w słowniku było zawsze połączone z radością, bo było jednocześnie zabawą. Przede wszystkim uczniowie robili to samodzielnie i samorzutnie. Widoczne było zaciękanie i zapal. Widziałem małych zapaleńców, dziecięcych miłośników języka polskiego. Uczniowie szukają szybko i sami zgłaszają, że nie rozumieją, chociaż nam wydawało się, że sprawa jasna. Ci uczniowie będą dobrymi „szperaczami“ naukowymi, bo umieją dobrze szukać. Na pewno ich samokształcenie będzie dobre, bo robią to najważniejsze, co im do samokształcenia koniecznie potrzebne — a mianowicie pracują samodzielnie.

Problem bardzo ważny: czy dziecko rozumie, czy tylko wydaje mu się, że rozumie. To wyraźne rozgraniczenie jest bardzo ważne, często jest źródłem niepowodzenia dziecka. Często dziecku wydaje się, że rozumie np. znaczenie wyrazu, bo dobrze go użyło, a tymczasem może się okazać, że tylko mu się tak wydaje, że rozumie, że tylko werbalnie było w porządku. I w tym wypadku uczniowie kl. IV dzielnie pokonują trudności.

### **7. Stosowanie słowników we wszystkich przedmiotach**

Niezmiernie ważną rzeczą jest stosowanie słowników w nauczaniu wszystkich przedmiotów.

Byłoby bardzo pożyteczne, aby w każdym podręczniku szkolnym był umieszczony na końcu słowniczek, w którym byłyby zawarte wszystkie terminy i zwroty naukowe danego przedmiotu oraz wyrazy, które nie są znane. Wydaje się, że np. w słowniczku algebry kl. XI powinny być zawarte wszystkie słowniczki algebry od klasy najniższej. I tak samo we wszystkich przedmiotach, co byłoby zgodne z zasadą nieustającego powtarzania aż do zupełnego opanowania. Słowniczki w każdym podręczniku przyczyniłyby się znacznie przede wszystkim do opanowania poprawnej polszczyzny matematycznej, chemicznej, historycznej itd. Oczywiście warunkiem koniecznym niezamarnowania cennej zdobyczy jest dalsze nieustające pilnowanie, aby w klasach V—VII uczniowie ćwiczyli się w posługiwaniu się słownikami. W klasach licealnych praca ta powinna ruszyć z większą siłą na wyższym poziomie i w szkole i poza szkołą.

Gdy raz na zebraniu Koła Miłośników Języka Polskiego przekonywałem uczniów, że powinni być miłośnikami języka, jeden powiedział mi, że co najmniej wszyscy wykształceni Polacy powinni być takimi miłośnikami i to postępowymi, a nie są. Oczywiście przyznałem mu rację, dodając, że powinien być entuzjastą, bo entuzjazm to wielka moc, która się udziela, porywa, zapala, to siła, która pomaga wytrwać i zdobyć się na samodzielny wysiłek. Uczniowie klasy IV są takimi entuzjastami i uczniowie kl. X b także, bo ci założyli Koło Miłośników Języka Polskiego.

Ze z nauką języka polskiego nie jest dobrze, o tym powszechnie wiadomo. Każdy miłośnik języka polskiego na pewno popiera mocno projekt podziału przedmiotu języka polskiego na dwa przedmioty: naukę o języku i naukę o literaturze. Konieczne jest, aby nauka języka nie była w głębokim cieniu nauki o literaturze.

Żyjemy w epoce słownikowej. Słowników różnych jest tak dużo jak nigdy przedtem w historii naszej kultury.

Na pewno z poszanowaniem słownika rozwija się jednocześnie poszanowanie książki w ogóle. Słownik jest ważnym środkiem wyrobienia wrażliwości na poprawność językową.

Słownik jest podstawą samokształcenia, a każdy współczesny człowiek musi sam stale się dokształcać.

„Akcja S“ jest fundamentem każdego samokształcenia. Temu, kto umie szukać w słowniku, na pewno łatwiej jest szukać i znaleźć w książce. „Akcja S“ czyli wdrażanie do posługiwania się słownikiem przyzwyczajają ucznia do poszukiwania w słownikach i innych książkach, co ma wartość największą.

ANNA BIEN

## SPRAWOZDANIE Z LEKCJI NA PODSTAWIE NOTATEK ZROBIONYCH PRZEZ UCZNIĄ

Lektura, wycieczki, film, teatr, audycje radiowe — to doskonały materiał do tematów ustnych i pisemnych na lekcjach języka polskiego; można go utrwalić stosując różne ćwiczenia w mówieniu i pisaniu. Jedną z form ćwiczeń w mówieniu i pisaniu jest sprawozdanie. Sprawozdanie z ciekawszej lekcji języka polskiego przeprowadziłam w klasie Vc Szkoły Podstawowej Nr 13 w Radomiu.

Zgodnie z programem lektury można w klasie V omówić z uczniami książkę dowolną wg uznania nauczyciela. Wybrałam powieść Walerego Przyborowskiego pt. *Szwedzi w Warszawie* — jako, że ta będzie bardziej odpowiadała chłopcom, których w tej klasie jest więcej niż dziewcząt i dlatego jeszcze, że mieszkamy w Radomiu blisko Warki nad Pilicą, którą spalili Szwedzi, a o której dzieci zdobyły wiele wiadomości na odbytej wycieczce we wrześniu br. szkolnego.

Lekcję rozpoczęłam od powtórzenia wiadomości o rodzajach ćwiczeń w mówieniu i pisaniu. Następnie zapytałam, jakie są różnice między opowiadaniem a opisem, streszczeniem a sprawozdaniem. Dzieci w tej klasie wiedzą, że opowiadanie jest to szereg wydarzeń następujących po sobie niekoniecznie w porządku chronologicznym — cechuje je dynamika. Przy opisie natomiast grupujemy jak największą ilość cech wokół danego przedmiotu. Opis przedmiotu ma charakter statyczny. Streszczenie to też

rodzaj opowiadania odtwarzającego treść utworu; streszczamy myśli autora, a nie jego zdania. I wreszcie pytam, co to jest sprawozdanie? Dzieci odpowiadają, że to również opowiadanie, z którego wyklucza się fikcję, a wydarzenia następują po sobie w porządku chronologicznym. Od streszczenia różni się tym, że wypowiada się w nim własne uwagi, spostrzeżenia i oceny. Przypominam dzieciom, co to znaczy „w porządku chronologicznym“ — odwołując się do nauki historii, gdzie obowiązuje chronologia, i do wiadomości zdobytych podczas wycieczki do Muzeum w Radomiu na temat historii Radomia.

Wyraz „chronologia“ z wyjaśnieniem piszę na tablicy. Z kolei przystąpiłam do sprawozdania z ciekawszej lekcji, którą było omówienie treści książki Walerego Przyborowskiego *Szwedzi w Warszawie*. Zaczęłam od zapytania: Dokąd odbyliśmy wycieczkę w dniu 7 września br. szkolnego? Do Warki i Winiar — odpowiadają dzieci.

Następują opowiadania o Warce. W końcowych wypowiedziach zatrzymujemy się na znanym dzieciom tekście umieszczonym na tablicy na rynku wareskim: o napadzie Szwedów na Warkę. A więc o tych Szwedach i ich napadzie na Polskę, o których pisze Walery Przyborowski w swej książce. I teraz uczniowie zdają sprawozdanie z ciekawszych lekcji o tej lekturze: na pierwszej lekcji była krótka wzmianka o autorze książki, następnie omówiliśmy czas, miejsce i przebieg wydarzeń. Na drugiej lekcji mówiliśmy o głównych bohaterach i postaciach drugorzędnych — zatrzymując się na takiej tematyce: odwaga i poświęcenie młodych chłopców: Maćka Dratewki, Kazika Gintera i Kacpra Gizy inspirowanych i podtrzymywanych na duchu przez pana Rafałowicza. Podkreślaniem walorów książki i porównaniem czynów bohaterskich Kacpra, Kazika i Maćka do działalności harcerzy w obronie Ojczyzny w czasie II wojny światowej zakończyłam lekcję. W luźnych uwagach zapytałam, po ile lat mieli młodzi bohaterzy omawianej książki?

Odpowiedzi uczniów świadczyły, że zbliżali się oni uczuciowo do bohaterów utworu, którzy byli prawie ich rówieśnikami. Zwróciłam uwagę, że byli to młodzi chłopcy, a zajmowali się tak poważnymi sprawami, bo wymagała tego powaga chwili i umęczona wojnami Ojczyzna. A wy, dziś w Polsce odbudowanej wielkim wysiłkiem robotnika, inżyniera, technika — jaki wkład pracy dajecie? mówiłam do dzieci. Niczego specjalnego Ojczyzna dziś od Was nie żąda — uczcie się, pracujcie — budujcie lepszą, bogatszą Polskę, by nie powtórzyły się wojny. Na pracę domową polecam: napiszcie sprawozdanie z tej lekcji.

Są też bardzo interesujące lekcje ze sprawozdań nie związanych z lekturą. Do najbardziej ciekawych zaliczyć można sprawozdania z wycieczek, które dostarczają różnych materiałów do lekcji. A odwołanie się do materiału zdobytego na wycieczkach przybliży ucznia do danego tematu, stwarza jakby pomost między tym, co się widziało i słyszało, a tym, o czym będziemy czytali i mówili.



## O NOWELACH JERZEGO ANDRZEJEWSKIEGO

Jerzy Andrzejewski przeszedł ciekawą i nader skomplikowaną drogę rozwoju twórczego. Pisarz polityczny i zaangażowany szukał po wojnie najlepszego i najbardziej odpowiadającego współczesności kształtu ideowo-artystycznego dla swej twórczości; był więc tym samym narażony nieuchronnie na klęski, ale też zdołał jednocześnie zapisać się w sposób trwały w literaturze powojennej. Twórczość Andrzejewskiego jest żywym, pełnym a jednocześnie ogromnie dramatycznym obrazem przemian i procesów zachodzących w literackich środowiskach powojennych. Drogę przebytą symbolizują — w pewnym sensie — dwa utwory: *Popiół i diament* będący próbą oceny dokonywujących się przemian społecznych w kraju, aprobaty dla rewolucji społecznej; z drugiej zaś strony *Ciemności kryją ziemię*, które — w historycznym kostiumie — głoszą ideę zwątpienia w rewolucję, w postęp społeczny, ukazują wyrodnienie postępowej myśli. *Ciemności kryją ziemię* są więc w pewnym sensie zaprzeczeniem *Popiołu i diamentu*. Warto zaznaczyć, że *Ciemności* powstały prawie jednocześnie z ponownym ożyciem *Popiołu i diamentu*, z ich filmowym wcieleniem, który to fakt jest — w pewnym sensie — próbą powrotu pisarza do swych wcześniejszych idei. Nie, stanowczo Andrzejewski nie jest pisarzem gotowym, zamkniętym, sądzę nawet, że przeciwnie, to co naprawdę ma pisarz do powiedzenia swemu społeczeństwu, jeszcze nie zostało powiedziane. Poprzez klęski i borykanie się z współczesnością szuka on prawdy o swoim czasie.

Tom *Niby gaj*<sup>1)</sup> przynosi czytelnikom nowele, które powstawały w ciągu 25 lat pracy twórczej. Nowele są tym rodzajem literackim, który bodaj najlepiej odpowiada Andrzejewskiemu, stanowią one formę systematycznej wypowiedzi pisarskiej. (Wydał 3 powieści — wspomniany już *Popiół i diament*, *Ciemności kryją ziemię* oraz przedwojenny *Ład serca*). Warto scharakteryzować nowele główne — dają one interesującą linię rozwoju nurtujących pisarza problemów.

Dwa pierwsze opowiadania, *Koniec* i *Kłamstwa*, zawierają ostrą problematykę społeczną, stanowią — w formie literackiej — studium socjologiczno-psychologiczne pauperyzującej się inteligencji i drobnomieszczaństwa w okresie 20-lecia. Realistyczna motywacja losów bohatera składa się na niezwykle plastyczny i wstrząsający obraz staczania się społecznego grupy bezrobotnych, w opowiadaniu *Kłamstwa*. I tu już jednak, podobnie jak w noweli *Koniec* — historii ubożającego sklepikarza — wkracza pisarz w problematykę przemian psychologicznych, szamotań wewnętrznych człowieka, w mroczną i skomplikowaną sferę jego przeżyć i doznań. Tu rozpoczyna już swą drogą pisarz-moralista, wnikliwy obserwator przeżyć człowieka, szukający motywów rządzących jego postępowaniem.

Szczególnie dużą pozycję stanowią nowele związane z problematyką okupacji, w tym zwłaszcza znany szeroko *Apel* i *Wielki tydzień*. Tragizm losów okupacyjnych Polaków, upodlenie człowieka i jego reakcje psychologiczne i moralne w obliczu śmierci, strach słabych przed podłością silnych, potworność faszyzmu, okrucieństwo wobec Żydów — oto kwestie, które w twórczości Andrzejewskiego znalazły niepowtarzalny wyraz i stanowią — obok prozy Borowskiego i *Medalionów* Nałkowskiej — wielki, literacki dokument oskarżenia faszyzmu niemieckiego (*Apel*, *Wielki tydzień* i inne). Inne opowiadania okupacyjne mniej znane, ale nie mniej interesu-

<sup>1)</sup> Jerzy Andrzejewski *Niby gaj*. Warszawa 1959 r. Państw. Instytut Wydawniczy.

jące *Paszportowa żona*, *Kukułka*, *Przebudzenie lwa*, *Warszawianka*, stanowią nieco lżejszą próbę pokazania tamtych dni. Tragizm został spleciony tu z powszechnością i śmiesznością, cechy ludzkie mieszają się — próżność z odwagą, tchórzliwość i oddanie Polaków podpatrzono tu świetnie. A wszędzie, w opowiadaniach, przewija się obraz Polski, głównie zaś Warszawy. Artysta znał ją świetnie i zanotował w swej twórczości jej niepowtarzalny urok, wdzięk jej ulic, utrwalił smutek ginącego miasta.

I w okupacyjnych opowiadaniach, poświęconych przecież przede wszystkim historii i losom Polaków w okrutnych latach zawieruchy dziejowej, ukazuje się pisarz moralistą i psychologiem próbującym dotrzeć do istoty ludzkich czynów i reakcji, odnaleźć sens jego istnienia, bądź też... zwątpić weń. Bo Andrzejewski poddaje swoich bohaterów okrutnym próbom moralnym, w których przeważnie zawodzą i wychodzą zeń słabi. Obsesja próby sił moralnych człowieka wobec konieczności życiowych prześladuje Andrzejewskiego niemal od pierwszych opowiadań. Dramatyczne nasilenie tej kwestii znajdujemy w opowiadaniu *Przed sądem* napisanym w r. 1941. Piotr, leśniczy, zdradza Niemcom swego najbliższego przyjaciela. Nie wytrzymuje próby moralnej. Usprawiedliwienia dla swego czynu szuka w lęku przed samotnością. Przyjaciel, w obliczu śmierci, wybacza jednak Piotrowi tę potworną słabość. Opowiadanie to jest szczególnie szokujące. Próba wytłumaczenia czynu bohatera nie zdoła przekonać czytelnika. Cena samotności nie jest współmierną wartością wobec tak potwornego czynu. Andrzejewski rejestruje tu podstawy, nie dając poznać jaki jest jego stosunek do nich. Klimatem zbliżona jest do tego opowiadania *Podróż*, ogłoszona drukiem w r. 1958, napisana jednak w latach okupacji. Główny bohater opowiadania, wytrawny działacz konspiracyjny, pomaga w ucieczce młodzieńkiemu konspiratorowi. Czyni to jednak, jak by wbrew własnej woli, obojętny i daleki od ludzi, patrzący z dystansu na ludzkie cierpienie, a może tylko próbujący się wyłamać z jego kręgu, lecz skazany nań nieuchronnie. Nie znamy motywów takiej postawy, znamy tylko jej aktualne skutki. Czyni to postać bohatera odległą od nas. Czy to zgorzknienie i doświadczenie życiowe czyni takim bohatera, czy też jest on polskim odpowiednikiem tajemniczych, camusowskich bohaterów, filozofujących i zimnych, tak odległych w postawie od tradycji bohatera, jakie przekazywał nam Żeromski i inni wielcy humaniści wieku XX.

Dystans i sceptycyzm pisarza milknie nieco w *Apelu* i *Wielkim tygodniu* — próba moralna występuje tu w innym wymiarze — ludzie torturowani przez Niemców zawodzą, są jednak i tacy, którzy do końca zachowują ludzką godność, giną w jej obronie. Malecki, z *Wielkiego tygodnia*, jest tchórzliwy, zawodzi w decydującym momencie, drży ponad wszystko o własną skórę, jest karłowatym inteligentem, o własnym, małym światku przeżyć. Przeciwwstawia mu pisarz jego własną żonę, cichą, skromną kobietę, która umie w ludzki, humanitarny sposób solidaryzować się do końca z zaszczytą Ireną Lillien. Humanitaryzm Andrzejewskiego w tym opowiadaniu dochodzi najpełniej do głosu. Ginącemu gettu towarzyszy w cierpieniach młodszy brat Maleckiego umiejący, w tragicznej chwili, oddać to, co ma najdroższe — swoje młode życie.

Solidarność ludzi, zdobycie się na prosty odruch wierności w obliczu zagłady — oto cechy, w jakie wyposaża Andrzejewski swych bohaterów.

Dla opowiadań powojennych najbardziej charakterystyczny jest *Złoty lis* i *Niby gaj*. Fabuła obu opowiadań związana jest ze środowiskiem młodzieży, pierwsze, ukazuje świat przeżyć kilkuletniego Łukasza, drugie, traktuje o dorastającym młodzieńcu. Oba opowiadania wywołały, w chwili ukazania się w druku, mnóstwo sprzecznych zdań i polemik. Łączy je atmosfera i wspólna koncepcja filozoficzna — i mały Łukasz, i dorastający chuligan — Michał, gonią swoje marzenia. Łukasz — złotego lisa, Michał — rajskiego ptaka. I jeden i drugi chłopiec jest oszukany. Pierwszego nikt nie rozumie, świat ludzi dorosłych depcze jego marzenie, drugiego,

manią obietnicą nieistniejącego szczęścia. Oba opowiadania, mimo że są o młodziźnie, nie jednak nie mają wspólnego z literaturą młodzieżową. Zawarł w nich pisarz gorzkie doświadczenia filozoficzno-życiowe tzw. minionego okresu. Z pewnością, metafora pisarza ma charakter dużo szerszy i wykracza poza tzw. pedagogikę młodzieżową. Jest gorzka i pesymistyczna, uczy jednak jednocześnie wnikliwości i mądrości w traktowaniu ludzkich marzeń i uczuć, uczy humanizmu wobec drugiego człowieka. Ukazuje, jak wąż a jednocześnie skomplikowaną rośliną jest świat przeżyć młodych. Agresywny, brutalny Michał marzy gorąco o pięknym, rajskim ptaku. Ile jest możliwości w kształtowaniu tak młodej psychiki. Opowiadania Andrzejewskiego mogą być odczytane doraźnie, dla potrzeb dydaktyki, ale mają z pewnością szersze, filozoficzne znaczenie. Mimo goryczy spojrzenia, rokuje ciągle nadzieję na nowe utwory, w których pisarz odkryje nowe dziedziny życia moralno-psychicznego i nowe wartości.

Zenona Macużanka

## NOWA KSIĄŻKA JULIANA WOŁOSZYNOWSKIEGO

Przed kilku miesiącami ukazał się na półkach księgarskich nowy tom prozy Juliana Wołoszynowskiego *Opowiadania Podolskie*. Autor, mało znany w okresie ostatnich lat kilkunastu, debiutował w roku 1926 tomikiem poezji *Okulary*. Następną pozycją tego autora jest powieść poetycka *O Twardowskim, synu ziemianki, obywatelu piekieł, dziś księżycowym lokatorze* wydana w roku 1927 oraz późniejszy o rok tom opowiadań *Potęga snu*. W latach 1929, 1931 i 1935 ukazują się kolejno powieści *Słowacki*, wznowiona niedawno w Czytelnikowskiej Bibliotece 20-lecia, *Rok 1863* oraz *Było tak*. W roku 1939 *Wiadomości Literackie* drukują opowieść *Idący Chrystus*.

Dużym uznaniem cieszyła się przedwojenna twórczość autora *Opowiadań podolskich*. Czachowski, omawiając opowiadania ze zbioru *Potęga snu*, podkreśla, że: „w ramach znanych tematów potrafił Wołoszynowski wypowiedzieć się w sposób oryginalny i zajmujący, z dużą intuicją psychologiczną odkrywając prawdę wewnętrzną przedstawionych postaci i ubierając ją w piękną formę poetyckiej prozy”<sup>1)</sup>.

Język bogaty, lecz nie przeładowany, obok wyraźnej tendencji do swoistego „udziwniania” przedstawionych postaci i zdarzeń wysuwają się na plan pierwszy również w powojennej twórczości Wołoszynowskiego zapoczątkowanej w roku 1957 szkicami o Warszawie: *Cóż to za nieznanome miasto?*, wydany w rok później tom *Wierszy wybranych*, obok wznowienia *Słowackiego* (1958) i najnowszych *Opowiadań podolskich* stanowią całokształt tej nie bardzo może obfitej liczebnie, lecz niewątpliwie ciekawej twórczości. Na szczególne wyróżnienie zasługiwałby wydany zbiór opowiadań. Decyduje o tym zarówno język, znamieny zresztą dla całej prozy Wołoszynowskiego, jak i pewnego rodzaju romantyczna mgławicowość otaczająca wszystkie zawarte w tomie opowiadania. Charakterystyczne dla Wołoszynowskiego spojrzenie na otaczające wydarzenia i ludzi da się określić jednym ze zdań z jego szkiców o Warszawie *Cóż to za nieznanome miasto?*: „Dopiero patrząc na rzeczy widzialne, widzi się niewidzialne, a jednak istniejące. Wszystko zależy od tego, jak się na rzeczy widzialne patrzy”<sup>2)</sup>; uwaga ta jest w pełni aktualna również w odniesieniu do *Opowiadań podolskich*. Sprzyja temu w niemałym stopniu tematyka poruszona przez autora, tematyka zaczerpnięta ze świata należącego do niepowrotnie minionej, choć niedawnej stosunkowo przeszłości. Pisarz ogranicza się tu

<sup>1)</sup> K. Czachowski *Obraz współczesnej literatury polskiej*. Lwów 1936 r. T. 3, s. 194.

<sup>2)</sup> J. Wołoszynowski *Cóż to za nieznanome miasto?* Warszawa 1957, s. 27.



wyłącznie, jak wynika zresztą z tytułu, do obrazów z życia mieszkańców ziem podolskich z przełomu XIX i XX w. Realizm tychże obrazów, ich plastyka i autentyzm bardzo niewspółczesnych, często półfantastycznych postaci, może być jedynie wynikiem osobistych obserwacji, odtworzeniem pewnego fragmentu własnego życia związanego z terenem Ukrainy i Podola. Wspomina o tym Wołoszynowski wyraźnie, pisząc:

„Urodziłem się na Podolu. W stepie.  
Po tamtej stronie Dniepru. Najlepiej  
Było mi tam. Widnokrąg szeroki  
I lata dzieciństwa...”<sup>1)</sup>

Pełne życia i ekspresji są w opowiadaniach Wołoszynowskiego zarówno krajobrazy podolskie: wiosenne zalewy Dniestru, Zbrucza i Smotrycza, śniegiem zawiane stopy i lasy koło Rachen, jary i kurhany pod Mohylowem, jak cała bogata galeria typów ludzkich. Ekscentryczne postacie starych panien odczytujących listy sprzed kilkudziesięciu lat, rezydentów i właścicieli chyłących się do ruiny majątków, dziadów jarmarcznych, młodych dziewczyn i wiejskich artystów, są niewątpliwie nieodłącznym i na wskroś autentycznym rysem epoki i miejsca.

Realizm przedstawionych przez Wołoszynowskiego obrazów, nie pozostaje w sprzeczności z pierwiastkiem swoistej fantastyki, jakim niejednokrotnie operuje autor opowiadań. Sylwetki ludzi szkicowane jego piórem stoją często na pograniczu świata baśni i rzeczywistości. Ale jest to niewątpliwie klimat, w którym obracał się pisarz w okresie swojej młodości. Wołoszynowski zdawał sobie sprawę z atmosfery swoistej tajemniczości i niedopowiedzeń dominujących w jego opowiadaniach. Píše przecież w zakończeniu jednego z nich: „Najnieprawdopodobniej wyglądają historie autentyczne. Dlatego pisarz powinien wszystko zmyślać, jeżeli zależy mu na wierze czytelnika. Lecz czy naprawdę powinno mu na tym zależeć?”<sup>2)</sup> Charakterystyczny dla *Opowiadań podolskich* moment można by określić cytując strofę z *Rękopisów lirycznych* Gałczyńskiego:

„Jesteśmy w pół drogi. Droga  
Pędź z nami bez wytchnienia.  
Chciałbym i mój ślad na drogach  
Ocalić od zapomnienia”<sup>3)</sup>.

„...Ocalić od zapomnienia” ludzi i wydarzenia należące do niepowrotnej przeszłości, utrwalić drobne, pozornie mało znaczące szczegóły codziennego życia, było głównym założeniem utworu. Aktualne dla bohaterów wszystkich opowiadań Wołoszynowskiego wydaje się spostrzeżenie, jakie nasuwa się panu Bahwy: „Wszyscy muszą umrzeć. Ot, ten cmentarz na przykład; ci co tam leżą dawno już zapomnieli o tym, że kiedyś żyli”<sup>4)</sup>.

Nietrwałość wszystkich spraw i nieuchronność zagłady wydaje się bliska bohaterom opowiadań: „Nie wiadomo, co komu jest pisane za chwilę, ale i tak wszystko pochłonie step. Nawet całe te Jarmolińce, z całym ich bujnym dzisiaj życiem, wykreślone będą z historii i porożnięte stepowym burzanem”<sup>5)</sup>. Zdanie charakteryzuje w pełni atmosferę dominującą w opowiadaniach.

Tematyka opowiadań Wołoszynowskiego, związana z terenem Podola i Ukrainy, ma w literaturze polskiej bogatą genealogię sięgającą Słowackiego, Malczewskiego i Seweryna Goszczyńskiego, poprzez Sienkiewicza aż do współcześnie żyjących

<sup>1)</sup> J. Wołoszynowski *Notatka biograficzna. Wiersze wybrane*. Warszawa 1958 r., s. 153.

<sup>2)</sup> J. Wołoszynowski *Opowiadania podolskie*. Warszawa 1959 r., s. 32.

<sup>3)</sup> K. I. Gałczyński *Pieśni*. Wybór wierszy. Warszawa 1954 r., s. 211.

<sup>4)</sup> J. Wołoszynowski. *Opowiadania podolskie*, s. 229.

<sup>5)</sup> J. Wołoszynowski. *Op. cit.*, s. 225.

Iwaszkiewicza i Żukrowskiego w jego ostatnio wydanych opowiadaniach: *Okruchy weselnego tortu*. Terenem, na którym rozgrywa się akcja i ogólna atmosfera utworu, przypominają *Opowiadania podolskie*, *Książka moich wspomnień* Iwaszkiewicza i ostatnio napisany dramat tegoż autora *Wesele pana Balzaca*.

Język, w niemalym stopniu przyczyniający się do oceny wartości artystycznej utworu, obok wyraźnie zarysowanego pierwiastka balladowości i fantastyki, podkreśla odrębność prozy Wołoszynowskiego we współczesnej literaturze polskiej.

Maria Prosnakówna

## DWIE CENNE KSIĄŻKI O TEATRZE

### Dzieje teatru

Pod tym tytułem ukazała się w r. 1959 (nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego) książka słynnego teatrologa angielskiego A. Nicolla (tłumaczył Antoni Dębnicki). W niewielkim stosunkowo tomie przedstawił autor dzieje rozwoju teatru powszechnego od starożytności aż po dzień współczesny. Jest to istotna encyklopedia wiedzy o teatrze. Autor, profesor uniwersytetu w Birmingham i dyrektor Instytutu Szekspirowskiego w Stratfordzie, w jasnym i zwięzłym wykładzie (trzeba naprawdę wiele umieć, aby pisać tak klarownie i prosto) omówił historię teatru światowego skupiając uwagę na jego podstawowych elementach, jak scena, inscenizacja, aktor, kostiumy, dekoracje. Książka jest obficie ilustrowana (134 pozycje) i zawiera niezbędne wyposażenie naukowe, jak interesujące aneksy źródłowe, bogatą bibliografię przedmiotu, indeks nazwisk i sztuk.

Dzieje teatru — to jedna z najcenniejszych prac naukowych z dziedziny humanistyki przełożonych w ostatnich latach na język polski. Autor poprzedził ją krótką przedmową, w której m. in. wspomniał o nowatorstwie Wyspiańskiego w dziedzinie inscenizacji i o zasługach Leona Schillera.

Trudno poprzestać na jednej lekturze cennej książki Nicolla. Olbrzymie bogactwo informacji, cały jej encyklopedyczny charakter sprawia, że będziemy do niej w pracy szkolnej wracać niejednokrotnie. Jest to pozycja niezbędna w bibliotece szkolnej.

### Teatr współczesny

To tytuł drugiej książki (wydanej również przez PIW) z dziedziny historii teatru. Autorem jej jest krytyk niemiecki, Juliusz Bab. (przekład Edmunda Misiołka). Dzieje teatru nowoczesnego rozpoczął autor od r. 1870, od wystąpienia Meiningencyków. Meiningen — to niewielkie miasto w Turynii, które od r. 1870 zasygnęło w Europie swoim teatrem. W czym tkwi wielkie znaczenie owego teatru? „Bezsporna — pisze Bab — była rzecz najbardziej doniosła: to że w ogóle przedstawienia opracowane tu były jako jednolita artystyczna całość. To było trwałą wielkością dzieła Meiningencyków...” Od czasu Meiningencyków w dziejach teatru europejskiego budzi się również zainteresowanie dla zespołowości ujęcia, staranne opracowanie scen masowych.

Bab, pisarz i krytyk związany z rozwojem teatru niemieckiego, operuje jednak nie tylko przykładami z doświadczeń teatralnych swojej ojczyzny. Znajdujemy w jego książce wiele interesujących rozważań na temat Zoli i naturalizmu w teatrze, Ibsena i teatru skandynawskiego, Stanisławskiego i teatru rosyjskiego oraz teatru angielskiego. W sumie — to również, podobnie jak książka Nicolla, encyklopedia wiedzy o teatrze. W tym wypadku skupiona na zjawiskach przełomu XIX i XX wieku.

Teatr współczesny Baba poprzedził wstępem Konstanty Puzyna, podkreślając m. in. aktualny dziś jeszcze charakter tej książki, wydanej przed trzydziestu laty.

Jan Leszcz

## 19 NAUCZYCIELSKICH OPOWIADAŃ

Z zainteresowaniem oczekiwaliśmy zapowiadanego przez Wydawnictwo „Nasza Księgarnia” tomu opowiadań nauczycielskich. Tom ten ukazał się tuż przed tegorocznym Świętem Nauczyciela. Pod wspólnym tytułem *Trudny siew*<sup>1)</sup> znalazły się tu opowiadania osiemnastu autorów wybrane spośród 604 (!) prac nadesłanych na ogłoszony w początkach br. konkurs literacki. Podzielmy się wrażeniami, jakie nasuwają się przy czytaniu tego ciekawego, a pod pewnymi względami nawet rewelacyjnego zbioru.

Pierwsze wrażenie — to uczucie satysfakcji, że organizatorzy konkursu („Nasza Księgarnia” i Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego) znaleźli odzew na hasło, pod którym konkurs został ogłoszony. Hasłem tym było wezwanie, by spróbować w krótkiej formie literackiego opowiadania przedstawić „piękno i trud nauczycielskiej pracy”. O powodzeniu przedsięwzięcia świadczy nie tylko wysoka liczba nadesłanych prac jak na tak ograniczony tematycznie konkurs, lecz również i przede wszystkim bogactwo zawartej na 360 stronicach treści.

*Trudny siew* jest przekrojem przez życie i sprawy nauczycielskie. Przywykliśmy najczęściej czytać o szkole oglądanej od strony ucznia, lub z dystansu byłego wychowawca, o szkole pokazywanej przez pryzmat sentymentalnego wspomnienia. Tych nut nie zawierają omawiane opowiadania. Tu szkoła pokazana jest jako warsztat nauczycielskiej pracy; współczesna szkoła, nauczyciel, uczniowie uchwyceni tu są w codziennej chwili szkolnego dnia.

\* \* \*

„...klasa to kuźnia, w której Pani formuje ich na gorąco i na zimno.

Nie zawsze pozwalają się formować. Czasem są oporni, mają swoją własną upartą zaciętość w złym czy dobrym.

Oddziaływanie jest zresztą dwustronne, oni też formują Panią, jej poglądy, jej uczucia, jej myśli. Wypełniają ją sobą”.

Ten fragment jednego z ciekawszych opowiadań, jeśli chodzi o odkrywczą obserwację „szarego szkolnego dnia” (Zofia Ciszak — „Imieniny”), odsłania ogromnie interesującą warstwę książki: kształtowanie się psychiki nauczyciela. Problem ten znajduje w większości opowiadań bardzo interesujące oświetlenie. Nareszcie nauczyciel pokazany jest z zewnątrz, nie monolitowo, nareszcie widzimy żywych ludzi w gmatwaniu jakże trudnych, skomplikowanych, jeśli nie beznadziejnych wprost sytuacji, które niesie każdy dzień, każda chwila ich pracy. Dopiero w ogniu tych sytuacji wykuwa się psychika nauczyciela. Budzi się prawdziwe nauczycielskie powołanie.

A sytuacje, które autorzy poszczególnych utworów wzięli sobie za kanwę opowiadań, rzeczywiście nie są łatwe: dwudziestoletnia wychowawczyni osiemnastoletnich dryblasów, lekarka szkolna i „trudne dzieci” bez dzieciństwa, zanurzone w bagnie rozkładającego się życia rodzinnego, opiekunka z izby zatrzymań dla nieletnich i jej podopieczni — kilkunastoletni kandydaci na przestępców, nauczyciel w sieci nacisku i presji dygnitarskiej mafii, nauczyciel na świeczniku aktywisty, działacza terenowego, nauczyciel-emeryt wysadzony z siodła, pozbawiony sensu życia.

<sup>1)</sup> *Trudny siew*. Opowiadania (E. Andrzejewska-Kapica „Szprycka do bani”, W. Bochenek „Decyzja”, A. Bogdanowa „Moje małeństwa”, Z. Ciszak „Imieniny”, H. Garbusińska „Brzydka Zuza”, E. Góra „Rower”, M. Jagiełło „Karolina”, M. Kędziorzyna „Droga przez zielone wzgórza”, J. Korczakowska „Don Kichot z Olszany”, M. Kozakiewicz „Osamotnienie” i „Pierwsze dni”, Z. Kuciewicz „Bez złotego pasa”, J. L. Ordan „Stary belfer”, J. Panasewicz „Świadectwo dojrzałości”, A. Pokorski „Chrypa”, E. Przybylska „Dzień jak codzien”, I. Rudnicka „Posiew”, J. Sikora „Barak”, M. Żmijowa „Starzykowy plon”). Ilustr. J. Wilkoń, Warszawa 1959, „Nasza Księgarnia”, str. 360, cena 18 zł.



Wiele stron jest ciężkich i czarnych w tej książce. Dużo szarpaniny i rozterki. Recept, deklaracji i skończonych sentencji — niewiele. A jednak książka jest optymistyczna i to optymistyczna nie w sposób zdawkowy, programowy. Optymizm ten płynie z wiary w celowość podejmowania nauczycielskiego trudu, z prawdziwej miłości do zawodu. Można z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić, że znakomita większość autorów — to nauczyciele. Tak głęboko odczuć można tylko własny zawód.

Czy nie lepiej może byłoby zamiast konkursu literackiego ogłosić konkurs na wspomnienia, na dokumentarne opisy pracy nauczycielskiej? Odpowiedzią na to pytanie jest wysoki poziom literacki wielu wydrukowanych prac. Lepiej się stało, że autorzy tych prac mogli w artystycznej formie zawrzeć bogactwo swoich obserwacji i wiedzy o zawodzie nauczycielskim. Dzięki temu otrzymaliśmy sugestywną, przemawiającą do wyobraźni książkę. Oczywiście są i opowiadania słabsze. Te znalazły się zapewne właśnie ze względów dokumentarnych, dla uzupełnienia przekroju przez nauczycielskie środowiska.

Książkę tę czytać będą nie tylko nauczyciele. Powinna ona trafić do rąk możliwie najliczniejszej rzeszy rodziców. Może w jakimś stopniu wpłynie ona na wytworzenie się w naszym społeczeństwie lepszego zaplecza dla wysiłków ludzi, którzy przyjęli na siebie „trud nauczycielskiej pracy”.

Nauczycielom, czytającym zbiór opowiadań o ich zawodzie, stworzy *Trudny siew* dużo okazji do psychologiczno-socjologicznych refleksji, na pewno głębszych i bardziej różnorodnych niż te, które możemy zasygnalizować w tej krótkiej recenzji. Również Wydawnictwo liczy na taką funkcję tej książki. Radzimy zwrócić uwagę na anons, w którym „Nasza Księgarnia” zwraca się do czytelników książki o nadsyłanie uwag, jakie nasuną się po przeczytaniu zawartych w niej opowiadań. Wydaje się, że warto, aby nauczyciele zabrali głos na temat swojej książki.

J. St. K.

### BAŚNIE ANDERSENA <sup>1)</sup>

Trudno opanować wzruszenie ogarniające czytelnika rozpoczynającego lekturę bajek Andersena. Dojrzały czytelnik wkracza w świat przeżyć dziecka, wraca do chwil pierwszych zachwytyłów wzbogaconych już teraz nowymi doświadczeniami. Co odczuwało się dawniej przy lekturze *Dziewczynki z zapałkami*, *Brzydkiego kaczątka*, *Nowych szat cesarza* i innych bajek, staje się teraz źródłem bezinteresownego zajęcia i zachwyty, teraz daje możliwości głębokiego zamyślenia nad życiem, doprowadza do sądów o wiele głębszych, o, zdawałoby się, białych codziennych zdarzeniach.

Wystarczy sięgnąć do jakiegokolwiek baśni Andersena, by zetknąć się ze zwykłymi ludźmi, szarymi zdarzeniami, które dzięki szczególnemu talentowi „wielkiego” Hansa Chrystiana nabierają ważkiej wymowy i sensu.

Najistotniejszą cechą baśni wielkiego Andersena jest przenikająca je najgłębiej dobra myśl, dobroć, łagodność, szlachetność. Żli zostają ukarani, dobrzy wynagradzani. Schyla się pisarz nad niedolą małych, prostych ludzi, przedstawionych częstokroć jako śmieszne, małe zwierzątka, drżące kwiaty, listeczki, błyskające promyki.

Najczęściej, są to jednak ludzie i mali, i dobrzy, i źli, i piękni, i brzydcy. Ich dole i niedole urastają do ogólnoludzkich problemów, które są jednak rozwiązywane według najszlachetniejszych ogólnoludzkich norm.

---

<sup>1)</sup> Anderssen. *Baśnie*. T. I, s. 608. T. II, s. 614, tłumaczyli Stefania Beylin i Jarosław Iwaszkiewicz. Wstęp i redakcja Jarosława Iwaszkiewicza. PIW.

Wydaje się, że lekturę baśni Andersena należy jak najżywiej propagować, a zwłaszcza wśród nauczycieli polonistów, by ci z kolei przekazali ich niecodzienny czar swoim małym i dojrzałym uczniom. Baśnie bowiem — powtarzamy raz jeszcze — uczą kochać człowieka, kochać dobro, szlachetność, uczą umiłowania życia w jego najprostszych, a jakże jednak ważnych przejawach, uczą wreszcie umiłowania przyrody, ojczystej ziemi, tego wszystkiego, co służy szczęściu człowieka.

Oto końcowe słowa wstępu Jarosława Iwaszkiewicza:

„W dniach, kiedy budując nowe, bronimy całego kulturalnego dziedzictwa świata, wielkich, niezmiennych wartości przekazywanych z pokolenia w pokolenie, ze specjalną radością czcimy wielkie serce i złote pióro duńskiego bajkopisarza.

I za tę miłość płacą mu takim samym uczuciem nie tylko dzieci, ale i dorośli na całym rozległym świecie, wszędzie tam, gdzie się kocha różę, słowiki, a nawet bociany i wróble — słowem wszędzie tam, gdzie się kocha pokój”.

Paweł Bagiński

## NOWE KSIĄŻKI „NASZEJ KSIĘGARNI“

Nakładem Państwowego Wydawnictwa Literatury Dziecięcej ukazało się ostatnio wiele nowych interesujących pozycji oraz wznowień.

Po raz pierwszy po wojnie wydano znaną powieść F. Burnett — *Mała księżniczka* w tłumaczeniu W. Komarnickiej z ilustracjami A. Uniechowskiego. Literaturę angielską reprezentują jeszcze dwa dalsze tomy, ulubionego przez dziewczęta cyklu powieściowego L. M. Montgomery o Ani z Zielonego Wzgórza pt. *Wymarzony dom Ani* oraz *Dolina tęczy*.

Z historią północnych dzielnic naszej stolicy zapoznaje nas książka Tadeusza Jabłońskiego — *Północny trakt Warszawy*. Wraz z autorem odbywamy uroczą przechadzkę po Żoliborzu, Marymoncie i Bielanach počawszy od czasów najdawniejszych — grodu książąt mazowieckich, a skończywszy na dniu dzisiejszym. Śledzimy z wielkim zainteresowaniem zmiany, jakim uległy przez stulecia te dzielnice, zanim przybrały wygląd dzisiejszy. W wędrowce wydatnie pomagają nam liczne i bardzo starannie dobrane stare sztychy i fotografie. Nie jest to jednak tylko sucha kronika zmian wyglądu ulic i budowli warszawskich — jest to równocześnie historia rozwoju życia mieszkańców Warszawy, jej walk ze Szwedami, zmagañ z zaborcami podczas powstania Kościuszkowskiego, listopadowego i styczniowego, historia tragicznych dni najazdu hitlerowskiego i powstania warszawskiego.

Z okresem ostatniej wojny związana jest obszerna i ciekawa powieść Adama Bahdaja pt. *Droga przez góry* ilustrowana przez M. Majewskiego. Treścią książki są dziwne koleje losu 13-letniego chłopca Marcina. Wydarzenia wojenne rzuciły go na obcą ziemię — aż na Węgry. Podczas drogi powrotnej do kraju, w czasie toczących się walk z hitlerowcami i rodzimymi faszystami węgierskimi i słowackimi, kształtuje się charakter chłopca i narasta bunt przeciwko wojnie, przeciw bezsensownej, bratobójczej walce. Temat wprawdzie bogato reprezentowany w naszej młodzieżowej literaturze powojennej, ale zrealizowany w sposób żywy i ciekawy.

A teraz wznowienia. Ukazało się drugie znacznie rozszerzone dwutomowe wydanie opowiadań z historii Polski pt. *Przez stulecia* w opracowaniu St. Aleksandrzaka i M. Wadeckiego, (pierwsze jednotomowe wydanie ukazało się w r. 1956). Objętość drugiego wydania powiększyły m. in. — wymieńmy choć kilka pozycji — trzy nowele Sienkiewicza — *Bartek Zwycięzca* *Za chlebem* i *Latarnik*, a z okresu nowszej historii opowiadanie Zofii Meissner — *Westerplatte*, K. Prószyńskiego — *Narwik! Narwik!*, M. Wańkowicza — *Bitwa o Monte Cassino*. Książka ta poprzez utwory naszych najwybitniejszych pisarzy — uczy i historii i literatury — w żywy i interesujący sposób uzupełnia wiadomości podręcznikowe.

Anna Szawarska

## LUDWIK KRZYWICKI

W setną rocznicę urodzin

Setną rocznicę urodzin jednego z największych uczonych, jakich wydał naród polski, uczcili przede wszystkim socjologowie. W dniach 16—17 października 1959 r. odbyła się, w Warszawie i w Płocku (rodzinne miasto uczonego), sesja naukowa pod patronatem Polskiej Akademii Nauk poświęcona znaczeniu Krzywickiego w rozwoju socjologii, ekonomii i antropologii i ...krytyki literackiej.

Ta ostatnia dziedzina twórczej działalności Krzywickiego była tylko marginesem jego olbrzymiej i wielostronnej ekspansji naukowej. Jest to jednak margines naprawdę twórczo zapisany. I poloniści roszczą pewne prawa do spuścizny pisarskiej wielkiego socjologa.

Jakie to są prawa? Omawiam je dokładniej na innym miejscu<sup>1)</sup>. Na łamach *Polonistyki* pragnę tylko najogólniej przypomnieć Krzywickiego, pisarza i krytyka.

Autor *Hordy pierwotnej* był wybitnym znawcą piśmiennictwa różnych narodów. Pisał wiele recenzji, brał żywy udział w różnorodnych dyskusjach literackich, szczególnie w dyskusji, jaka rozgorzała na przełomie wieków wokół hasła „sztuka dla sztuki”. W młodości pisał świetne reportaże z życia Warszawy. Jest autorem wznowionej niedawno pięknej książeczki dla młodzieży *Takimi będą drogi wasze (Sic itur ad virtutem)* i interesujących *Wspomnień*.

Już młodzieńcze reportaże pt. „Za kulisami” (ogłoszone w *Przeglądzie Tygodniowym* w r. 1883) ukazały temperament i talent pisarsko-polemiczny Krzywickiego. Znakomity socjolog był nie tylko intelektualnym przyjacielem myśli marksistowskiej. Jego związek z wyzwolenческими dążeniami klasy robotniczej był bliski i głęboko, osobiście przeżyty. „Co do nas — pisał w r. 1883 — my jesteśmy ludźmi, w życiu naszych płynie krew, co ścina się na widok nędzy i ciemnoty”. Jego reportaże są odmienne od sentymentalnego moralizowania, jakie występowało niejednokrotnie w okresie pozytywizmu. Pisarstwu Krzywickiego towarzyszył od początku głęboki protest społeczno-moralny i solidarność z prostym człowiekiem: „Społeczeństwo powinno wiedzieć, jak jego członkowie chcący pracować umierają z głodu, lub są zmuszeni rzucać się na drogę prostytucji; jak młode, pełne żywotności i siły istoty wędną w nocnej pracy, nie dojadają, nie dosypiają. Z drugiej strony, my pochodzący z tych samych warstw, co te istoty, boć i dręczeni w dzieciństwie, o głodzie często kończący szkołę, my, których siostry, krewne, znajome znajdują się na rozdrożu dwóch dróg, z których jedna prowadzi do grobu z głodu i braku pracy, przy chęci pracowania, druga do prostytucji, przy chęci oddania się nie za pieniądze — my nie możemy spokojnie na to patrzeć i nie wskazywać na te fakty. Tak my będziemy wołać, będziemy wyciągać obrazy nędzy i nie przestaniemy, dopóki nędza będzie istnieć ...przy tym mówić spokojnie à la Tarnowski nie możemy, zbyt blisko nędzy stoimy, zbyt bliskie nam jednostki są porwane jej wirum...”.

Przez całą bogatą twórczość Krzywickiego przepływa żywy nurt zainteresowań literackich. Często posługiwał się on przykładami z tradycji literatury polskiej i powszechnej, operował trafnie wybranym cytatem lub aluzją. Chyba najgłębiej, w krytyce polskiej na przełomie wieków XIX i XX, zrozumiał on skomplikowany sens ideowy literatury modernistycznej. Dostrzegał elementy krytyki społecznej,

<sup>1)</sup> Porównaj dwumiesięcznik *Przegląd Humanistyczny*. R. 1959, nr 6.  
L. Krzywicki *Wspomnienia*. Tom I—III. Warszawa 1957—59, „Czytelnik”.



jakie zawierała ówczesna literatura młodego pokolenia protestująca przeciwko uproszczeniu i fałszywej idealizacji życia (przypomnijmy, jak pisał Artur Górski w r. 1898 w słynnym cyklu artykułów pt. *Młoda Polska*: „...literatura nasza obecnie jest literaturą salonkową, lekturą dla kobiet. Nie spada na dno życia, traci kontakt z inteligencją naczelną, za oś życia uważa — spódniczkę. W duszy społeczeństwa przewalają się w chwili obecnej całe chaosy tworzących się uczuć i form życia — do literatury należy stworzyć ich krystalizację. Nie, ona zajmuje się spódniczką. Czy Pompiliusz ożeni się z Numą, to główny motyw i treść najpierwszych naszych powieści”).

Ale Krzywicki dostrzegł również słabość polskiego modernizmu, który niebawem uznał za swoje naczelne zadanie realizację hasła „sztuka dla sztuki”. Literaturze uciekającej od zagadnień społeczno-narodowych przeciwstawił przykład wielkiej poezji romantycznej, poezji — jak pisał — „zapłodnionej przez idee”, nasyconej „uczuciami treści społecznej” i atakował — broniąc zresztą swobody artysty do osobistej, indywidualnej prawdy ideowo-artystycznej — jednostronność modernistów: „Pragnąłbym, ażeby mnie rozumiano. Nie zaprzeczam prawa bytu żadnemu głosowi jaźni, ani żeby dusza, nie posiadająca pierwiastków społecznych, tylko czująca miłość ku kobiecie, nie miała stworzyć rzeczy pięknych i wzruszających... Stawiamy im zarzut, że pod sztuką dla sztuki nie pojmują tego, iż jedynym warunkiem twórczości jest szczerzy a żywiołowy poddech uczucia, ale w swoim hasle zawarli uprawomocnienie tylko dla form i myśli, że pragnęliby wyгнаć pierwiastki dla siebie niezrozumiałe nawet z najgłębszych pokładów duszy ludzkiej. Sztuka dla sztuki powątpiewa, ażeby czyjaś naga dusza mogła czuć coś więcej, niż czują czciciele wdzięków dziewczęcych i ażeby istniało piękno w czymkolwiek innym, siła zaś uczucia w dreszczu społecznym...”

On sam broni! sztuki ideowej i zaangażowanej w walce o postęp swoich czasów. Pisał: „Sztuka bez idei jest martwą. Wśród artystów, nie tych, którzy torują nowe drogi, lecz którzy tworzą, wpatrzeni w dzieła poprzedników lub bezwiednie naśladową to, co im otoczenie żywe lub nieżywe, podsunie, rozpowszechnił się zdawkowy pogląd, brzmiący: Sztuka dla sztuki. Nie pojmują oni, że wydają na siebie i na swoje dążności wyrok potępienia. Gdyby stało się zadość ich życzeniu, nie posunęlibyśmy się naprzód, ale zaszlibyśmy na poziom chińszczyzny, używającej wciąż tych samych środków dla wywołania jednakich zawsze i stereotypowo powtarzających się efektów. Sztuka grecka nie holdowała tej bezmyślnej zasadzie, lecz czerpała natchnienia z życia; artyści średniowieczni tworzyli tak samo, żyli oni sztuką, ale ukochali ją tylko jako sposób wypowiedzenia ideałów swoich i wiary. Hasło sztuki, oderwanej od życia i jego cierpień, pozbawione wiary i podkładu ideowego, zrodziło się dopiero w stuleciu obecnym, jako odtrutka klasowa”.

\*

\* \* \*

W setną rocznicę śmierci Krzywickiego warto, aby nauczyciel języka polskiego sięgnął szczególnie do drugiego tomu jego *Wspomnień*. Znajdzie tam interesujące uwagi m. in. o Kasprowiczu, Przybyszewskim, Sieroszewskim, Prusie. Szczególnie to ostatnie wspomnienie jest pięknym przykładem sztuki pisarskiej. Badacze spuścizny Prusa cytowali niejednokrotnie lapidarną formułę, w jaką Krzywicki zamknął dzieło Prusa: „Kiedyś powieści jego będą przyczynkami o charakterze naukowym: jak Dickens w Anglii, Balzac we Francji, tak Prus u nas stanie się świadectwem natury historycznej, świadectwem, które dalekim pokoleniom opowie, jak ludzie żyli życiem powszednim w Polsce w drugiej połowie XIX wieku. Bohaterzy w powieściach są zmyśleni, ale ich otoczenie codzienne, tryb życia, bieg myśli, są plastyczną rzeczywistością”.

To piękna i trafna synteza twórczości Prusa. Sięgnijmy i do innych części wspomnianego artykułu. Obok powojennego szkicu Marii Dąbrowskiej jest on w naszej publicystyce literackiej chyba najbardziej sugestywną i sprawiedliwą oceną autora *Lalki*. Przypomnijmy — uprzedzając lekturę całości — jeszcze jeden fragment, w którym Krzywicki charakteryzował Prusa jako człowieka: „I znajomość nasza urastała w serdeczność po różnych zakątkach i korytarzach warszawskich. Ilekroć bowiem odtąd spotykałem go, a zwykle było to na Krakowskim Przedmieściu, Prus chwycił mnie za ramię i ciągnął do najbliższej bramy. Żle powiedziałem, nie do najbliższej bramy, ale do najbliższej położonej wąskiej bramy, a zwłaszcza do korytarzy, jakie istniały i istnieją dotychczas na tej ulicy. A w korytarzu rzucił, zażenowany, pytanie: „Ile tam nieboraków?“, tj. ilu siedzi więźniów politycznych w Cytadeli. Na zakończenie zaś krótkiej zawsze rozmowy do ręki mojej, ruchem jeszcze bardziej zażenowanym, wkładał dziesięciorublowkę a niekiedy i większą kwotę — dla „nich”. Dziwna to była sytuacja. Prus był wyznawcą jak największego lojalizmu politycznego. Właściwie, może nie tyle lojalizmu piastowanego w głębi serca, ile sfornego zachowania się pod względem politycznym, a natomiast możliwie najrozleglejszego rozszerzenia zdobyczy gospodarczych i kulturalnych. Był do szpiku kości przepojony ideologią pracy organicznej i przejęty jednocześnie lękiem, ażeby jakimkolwiek poruszeniem i nawet silniejszym protestem nie wywołać nowej klęski w kraju. Pierwszy jego zatarg z socjalistami był zatargiem pomiędzy tą ideologią pracowitej a cichej sferności a dojrzewającymi dopiero, choć jeszcze niedojrzałymi hasłami walki wszelkiego rodzaju. Socjalizmu jako teorii nie rozumiał i nie lubił, a zwłaszcza stronił od jego hasła bojowych, politycznych. Ale pojmował, iż ludzie siedzący w Cytadeli są ideowcami, którzy w imię swoich przekonań nie wahali się przed więzieniem i zesłaniem, niekiedy przed śmiercią na szubienicy — „szli na śmierć po kolei, jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec...” I Prus, przeciwnik jakiegokolwiek walki czynnej z caratem, niechętny socjalizmowi, mający w przeszłości swojej przykre wspomnienie owego zatargu z młodzieżą nie tyle socjalistyczną, ile usiłującą dopiero socjalizować, uchylił czoła przed ludźmi niemiłej dla siebie idei właśnie dlatego, że byli ludźmi idei”!

*Jan Zygmunt Jakubowski*

## NUMER „TWÓRCZOŚCI“ POŚWIĘCONY SŁOWACKIEMU

Tak się zazwyczaj dzieje, że wszelkie rocznice literackie, a w tej mierze i ostatnio obchodzony Rok Słowackiego, z jednej strony w niebywały sposób ożywiają wydawnictwa, z drugiej zaś — krytykę literacką, która w podobnych okolicznościach pragnie w imieniu całego narodu spłacić dług wdzięczności temu twórcy, który swym dorobkiem literackim wzbogacił skarbiec kultury narodowej. Wymownym tego dowodem może być 9 nr *Twórczości* prawie w całości poświęcony spuściźnie literackiej Słowackiego. W bogatym w problemy materiale, który stanowi zawartość numeru, można wyodrębnić artykuły historycznoliterackie, historyczno-porównawcze, biograficzne, artykuły traktujące o warsztacie poetyckim Słowackiego — o jego drodze twórczej, o recepcji jego utworów wśród współczesnego mu pokolenia i inne.

Cykl artykułów historyczno-literackich rozpoczynają refleksje Przybosa nad lekturą dzieł Słowackiego, które stanowią treść rozprawki „Ja, świat”. Praca Przybosa pisana „na gorąco” po przeczytaniu od nowa całego Słowackiego, pod urzekającym wpływem jego wizji i obrazów poetyckich, ukazuje poetę jako wirtuoza słowa, jako twórcę o niezwyklej wyobraźni poetyckiej, o nadwyzczaj wysubtelnio-



nym słuchu muzycznym, który pozwolił mu tworzyć „strofy lekkie, miękkie, w których nie ma kresu obrazów, rytmów i dźwięków”, w których poeta pragnął wysłowić najszybsze uczucia ludzkie.

Ten sam problem podejmie w swym artykule „Za grzechy moderny” Zbigniew Bieńkowski. Zwracając uwagę na nowatorstwo Słowackiego w zakresie słowa poetyckiego, autor z ubolewaniem stwierdza, że poza Przybosiem nikt nie próbuje zweryfikować krzywdzącego dla poety w tym względzie milczenia. Zdaniem Bieńkowskiego, przyczyn tego stanu rzeczy należy upatrywać w niechęci żywionej w okresie powojennym do moderny, która uwielbiała formalny kształt poezji Słowackiego.

Tak więc zarówno Przyboś, jak i Bieńkowski upatrują wielkość i nieśmiertelność Słowackiego w estetycznych walorach jego dzieł.

Sądy obu krytyków stanowią cenny materiał dla polonisty praktyka. Skonfrontowane bowiem z ocenami szkolnymi spuścizny literackiej Słowackiego pozwolą uczulić wrażliwość estetyczną, szczególnie powojennego pokolenia polonistów, któremu, ze względu na panujący wówczas socjologizm w badaniach historyczno-literackich — nie zaszczepiono tej wrażliwości.

Jakże jednak trudno w praktyce szkolnej zaszczepić tę wrażliwość uczniom, jak „wzmówić” nieśmiertelność i wielkość pisarza, gdy ma się do czynienia z „surowym” jeszcze, nie przyzwyczajonym do obcowania z dziełem literackim, młodym czytelnikiem, gdy rymy, rytmy i słowa nie atakują jego wyobraźni i słuchu? Pamięć przywodzi tutaj mimo woli karykaturalną, stworzoną przez Gombrowicza postać profesora Pimki, który wielkość Słowackiego tłumaczył jego geniuszem. Argumenty: geniusz, wieszcz narodowy nie wyjaśniały jednak „wielkości”, bo rymy, rytmy i obrazy nie atakowały zmysłów uczniowskich. Jak wobec tego ukazać trwałe wartości pisarstwa Słowackiego? Odpowiedź na postawione pytanie znajdzie każdy w artykule Juliana Krzyżanowskiego pt.: „Twórca nowoczesnego dramatu polskiego”. J. Krzyżanowski próbuje w swej pracy ustalić miejsce Słowackiego w naszej kulturze. Miejsce to — zdaniem krytyka — wyznaczyła poecie jego twórczość dramatyczna, ona bowiem sprawia, że Słowacki jest nieśmiertelny. Aczkolwiek w twórczości dramatycznej poety nie można wskazać dzieł, które stanowiłyby syntezę jego osiągnięć literackich, trzeba jednak pamiętać, że objętościowo (w stosunku do twórczości czysto poetyckiej — wierszy) dramaty obejmują połowę jego dorobku literackiego, dorobku, w którym wskrzesił naszą przeszłość historyczną, wykorzystując najbardziej przemawiające do wyobraźni odbiorcy wątki tragiczne i konflikty, jak np. konflikt osnuty na tle walki o śmierć i życie dwu narodów (*Lilla Weneda*), szekspirowski wątek walki o władzę na drodze mordów i zbrodni (*Maria Stuart*), konflikt między marzeniem o wielkich czynach i niezdolnością sprostania im (*Kordian*), konflikt między obowiązkiem synowskim a patriotyzmem (*Horsztyński*) itp.

Tak więc, tam, gdzie nie przemówią do umysłów i serc młodzieży rymy i rytmy poety, przemówią pełne spięć dramatycznych obrazy w różnorodnych typach jego dramatów. Należy tylko zachęcić młodzież do obejrzenia ich w naszych teatrach, które niewątpliwie odegrają podstawową rolę w szerzeniu kultu poety w związku ze 150 rocznicą jego urodzin.

Równie ciekawy materiał historyczno-literacki zawarty jest w artykule Mieczysława Jastruna pt. „Juliusza Słowackiego księga legend”. Artykuł traktuje o mistycznym okresie twórczości Słowackiego, który w dotychczasowych podręcznikach szkolnych wstydliwie omijano, w najlepszym zaś razie omawiano pobieżnie, traktując mistyczne utwory poety (*Książę Marek*, *Sen srebrny Salomei*, *Książę Niezłomny*, *Król Duch*) jako regres w tradycyjnie pojmowanej drodze pisarza do realizmu, a nie jako wyraz najwyższych uniesień patriotycznych.



Rozważania Jastruna, wykorzystane w praktyce szkolnej, pozwolą poloniście ukazać Słowackiego w świetle pełniejszym, pozwolą obiektywniej ocenić dorobek i drogę ideową poety.

Wiele cennego materiału historycznoliterackiego przynoszą ponadto artykuły: Artura Międzyrzeckiego pt. „Na brzegi Nilu, w Afryki pustynie...”, w którym autor ukazuje źródła orientalnych zainteresowań poety i artykuł Karola Krejčiego pt.: „Jeszcze kilka słów o ludowości „Balladyny”. K. Krejči w swych rozważaniach o charakterze historyczno-porównawczym wskazuje trzy podstawowe źródła folklorystyczne, które wykorzysta Słowacki konstruując wątki i postaci *Balladyny*. Są nimi utwory Szekspira, utwory epoki oświecenia i literatura romantyczna (szczególnie utwory Mickiewicza). Ta różnorodność pierwiastków ludowych z różnych czasów, umiejętnie złożonych w celu wypuklenia głównej idei utworu, którą jest ludowa wiara w sprawiedliwość, zaakcentowana mocno w zakończeniu utworu, stanowi — zdaniem Krejčiego — o walorach artystycznych *Balladyny* i o jej wyjątkowej pozycji w literaturach słowiańskich i w ogóle europejskich.

Inne nieco spojrzenie na *Balladynę* znajdzie czytelnik w artykule „Wizje polskie” Pawła Jasienicy, który rozważa problem historyzmu udramatyzowanej baśni Słowackiego.

9 nr *Twórczości* przynosi ponadto wiele nowych szczegółów biograficznych o poecie. Warto tu wymienić chociażby nie wyjaśnioną dotąd należyte sprawę wyjazdu poety z Warszawy do Dreżna w czasie powstania listopadowego, traktowaną w pewnym sensie jako ucieczkę poety od czynnego udziału w walce narodowo-wyzwolenczej, która, jeśli nie kompromitowała, to w każdym razie rzucała cień na Słowackiego jako Polaka. Takie ujęcie zagadnienia „sprzeczało się” wprost z entuzjastycznym ustosunkowaniem się poety w lirykach powstańczych do wspomnianego wyżej zrywu rewolucyjnego. Sprawę tę wyjaśnia, a ponadto podaje szereg innych ciekawostek biograficznych, odcyfrowanych z listów poety do matki w swym ciekawym artykule „Miscellanea o Juliuszu Słowackim”, Eugeniusz Sawrymowicz. Pozwolą one poloniście wyjaśnić wiele nieudomówień biograficznych, w przytoczonym zaś wyżej przypadku wysunąć hipotezę, że misja dyplomatyczna poety rozpoczęła się jeszcze w Warszawie, a nie dopiero w Dreźnie. Potwierdzenie tego znajdzie czytelnik w interesującym opowiadaniu biograficznym Stefana Flukowskiego pt.: „Wizyty”, które ukazuje atmosferę polityczną i kontakty towarzyskie Słowackiego w czasie jego pobytu w Warszawie przed wybuchem powstania listopadowego. Odyniec, panna Kicka, ksiądz Adam Czartoryski, minister Drucki-Lubecki — oto ludzie, z którymi kontaktował się poeta. W opowiadaniu znajdzie również czytelnik ciekawy materiał dotyczący kontaktów osobistych i zażyłych stosunków, jakie łączyły Słowackiego z młodym podówczas jęszcze Norwidem. Rozmowy obu poetów w czasie ich pobytu w Paryżu stanowią kanwę, która posłużyła Flukowskiemu do przedstawienia mesjanistycznych poglądów Słowackiego w ostatnich latach jego życia.

Materiał biograficzny uzupełniają wspomnienia Jarosława Iwaszkiewicza traktujące o ekshumacji i przewiezieniu na Wawel zwłok poety. Wspomnienia Iwaszkiewicza zatytułowane „Pogrzeb Słowackiego” stanowią żywą kartę dziejów pośmiertnych poety z czcią witanego przez naród, który pragnął widzieć wielkim i wolnym.

Ten interesujący materiał biograficzny wyświetlający szereg niedopowiedzeń w biografii poety, odczytany na lekcjach we fragmentach przy analizie odpowiednich utworów Słowackiego, przyczyni się do lepszego zrozumienia ich treści i sensu ideowego, a ponadto zbliży poetę wraz z epoką, jej ideałami i ludźmi do umysłów uczniów.

Obok materiału historycznoliterackiego i biograficznego znajdzie polonista w ostatnim numerze „*Twórczości*” artykuły o innym charakterze. Na uwagę zasłu-

gują tutaj prace: Jana Bourrilly „O doświadczeniu poetyckim młodego Słowackiego”, Edwarda Csató „Maria Stuart, czyli młodzieńcza rozterka”, Pawła Hertza „Uwagi o listach Słowackiego i na ich marginesie” i Jerzego Starnawskiego „Pierwsi czytelnicy młodzieńczej twórczości Słowackiego”.

Pierwszy z wymienionych artykułów mówi o drodze poetyckiej Słowackiego, o jego warsztacie twórczym, drugi — stanowi polemikę z próbą interpretacji scenicznej *Marii Stuart* sugerowanej przez Treugutta. Autor artykułu upatruje w *Marii Stuart* próbę dramatu psychologicznego, zaś Treugutt — historycznego. Zarówno jeden, jak i drugi artykuł poruszają zagadnienia, o których w zasadzie nie mówi się w szkole, nie oznacza to jednak, że mówić o nich nie należy.

W wyobraźni uczniów utrwalaliśmy często sami przekonanie, że wielkie dzieła literackie — to wynik natchnienia pisarza, poety, a nie owoc długiej i żmudnej pracy. Czy natchnienie poetyckie jest jednak podstawowym warunkiem do tworzenia dzieł wielkich? oto pytanie, które pomoże nam właśnie rozwiązać artykuł Jeana Bourrilly „O doświadczeniu poetyckim młodego Słowackiego”, w którym autor wskazuje, że np. młodzieńcze dorobek literacki Słowackiego jest wynikiem rozległej lektury polskiej i obcej (Corneille, Racine, Voltaire, Lamartine, Moor, Zaleski, Mickiewicz, Byron, Tasso), z której czerpał poeta różnorodne motywy i wiedzę o świecie i ludziach. Lektura i obserwacje życia przekształcane na drodze żmudnej pracy w materiał literacki — oto co kształtowało doświadczenie poetyckie Słowackiego.

Również drugi ze wspomnianych artykułów może oddać ważne usługi poloniście — w inscenizowaniu dramatów Słowackiego i innych pisarzy. Wskazuje bowiem z jednej strony na możliwość różnorodnych ujęć scenicznych — różnorodnej interpretacji scenicznej tego samego utworu, z drugiej zaś — uczy praktycznie analizy scenicznej tekstu.

Trzeci ze wspomnianych artykułów, a mianowicie artykuł Pawła Hertza „Uwagi o listach Słowackiego i na ich marginesie” inspirowane analizą literacką utworów Słowackiego za pomocą metody historyczno-biograficznej. Rozważania nad *Listami Słowackiego*, które stanowią podstawowy i najbogatszy materiał do biografii poety, są punktem wyjściowym ciekawej, wysuniętej przez Hertza, sugestii „sprzężonego” wydania utworów Słowackiego, które pozwoliłoby w całej rozciągłości zastosować metodę historyczno-biograficzną w analizie tekstu literackiego. Koncepcja takiego wydania, zaopatrzonego w przypisy traktujące o okolicznościach powstania utworu, listów poety i jego przyjaciół oraz tekstu literackiego — zdaniem Hertza — umożliwiłaby wyświetlenie wielu szczegółów w dziełach Słowackiego. Sugestie Hertza (mimo braku „sprzężonego” wydania utworów Słowackiego) zastosowane w analizie szkolnej tekstów poety, słowem zastosowanie na lekcjach metody historyczno-biograficznej w analizie utworów Słowackiego i nie tylko Słowackiego, tam, gdzie istnieją po temu możliwości czasowe i materiałowe, przyczyni się niewątpliwie do lepszego zrozumienia treści i idei utworu przez uczniów.

Ostatni z wymienionych wyżej artykułów „Pierwsi czytelnicy młodzieńczej twórczości Słowackiego” Jerzego Starnawskiego traktuje o recepcji młodzieńczych utworów poety wśród współczesnego Słowackiemu pokolenia. Sądy tego pokolenia o młodzieńczej twórczości poety zestawione z dzisiejszymi ocenami wykażą, czy przestrzeń czasowa stwarza różnice w rozumieniu tego samego utworu.

Omówiony wyżej bogaty materiał o tak różnorodnym charakterze tematycznym, który stanowi zawartość 9 numeru *Twórczości*, poświęconego spuściznie literackiej Słowackiego, pozwala z jednej strony pogłębić wiedzę o poecie, z drugiej zaś — zrewidować szereg ocen i samo podejście do twórczości poetyckiej i dramatycznej Słowackiego. Warto więc, by znalazł się w rękę każdego polonisty.

Stanisław Frycie

## RADIO POMAGA NAUCZYCIELOWI

We wrześniu r. b. Komitet do Spraw Radiofonii „Polskie Radio” wydał trzy broszurki pod wspólnym tytułem *Radio pomaga nauczycielowi. Audycje szkolne. Program i omówienia. I półrocze 1959/60*. Nakład każdej z nich wynosi 20 000 egzemplarzy. Przeznaczone są one dla nauczycieli. Pierwsza z nich obejmująca pięćdziesiąt osiem stron druku i opracowana pod redakcją Haliny Korn dotyczy klas I—IV. Druga (stron pięćdziesiąt cztery) wiąże się z programem klas V—VII; trzecia — z programem klas VIII—XI. Redaktorką ich jest Małgorzata Petrynianka. Opracowaniem zajmował się zespół specjalistów, pracowników Polskiego Radia przy współudziale czynnych nauczycieli polonistów.

Wymienione wyżej publikacje mówią wprawdzie nie tylko o audycjach szkolnych związanych z nauczaniem języka polskiego. Obejmują one bowiem również i inne przedmioty szkolne (historia, geografia, przyroda, chemia, fizyka, biologia i muzykalnienie) czołowe jednakże miejsce zajmują tam audycje polonistyczne i dlatego warto, by nauczyciele języka polskiego zapoznali się z ich treścią. Przyczyni się to na pewno do bardziej masowego korzystania w szkołach z wielkiej, a mimo to wciąż za mało docenianej przez ogół nauczycielstwa — pomocy, jaką stanowią w nauczaniu szkolnym nadawane w godzinach lekcyjnych szkolne audycje radiowe.

Tradycja ich sięga lat międzywojennych. W Polsce Ludowej zaś osiągają one poziom coraz wyższy i coraz bardziej odpowiadający potrzebom i wymaganiom szkoły.

Przedstawiony w wydanych ostatnio broszurach półroczny program i rozkład audycji wiąże się ściśle z programem nauczania języka polskiego i jest z nim skorelowany w czasie. Dzięki temu nauczyciel może je włączyć do normalnego toku nauczania i wzbogacić przez to zarówno treść rzeczową swych lekcji, jak i metody podawania tych treści młodzieży.

Publikacje radiowe, odgrywające rolę przewodnika i informatora dla nauczyciela pragnącego korzystać z audycji radiowych, nie są nowością. Wydawane są bowiem już od lat trzech i z każdym rokiem wprowadzane są do nich jakieś pożyteczne innowacje. Mimo to popularność szkolnych audycji polonistycznych jest niewspółmiernie mała w stosunku do kształcących i wychowawczych wartości, jakie wnoszą one do nauczania języka ojczystego w szkole.

Przyczyn tego zjawiska szukać trzeba chyba tylko w tym, że publikacje Polskiego Radia poświęcone temu zagadnieniu docierają do wszystkich szkół, a nauczyciele zdani na własne siły boją się zaryzykować wprowadzenie audycji na lekcje, gdyż nie wiedzą, jak to zrobić, by właściwie je wykorzystać.

Dlatego więc wydaje mi się celowe zasygnalizowanie, że wydane w tym roku broszury *Radio pomaga nauczycielowi* wychodzą naprzeciw tym trudnościom. Nauczyciele znajdą bowiem w nich nie tylko informacje o dniu i godzinie nadania audycji, jej tytule i autorze, temacie, rodzaju i wykonawcach, ale i dane dotyczące ich treści tak ujęte, że pozwalają się zorientować w ich zawartości rzeczowej i przydatności dydaktycznej. Ponadto udzielają one wskazówek, dotyczących technicznych warunków słuchania audycji w czasie godziny lekcyjnej oraz metodycznego ich ujęcia. Zawierają one również niezbędne wiadomości ułatwiające nauczycielowi przygotowanie się do lekcji z audycją, a w niektórych wypadkach nawet i propozycje — konspekty lekcji z audycją.

Doceniając w pełni wartość tych publikacji, trzeba wyrazić równocześnie żal, że nie obejmują one od razu całorocznego programu. Z punktu bowiem potrzeb szkoły i nauczyciela, który obowiązany jest do zaplanowania całorocznego rozkładu materiału nauczania już na początku roku szkolnego, podawanie programu audycji szkolnych, oddzielnie na każde półrocze jest niedogodne.

Halina Gawkowska



## „ZŁOTA CZASZKA“ NA SCENIE SZKOLNEJ

Przedstawienie szkolne jest zawsze silnym przeżyciem i dla tych, co występują na scenie, i dla tych, co obserwują scenę z widowni. Sens tego przeżycia mogą pojąć jedynie ludzie odczuwający atmosferę szkoły. Recenzent nie zaangażowany uczuciowo w imprezie musiałby mu dać zdecydowanie krytyczną odprawę. Może by dostrzegł zaledwie parę momentów zasługujących na uwagę. Poza tym rejestrowałby „sypki” sceniczne i potknięcia. A jednak — w warunkach szkolnych — bywają to najczęściej poważne osiągnięcia, z którymi łączą się niezatarte wspomnienia.

Podobnie było ze *Złotą Czaszką* wystawioną 5 września 1959 roku na szkolnej scenie Liceum Ogólnokształcącego w Nowej Rudzie.

Spektakl wybranego utworu dramatycznego, jako jedną z imprez Roku Słowackiego, zaplanowaliśmy wcześniej, tylko przez dłuższy czas nie mogliśmy zdecydować się na wybór. *Kordian*, *Fantazy*, *Balladyna* przerastały nasze możliwości. Zresztą są to dzieła wystarczająco spopularyzowane, a konkurencji z „prawdziwymi teatrami” nie mieliśmy co szukać. Wybór padł na *Złotą Czaszkę*, dramat w postaci dwuaktowego fragmentu, który nie doczekał się rozwinięcia i zakończenia.

W trakcie pracy nad tekstem można było rozsmakować się w kilkunastu scenach *Złotej Czaszki*, w których łatwo rozpoznać rękę genialnego dramaturga. Chyba w niewielu utworach Słowackiego znajdziemy takie harmonijne zespolenie szlacheckiej i karczemnej nawet codzienności z wzniosłością i motywami nadzwyczaj subtelnymi. Jakże miłe, ujmujące, czasem śmieszne, czasem niepozbawione tragizmu postacie naszkicował poeta! Język pełen zaskakujących wyrażen i zwrotów, żywy tok akcji, różnorodność scen — przydają walorów utworowi. A poza tym — przecież to dramat krzemieniecki. Rodzinne miasto Słowackiego, Krzemieniec, z białym dworkiem starego szlachcica i z Górą Królowej Bony stanowił tło wydarzeń dramatu.

Przygotowanie spektaklu nie przyszło łatwo. Próby trzeba było rozpocząć w ostatnim tygodniu wakacji, sporo kłopotów mieliśmy ze strojami. Ostatecznie, szlafrok odpowiednio spreparowany musiał starczyć za kontusz szlachecki. Rodzice służyli tym, czym mogli, nawet w przygotowaniu peruk i innych materiałów charakterystycznych.

To nic, że w czasie przedstawienia zbuntowała się kurtyna, że w niektórych miejscach aktor — uczeń wyręczał poetę, posługując się własnym przypadkowym słowem. Widownia wypełniona uczniami, absolwentami szkoły i rodzicami serdecznie przyjęła spektakl.

Antoni Mackiewicz

---

### REDAKCJA PRZYPOMINA

o odnowieniu prenumerty na rok 1960.

Warunki prenumeraty są podane na II stronie okładki.

# NOWE KSIĄŻKI I WZNOWIENIA

Wybór bibliograficzny za miesiące sierpień i wrzesień 1959 roku

(Opracował Władysław Słodkowski)

Dział I

## Historia i teoria literatury

### Językoznawstwo

#### Pamiętniki i wspomnienia

GERLECKA REGINA

*Wczesna twórczość Władysława Orkana 1897—1902.*

wyd. 1. Łódź. Zakł. Narod. im. Ossol. s. 159. Cena zł 25.

Łódzkie Tow. Naukowe. Prace Wydziału I nr 36.

Do wczesnej twórczości Orkana autorka zalicza następujące utwory: *Nad grobem matki, Nowele, Nad urwiskiem, Komornicy, Skąpany świat, Ofiara, Z tej smutnej ziemi, W Roztokach.* Omawiając wpływy literackie, autorka omawia genezę i sens ideowy tych utworów, ocenia ich realizm, związki z prądami społecznymi i ideowymi oraz wskazuje na przyczyny, które spowodowały odejście Orkana od realistycznej postawy pisarskiej.

GÓRSKI KONRAD

*Z historii i teorii literatury.*

Wrocław. Państw. Wydawn. Naukowe, s. 378, bibliogr. Cena zł 50.

HERTZ PAWEŁ

*Portret Słowackiego.* Wyd. 5.

Warszawa. Państw. Inst. Wydawn., s. 297. Cena zł 15.

HUTNIKIEWICZ ARTUR

*Twórczość literacka Stefana Grabińskiego. 1887—1936.* Toruń. Państw. Wydawn. Nauk. s. 481, portr., bibliogr. Cena zł 75.

Tow. Naukowe w Toruniu. Prace Wyzd. Filologiczno-Filozoficznego. Tom 8. Z. 2.

Cz. 1 pracy stanowi zarys bibliografii pisarza. Cz. 2 — komentuje zainteresowania i poglądy Grabińskiego. Cz. 3 — opisuje i ocenia artyzm dzieł. W całości — jest to obszernie studium, pełny obraz osobowości pisarskiej Grabińskiego na tle czasów, w których pisarz żył.

KNOT ANTONI

*Dążenia oświatowe młodzieży galicyjskiej w l. 1815—1830.*

Wrocław. Państw. Wydawn. Nauk., s. 77. Cena zł 19.

Prace Wrocławskiego Tow. Naukowego Ser. A. nr 64.

KOESPONDENCJA ADAMA NARUSZEWICZA

1762—1796. Z papierów po Ludwiku Bernackim uzupełnił, opracował i wydał Julian Platt. Red.: Tadeusz Mikulski. Wrocław. Zakł. Narod. im. Ossol. s. XVI, 611, tabl. 5, portr. 27. Cena zł 95.

Polska Akademia Nauk. Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Źródła Historyczno-Literackie.

Pierwsza próba zebrania całości korespondencji Naruszewicza. Zbiór listów w układzie chronologicznym, opatrzone wieloma ilustracjami, aneksami, stanowi cenne źródło do badań.

POETYKA

Zarys encyklopedyczny. Wyd. 1. Red.: M.R. Mayenowa. Dział 3. Wersyfikacja. T. 8: *Metryki obcojęzyczne.* Cz. 1: *Metryka grecka i łacińska.* Praca zbiorowa pod red. M. Dłuskiej i Wł. Strzeleckiego. Wrocław. Zakł. Narod. im. Ossol. s. 243, bibliogr. Cena zł 30.

Polska Akademia Nauk. Instytut Badań Literackich.

Zawiera m. in.: M. Bohonos. *Zarys metryki polsko-łacińskich poetów w XV—XVIII w.* — H. Myśliwiec. *Zarys wersyfikacji łacińskiej średniowiecza.*

SZOBER STANISŁAW

*Gramatyka języka polskiego.* Wyd. 5 (3 powojenne).

Oprac. Witold Doroszewski. Warszawa. Państw. Wydawn. Nauk., s. XVI, 389, ilustr. Cena zł 46.

WYKA KAZIMIERZ

*Duchy poetów podstuchane.* Kraków. Wydawn. Literackie, s. 144. Cena zł 10.

#### Pamiętniki

TIMOFIEJEW GRZEGORZ

*Miłość nie zna zmęczenia.* Łódź. Wydawn. Łódzkie s. 342. Cena zł 15.

Pamiętniki dotyczące Łodzi. Działalność łódzkich środowisk artystycznych okresu międzywojennego, problemy polityczne i społeczne, walka podziemna w czasie okupacji.

WASYLEWSKI STANISŁAW

*Czterdzieści lat powodzenia.* Przebieg mojego życia.

Wyd. 1. Przygotował do druku, przypisy i noty biograficzne Edward Kier-

nicki i Franciszek Pajczkowski. Wrocław. Zakład Narod. im. Ossol. s. 495, portr. Cena zł 30.

Wspomnienia ukazują działalność autora (1885—1953) na niwie dziennikarstwa, krytyki, literatury. Charakterystyka środowisk artystycznych i naukowych Lwowa i Poznania.

#### GRUSZCZYŃSKA ZOFIA

*Czterdzieści lat w szkole.* Wspomnienia uczennicy i nauczycielki.

Warszawa. Państw. Zakłady Wydawn. Szkoln. s. 279. Cena zł 15.

Pamiętnik uzyskał I nagrodę na konkursie *Głosu Nauczycielskiego*. Wspomnienia o latach spędzonych w szkole warszawskiej. Wiele materiału historycznego.

### Dział II

#### Literatura piękna

#### BRZOZA JAN

*Wojenka, wojenka.* Powieść. Wyd. 1. Warszawa. Wydawn. MON s. 357. Cena zł 15.

Wydarzenia wojenne w latach 1920—21 (wojna z ZSRR, powstanie śląskie), ukazanie stosunków politycznych i gospodarczo-społecznych w Polsce, charakterystyka różnych środowisk (lud lwowski, śląski).

#### CALDWELL ERSKINE

*Poletko Pana Boga.* Przeł. Bronisław Zieliński. Warszawa. Państw. Instytut Wydawn. s. 235. Cena zł 20.

Poczytna powieść amerykańska (Tyt. oryg. *God's little aere*) o stosunkach w jednym z południowych stanów Ameryki Północnej.

#### DICKENS CHARLES

*Sprawy firmy Dombey i Syn.* Hurt, deal, export. T. 1—2. Tłum. i przypisy Zofia Sroczyńska i Roman Adamski. Postawie Janusz Wilhelm. Wyd. 2. Warszawa. „Czytelnik“ s. 565, tabl. s. 586, tabl. 16. Cena zł 80.

Tytuł oryg. Dealings with the firm of Dombey and Son.

#### DOBROWOLSKI STANISŁAW RYSZARD

*A jeśli komu droga.* Wiersze i pieśni. Warszawa. Państw. Instytut Wydawn. s. 57. Cena zł 10.

#### GLIŃSKI KAZIMIERZ

*Cecora.* Powieść historyczna z pierwszej połowy XVII w. Przypisy: J. L. Kowalczyk. Warszawa. Lud. Spółdz. Wydawn. s. 376, portr., ilustr. Cena zł 21.

Wznowienie powieści wydanej w XIX w. Autor (1850—1920) tworzy w stylu walterskowskim, stąd też elementy tajemniczości

i sensacji w akcji utworu przebiegającej w obozie rycerskim i dworze szlacheckim.

#### GOETHE JOHANN WOLFGANG

*Powinowactwa z wyboru.* Przeł. Wanda Markowska. Postawie Tomasza Manna. Warszawa. Państw. Instytut Wydawn. s. 335. Cena zł 18.

Tytuł oryg.: *Die Wahlverwandtschaften.*

Pierwsze polskie tłum. w r. 1866. Powieść, którą T. Mann w postawie stawia w rzędzie najznakomitszych dzieł literatury niemieckiej. Utwór ten porusza konflikt prawa natury z prawem moralnym.

#### HARASYMOWICZ JERZY

*Genealogia instrumentów.* Wiersze. Kraków. Pol. Wydawn. Muzyczne, s. 15. Cena zł 10.

Wiersze awangardowe młodego poety współczesnego.

#### HERBERT EDWIN

*Antykwariat liryczny.* Poezje. Poznań. Wydawn. Poznańskie. s. 72. Cena zł 8.

#### HORODYŃSKI JERZY

Pod znakiem Wagi. Poezje. Kraków. Wydawn. Literackie, s. 91. Cena zł 10.

#### LEŚMIAN BOLESŁAW

*Klechdy polskie.* Warszawa. „Pax“ s. 272, tabl. Cena zł 55.

Pierwsze wydanie krajowe oparte na wyd. emigracyjnym (Londyn 1956). Zawiera pięć ludowych baśni: Jan Tajemnik, Majka, Wiedźma, Czarny Kozioł, Podlasiak, w których fantastyczna fabuła ukazuje równocześnie realizm życia polskich wieśniaków.

#### MAJAKOWSKI WŁODZIMIERZ

*Utwory sceniczne.* Proza. Przekład zbiorowy z rosyjskiego. Warszawa. „Czytelnik“, s. 544, portr. Cena zł 35.

#### MANN HEINRICH

*Król Henryk IV u szczytu sławy.* Tłum. Maria Wiśłowska. Warszawa. „Czytelnik“, s. 884. Cena zł 60.  
Tyt. oryg.: „Die Vollendung des Königs Henri Quatre“. Stanowi 2 cz. powieści „Młodość króla Henryka IV“.

#### MARTIN DU GARD ROGER

*Jan Barois.* Powieść. Tłum. Zofia Jaremko-Pytowska. Wyd. 2. Warszawa. „Czytelnik“, s. 527. Cena zł 25.

Tyt. oryg.: „Jean Barois“. Powieść powstała w latach 1910—1913, ukazuje postać typowego radykalnego inteligenta francuskiego z przełomu XIX i XX w.

Dyskusje światopoglądowe nad idealizmem i materializmem.



**MORCINEK GUSTAW**

*Czarna Julka.* Warszawa. „Czytelnik“, s. 332. Cena zł 28.

Autobiograficzna opowieść o dzieciństwie G. Morcinka wnosząca cenny materiał do poznania społecznego i obyczajowego życia Śląska w początkach w. XX.

**NEXÖ MARTIN ANDERSEN**

*Jeanette.* Powieść. Tłum. Maria Kelles-Krauzowa. Warszawa. „Książka i Wiedza“, s. 264. Cena zł 12.

Tyt. oryg.: *Jeanette.* Ostatnia książka pisarza, stanowi dopełnienie *Czerwonego Martena i Pelle zwycięzcy.*

**OPALIŃSKI ŁUKASZ**

*Wybór pism.* Oprac. Stanisław Grzeszcuk. Wyd. 1. Wrocław. Zakł. Narod. im. Ossol. s. CLXVIII, 328, ilustr., portr. bibliogr. Cena zł 35.

Biblioteka Narodowa. Ser. 1, nr 172.

**ORZESZKOWA ELIZA**

*Pamiętnik Wacławy.* Ze wspomnień młodej panny. T. 1—2. Warszawa. „Czytelnik“, s. 507, s. 416. Cena zł 20.

Seria: Biblioteka Powszechna.

**PARANDOWSKI JAN**

*Niebo w płomieniach.* Wyd. 6. Warszawa. „Czytelnik“, s. 247. Cena zł 10.

Seria: Biblioteka Powszechna.

**PILNIAK BORYS**

*Sobowtóry.* Przeł. Władysław Broniewski. Wstęp: Seweryn Pollak. Warszawa. Państw. Inst. Wydawn., s. 283. Cena zł 17.

Nazw. aut.: Borys Andrejewicz Vogan. Tyt. oryg.: *Dwojniki.* Pierwsze polskie wydanie tego tłumaczenia dokonane przez W. Broniewskiego z rękopisu ukazało się w r. 1935. Pisarz należał do ugrupowania artystycznego „serapionowych braci“, które wykluczało programowość na rzecz obiektywizmu. Przez wiele lat, do XX Zjazdu KPZR nie wydawany w ZSRR. Wstęp pióra doskonałego znawcy literatury, specjalnie poezji rosyjskiej i radzieckiej, informuje o twórcy i jego dziele.

**PRZYBOŚ JULIAN**

*Poezje zebrane.* Warszawa. Państw. Instytut Wydawn., s. 495, portr. 1. Cena zł 35.

Wyd. zawiera utwory publikowane w latach: 1925—1958 i nowe wiersze.

**RUDNICKI ADOLF**

*Lato.* Warszawa. Państw. Instytut Wydawn., s. 158. Cena zł 12.

Opowiadanie wydane po raz pierwszy w r. 1939 jest rodzajem reportażu z Kazimierza n/Wisłą.

**RYMKIEWICZ ALEKSANDER**

*Poematy i wiersze.* Warszawa. „Czytelnik“ s. 307, portr. Cena zł 25.

**STEINBECK JOHN**

*Grona gniewu.* Przeł. z angielskiego Alfred Liebfeld. Warszawa. Państw. Instytut Wydawn., s. 707. Cena zł 40.

Postówie J. Wilhelmiemu omawia książkę na tle całej twórczości autora.

**SUE EUGENE**

*Tajemnice Paryża.* Przekł. anonimowy, przeł. i popr. Zofia Wasitowa. Postówie Macieja Żurowskiego. Warszawa. „Iskry“ s. 323 + 378. Cena zł 40.

Tyt. oryg.: *Les mysteres de Paris.* Pierwsze polskie tłumaczenie Warszawa 1844. Powieść ukazuje obraz Paryża z I połowy w. XIX.

**ZAMBRZYCKI WŁADYSŁAW**

*Kwaterna bożych pomyśleńców.* Powieść. Warszawa. „Czytelnik“. s. 306. Cena zł 22.

Nowa powieść autora *Naszej Pani radosnej.* Konstrukcja oparta na opowiadaniach czterech starszych panów w czasie powstania warszawskiego.

**Dział III****Metodyka przedmiotu****ANTOSZCZUK STANISŁAW**

*Z zagadnień nowej dydaktyki.* Idee pedagogiczne w książce Hansa Aebli pt. „Didactique psychologique. Application à la didactique de la psychologue de Jean Piaget“.

Materiały dyskusyjne. Warszawa. „Nasza Księgarnia“. s. 59, rys., tab. Wyd. Związku Nauczycielstwa Polskiego. Dod. do czasop.: *Konferencje Rejonowe* nr 4.

**BARTNICKA-DĄBROWSKA BARBARA**

*Podstawowe wiadomości z dialektologii polskiej z ćwiczeniami.* Red. Bronisław Wieczorkiewicz. Warszawa. Państw. Zakłady Wydawn. Szkoln., s. 134, mapy, bibliogr. Cena zł 7.

Podręcznik przeznaczony dla studiów naukowych.

## TREŚĆ NUMERU

### ARTYKUŁY I ROZPRAWY

Eugeniusz Sawrymowicz — Piękne miasto rodzinne . . . . .	1
Ryszard Wojciechowski — Sienkiewicz a Słowacki . . . . .	10

### ZAGADNIENIA METODYCZNE

Irena Worobiec — Kształtowanie pojęć na lekcjach języka polskiego . .	28
Maria Raabe — Technika utrwalania materiału programowego w zeszytach przedmiotowych (ze szczególnym uwzględnieniem kl. X) . . . . .	41
Jan Makarski — Eksperyment wolsztyński — „Akcja S” (akcja słownikowa)	50
Anna Bień — Sprawozdanie z lekcji na podstawie notatek zrobionych przez ucznia . . . . .	56

### SPRAWOZDANIA I OCENY

Zenona Macużanka — O nowelach Jerzego Andrzejewskiego . . . . .	58
Maria Prosnakówna — Nowa książka Juliana Wołoszynowskiego . . . . .	60
Jan Leszcz — Dwie cenne książki o teatrze . . . . .	62
J. St. K. — 19 nauczycielskich opowiadań . . . . .	63
Paweł Bagiński — Baśnie Andersena . . . . .	64
Anna Szawarska — Nowe książki „Naszej Księgarni” . . . . .	65

### KRONIKA

Jan Zygmunt Jakubowski — Ludwik Krzywicki . . . . .	66
Stanisław Frycie — Numer „Twórczości” poświęcony Słowackiemu . . . . .	68
Halina Gawkowska — Radio pomaga nauczycielowi . . . . .	72
Antoni Mackiewicz — „Złota czaszka” na scenie szkolnej . . . . .	73
Nowe książki i wznowienia (wybór bibliograficzny w opracowaniu W. Słodkowskiego) . . . . .	74

*Do numeru dołączony jest spis treści rocznika 1959*

**WYKAZ WYDAWNICTW**  
**zatwierdzonych do użytku szkolnego w czasie**  
**od 11 lipca do 31 sierpnia 1959 r.**

**JĘZYK POLSKI**

**Podręczniki**

Bogustawska Z. LITERATURA OKRESU POZYTYWIZMU I REALIZMU KRYTYCZNEGO.  
ANTOLOGIA I OPRACOWANIE. Podr. dla kl. X. PZWS.

**Książki do bibliotek szkolnych**

**Klasa V—VII**

Hoff B. IMKO WISEŁKA (kl. V—VII). Śląsk.  
Hopp Z. ZACZAROWANA KREDA (kl. V—VII). Nasza Księgarnia.  
Jaworzczakowa M. ZIELONE PIÓRO (kl. V—VII). Nasza Księgarnia.  
Kubiak T. PIĘKNA PODRÓŻ (kl. III—V). Czytelnik.  
Lindgren A. RASMUS WŁÓCZĘGA (kl. V—VII). Nasza Księgarnia.  
Linkow L. KAPITAN „STAREGO ŻOŁWIA“ (kl. VII—IX). Wyd. MON.  
Makuszyński K. SKRZYDLATY CHŁOPIEC (kl. V—VII). Nasza Księgarnia.  
Markowska W. i Miłska A. BAŚNIE Z BLISKA I Z DALEKA (kl. IV—VII). Nasza Księgarnia.  
Szkłarska A. TOMEK NA WOJENNEJ ŚCIEŻCE (kl. V—VII). Śląsk.  
Verne J. 500 MILIONÓW HINDUSKIEJ WŁADCZYNI (kl. V—VII). Nasza Księgarnia.

**Klasa VIII—XI**

Alef-Bolkowiak G. GORĄCE DNI (lic.). Wyd. MON.  
Bojanowski G. TYDZIEŃ W ANTONINIE. Opowieść o pobycie Chopina (lic.). Czytelnik.  
Centkiewiczowie A. i Cz. NA PODBÓJ ARKTYKI (lic.). PWN.  
Fredro A. DOŻYWCIE. Opracowanie W. Billipa (lic.). PIW.  
Hillar M. GLINIANY DZBANEK (dział naucz. bibl. lic.). Iskry.  
Homer ILIADA (lic.). Ossolineum.  
Homer ODYSEJA (lic.). Ossolineum.  
Karinthy F. PANIE PROFESORZE (zakł. kształcenia naucz. oraz dział naucz. bibl. szkolnych).  
Kraszewski J.I. DZIECIĘ STAREGO MIASTA (lic.). Ossolineum.  
Linkow L. KAPITAN „STAREGO ŻOŁWIA“ (kl. VII—IX). Wyd. MON.  
London J. BELLEW ZAWIERUCHA (lic.). Iskry.  
Merlend P. NIEZAPOMNIANE LATA (lic.). Iskry.  
— — OJCZYŻNA CODZIENNA. Materiały repertuarowe na 15-lecia PKWN (lic.). Iskry.  
Pasek J.Ch. PAMIĘTNIKI (wybór) Oprac. J. Rytlówna (lic.). PIW.  
Rozow W. MŁODZI (lic.). C.P.A.R.A.  
Rusinek M. KRÓLESTWO PYCHY (lic.). PIW.  
Schiller F. INTRYGA I MIŁOŚĆ. Oprac. B. Płaczkowska (lic.). PIW.  
Stoll H. SEN O TROI (dział naucz. bibl. szkolnych). Nasza Księgarnia.  
Szermentowski E. POWIEŚĆ NIEDEUGO NAPISZĘ PRZEŚLICZNAĄ (kl. X—XI). Nasza Księgarnia.